

BIULETYN

Północno-Wschodniej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

Nr 2 (56) / 2015



Numer rachunku bankowego Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej
PKO BP S.A. II o/Białystok 25 1020 1332 0000140202410678

Biuro Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
czynne codziennie od 8.00-14.00 oprócz sobót
i dni ustawowo wolnych od pracy

Adres:
16-070 Choroszcz, Porosły 36D
tel. kom. 795 543 102, tel./fax. 85 651 28 43

e-mail: izbawet@poczta.wp.pl
www.izbawetbial.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny:

lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, emilia.zukowska@izbawetbial.pl

Sekretarz:

lek. wet. Joanna Piekut, j.piekut@izbawetbial.pl

Redaktorzy:

lek. wet. Andrzej Czerniawski, andrzej.czerniawski@izbawetbial.pl

lek. wet. Piotr Gogacz, piotr.gogacz@izbawetbial.pl

lek. wet. Emilian Augustyn Kudyba, emilian.kudyba@izbawetbial.pl

lek. wet. Katarzyna Łuniewska – Kopacz,

katarzyna.luniewskakopacz@izbawetbial.pl

prof. dr hab. Teresa Zaniewska, tezan1@wp.pl

Redaktorzy Honorowi:

dr n. wet. Anatol Bacharewicz

prof. dr hab. Mirosław Kleczkowski, miroslaw.kleczkowski@izbawetbial.pl

dr n. wet. Jan Krupa, jan.krupa@izbawetbial.pl

ISSN: 2081-3708

SKŁAD I DRUK:



Białystok, ul. Kolejowa 19
tel. 602 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net,
www.prymat.biasoft.net

Szanowni Państwo,

Miło nam poinformować, iż nasi Koledzy zostali uhonorowani medalami.

Na wniosek Włodzimierza Cieszkowskiego, prezesa Krajowego Związku byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 21 kwietnia 2015 roku dr n. wet. WŁODZIMIERZ ANDRZEJ GIBASIEWICZ został odznaczony przez Jana Stanisława Ciechanowskiego, szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Medalem „Pro Patria” (ten medal dostają też osoby innych zawodów, weterani i kombatanci ect.) za kultywowanie pamięci o lekarzach weterynarii, którzy walczyli o niepodległość Rzeczypospolitej. Uroczystość miała miejsce w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.



Medal „Pro Patria”

Lekarz weterynarii Marian Waszkiewicz z Dąbrowy Białostockiej 10 maja 2015 roku na uroczystej mszy św. w kościele pw. Ducha Świętego w Białymstoku, poświęconej św. Izydorowi, otrzymał z rąk abp Edwarda Ozorowskiego Medal Świętego Izydora Oracza za Szczególne Zasługi w Rolnictwie przyznany przez Stowarzyszenie Świętego Izydora Oracza Patrona Rolników z siedzibą w Białymstoku.



Doktor nauk weterynaryjnych Anatol Bacharewicz 28 marca 2015 roku podczas uroczystości jubileuszowych związanych z 90. rocznicą Jego Urodzin otrzymał z rąk przedstawicieli tego Stowarzyszenia Pamiątkowy Medal dla najbardziej Zaangażowanych Czycieli Kultu Św. Izydora Oracza.



Medal Świętego Izydora Oracza za Zasługi na Rzecz Szerzenia Kultu Patrona Rolników

Naszym Kolegom serdecznie gratulujemy tych zaszczytnych wyróżnień.

Redakcja

Spis treści

Z ŻYCIA IZBY

Andrzej Czerniawski

*Sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej
za okres marzec 2015 r. – maj 2015 r. (na podstawie protokołu
z posiedzenia) 7*

Wojciech Barszcz

*XXII Zjazd Sprawozdawczy Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej 12*

Wojciech Barszcz

*Sprawozdanie z działalności Rady Północno-Wschodniej Izby
Lekarsko-Weterynaryjnej za okres od marca do maja 2015 r. 14*

Informacja o szkoleniu z ochrony danych osobowych 16

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Magdalena Bartosińska

Akty prawa miejscowego 17

Piotr Listos

Lubelska Izba Lekarsko-Weterynaryjna 26

NAUKA

Krasucka Dorota, Cybulski Wojciech, Klimowicz Agnieszka

*Analiza stosowania produktów leczniczych weterynaryjnych
u trzody chlewnej i bydła w latach 2010-2013 39*

Antoni Gibowicz

*Co kryje się pod informacją o procentowej zawartości mięsa
w oznakowaniu produktu mięsnego
(QUID – quantitative ingredient declaration)? 42*

Krzysztof Lutnicki, Ewa Szpringer, Agata Szpringer

Leczenie światłem... 46

PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Mieczysław Damski

Panie doktorze, córka rodzi!!! 53

WSPOMNIENIA

Mirosław Welz

Lipowa łyżka 57

Jerzy Jastrzębski

*Siedemdziesiąta piąta rocznica zbrodni katyńskiej. Wspomnienie
o lekarzach weterynarii – akcenty regionalne 59*

Franciszek Kobryńczuk

Moje „Godzinki” 64

<i>Historia polskiej weterynarii na starej fotografii</i>	94
---	----

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Teresa Zaniewska	
<i>Pamięć i więź. Jubileusz dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin</i> <i>dr. n. wet. Anatola Bacharewicza</i>	101
Paweł Sysa	
<i>Jubileusz Doktora Nauk Weterynaryjnych Anatola Bacharewicza,</i> <i>Nestora Weterynarii</i>	106
Jan Krupa	
<i>Jubileusz dziewięćdziesięciolecia urodzin dr. n. wet. Anatola Bacharewicza</i>	111
Bartosz Winiecki	
<i>Laudatio wygłoszone podczas benefisu dr. n. wet. lekarza</i> <i>weterynaryjnego Anatola Bacharewicza z okazji 90. rocznicy urodzin ...</i>	115
Józef Matyskiela	
<i>Z Anatolem</i>	117
Józef Hańczuk	
<i>Nasz sztandar na uroczystościach w Suwałkach</i>	118
Alicja Kowalewska	
<i>Probiotyczne dodatki paszowe w żywieniu zwierząt</i>	120
Katarzyna Łuniewska-Kopacz	
<i>Better Training for Safer Food. Sofia, 14-17 kwietnia 2015 r.</i>	123
Emilia Wielądek-Żukowska	
<i>Spotkanie szkoleniowo-integracyjne w Serwach k. Augustowa</i>	127
Anna Didkowska	
<i>V Kongres Praktyki Weterynaryjnej VetForum</i>	129
Marian Jan Czerski	
<i>Jubileusz siedemdziesięciolecia Państwowego Instytutu Weterynaryjnego</i> <i>– Państwowego Instytutu Badawczego</i>	131

W WOLNYM CZASIE

Grzegorz Tabasz	
<i>Wędrówki Allana</i>	133
Józef Matyskiela	
<i>Magnetyczny rezonans, czyli o Zuzannie i starcach współcześnie</i>	134
Leszek Tatomir	
<i>Ewolucja czy stworzenie</i>	136
<i>Czy wiesz, że...</i>	137
MISCELLANEA	139

Z ŻYCIA IZBY

Andrzej Czerniawski
Prezes PWIL-Wet.



SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KRAJOWEJ RADY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA OKRES MARZEC 2015R. – MAJ 2015 R. (NA PODSTAWIE PROTOKOŁU Z POSIEDZENIA)

W okresie sprawozdawczym Posiedzenie Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej odbyło się w Warszawie 19 marca 2015 r.

Na ww. posiedzeniu poruszano m.in. następujące sprawy:

- Sprawozdanie z prac Komisji do Spraw Lekarzy Weterynarii Wolnej Praktyki i Farmacji Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej

Komisja zapoznała się z dokumentem „Wycena kosztu godziny pracy lekarza weterynarii w Polsce wykonującego czynności lekarsko-weterynaryjne w ramach zakładu leczniczego dla zwierząt”, opracowanym przez Katedrę Rachunkowości Menedżerskiej Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Z dokumentu, uwzględniającego wszystkie czynniki składające się na koszty wykonywania zawodu, wynika, że średni koszt pracy wynosi 150 zł 90 gr za godzinę. Na podstawie tej analizy prezes KRLW wystosował pismo do ministra rolnictwa i rozwoju wsi w sprawie waloryzacji kosztów wystawiania paszportów dla zwierząt towarzyszących.

Komisja wnioskuje, aby opracowanie to udostępnić wszystkim wykonującym w Polsce zawód lekarza weterynarii, poprzez publikację

w „Życiu Weterynaryjnym”, przedstawienie na zjazdach okręgowych i innymi dostępnymi drogami.

Komisja opracowała pismo wprowadzające do tego opracowania, przekazane prezesowi. Proponuje też wystosowanie oficjalnego pisma do izb okręgowych.

Prezes KRLW przypomniał, że opracowanie to ma służyć jako podstawa przy kalkulacji kosztów przy publicznych przetargach na sterylizację zwierząt bezdomnych i podobnych sytuacjach, wymagających określenia kosztów działalności lekarsko-weterynaryjnej.

Komisja stawia wniosek o wykorzystywanie tego opracowania w negocjacjach dotyczących opłat za wykonywanie czynności z wyznaczenia powiatowego lekarza weterynarii. Odnosi się to do przeprowadzonej przez Komisję analizy rozporządzenia MRiRW w sprawie warunków i wysokości wynagrodzenia za wykonywanie czynności przez lekarzy weterynarii i inne osoby wyznaczone przez powiatowego lekarza weterynarii.

Rada jednomyślnie przyjęła wniosek o wykorzystywanie tego opracowania w negocjacjach dotyczących opłat za wykonywanie czynności z wyznaczenia powiatowego lekarza weterynarii.

- Wykonanie budżetu Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej za 2014 rok

Przewodniczący Komisji Finansowo-Gospodarczej przedstawił sprawozdanie z wykonania budżetu Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej za 2014 rok. Stwierdził, że założona przez skarbnika dyscyplina finansowa przyniosła pozytywne skutki. Komisja pozytywnie oceniła wykonanie budżetu.

- Sprawozdanie z prac Komisji Finansowo-Gospodarczej

Przewodniczący Komisji przypomniał, że na poprzednim posiedzeniu KRLW podjęto uchwałę w sprawie zobowiązania prezesa do opublikowania jednolitego tekstu załącznika do uchwały nr 63/2011/V Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej z 19 grudnia 2011 r. w sprawie zasad gospodarki finansowej izb lekarsko-weterynaryjnych. Komisja opracowała projekt uchwały w sprawie zmiany załącznika do uchwały Nr 63/2011/V Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej. Wcześniej został także znowelizowany paragraf 30 zasad gospodarki

finansowej, dotyczący skutków finansowych orzeczeń organów izby, kiedy postępowania kończyły się orzeczeniem uniewinniającym. Projekt uchwały zmierza do uwzględnienia również tej zmiany i wszystkich zmian przyjętych po 2011 roku.

Rada jednomyślnie podjęła uchwałę w sprawie zmiany zasad gospodarki finansowej izb lekarsko-weterynaryjnych, stanowiących załącznik do uchwały Nr 63/2011/V Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej z 19 grudnia 2011 r. w sprawie zasad gospodarki finansowej izb lekarsko-weterynaryjnych.

- Uchwała w sprawie upoważnienia Prezydium Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej do podejmowania w jej imieniu niektórych działań

Prezes wyjaśnił, że projekt uchwały w sprawie upoważnienia Prezydium Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej do podejmowania w jej imieniu niektórych działań tworzy możliwość podejmowania decyzji administracyjnych w sprawach zaskarżanych uchwał rad okręgowych. Pozostałe uprawnienia są przeniesione z obowiązującej uchwały w sprawie upoważnienia Prezydium Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej do podejmowania w jej imieniu niektórych działań z 1999 roku.

Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna przyjęła uchwałę w sprawie upoważnienia Prezydium Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej do podejmowania w jej imieniu niektórych działań.

- Sprawozdanie ze spotkania z wiceministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Prezes KRLW poinformował, że spotkanie z wiceministrem Rolnictwa i Rozwoju Wsi odbyło się 9 marca 2015 r. Na spotkaniu omawiano wniosek KRLW o podwyższenie opłat za wydawanie paszportów dla zwierząt towarzyszących oraz projekt nowelizacji art. 16 Ustawy o Inspekcji Weterynaryjnej w zakresie umożliwiającym zawieranie umów z podmiotami prowadzącymi jednoosobową działalność gospodarczą. Prezes pozytywnie ocenił przebieg spotkania. Minister opowiedział się za podwyższeniem opłat, poruszył też sprawę obligatoryjnego znakowania psów. Prezes poinformował, że Izba jest na etapie tworzenia możliwości prowadzenia bazy danych psów oznakowanych.

Poruszono także sprawę sytuacji kadrowej i finansowej w Inspekcji Weterynaryjnej.

Ustalono, że spotkania będą odbywać się cyklicznie. Na najbliższe, zaplanowane na kwiecień, zapowiedziano dwa tematy: dalsze rozmowy na temat sytuacji kadrowej i finansowej w Inspekcji Weterynaryjnej oraz rozporządzenia o opłatach i wynagrodzeniach.

- Działania w sprawie projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych COM (2014) 558 final

Prezes KRLW poinformował, że stanowisko w sprawie projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych COM (2014) 558 final zostało wysłane do Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii MRiRW z prośbą o uwzględnienie go w instrukcji negocjacyjnej rządu. Stanowisko wysłano też do Głównego Inspektoratu Weterynarii, Ministerstwa Zdrowia, Stałego Przedstawicielstwa RP przy UE w Brukseli, Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, dyrektora Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach, FVE i samorządów weterynaryjnych krajów członkowskich oraz do polskich europarlamentarzystów w komisjach rolnictwa i zdrowia. Urząd Rejestracji Produktów Leczniczych odpowiedział negatywnie, nie uznając organizacji samorządowych.

Temat projektu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych COM (2014) 558 final ma być przedmiotem obrad „grupy wyszehradzkiej”, a następnie wniesiony pod obrady FVE. Będzie też przedmiotem rozmów podczas spotkania z przedstawicielami BPT we Wrocławiu, o czym mówiono wcześniej. Prezentację przedstawiano podczas spotkania w Dolnym Kubinie.

Opracowanie strategii w tym zakresie zlecono rzecznik prasowej KRLW.

- Sprawozdanie z prac Komisji Prawno-Regulaminowej Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej

W zakresie prac nad nowelizacją załącznika do uchwały Nr 119A/13/V z 15.05.2013 r. w sprawie wprowadzenia Dobrej Praktyki Wystawiania Paszportów dla Zwierząt Towarzyszących Komisja wspierała się

propozycjami Głównego Lekarza Weterynarii, które zostały wprowadzone do projektu nowelizacji załącznika.

Jako problem oceniono definicję właściciela, którym według rozporządzenia jest osoba fizyczna. Problem dotyczy psów będących własnością skarbu państwa, a pozostających w dyspozycji straży pożarnej, GOPR, policji itp. Komendanci służb nie wyrażają zgody, aby jako właścicieli ujawniać przewodników. Ustawodawca na poziomie Parlamentu Europejskiego i Rady określił, że tylko osoba fizyczna może być wskazana w paszporcie jako właściciel. Komisja opracowała projekt pisma KRLW w tej sprawie, w którym wnosi się do ministra rolnictwa, aby wystąpił z inicjatywą ustawodawczą do Parlamentu Europejskiego i Rady, aby dokonać zmiany tego zapisu w rozporządzeniu.

- Spotkanie „weterynaryjnej grupy wyszehradzkiej”

Przewodniczący Komisji do Spraw Współpracy z Zagranicą, poinformował, że gospodarzami kolejnego spotkania przedstawicieli lekarzy weterynarii państw, które zadeklarowały udział w pracach „grupy wyszehradzkiej”, mają być Chorwaci. W organizacji chorwackiej nastąpiła jednak zmiana prezesa i dopiero 17 marca przysłano propozycję zorganizowania spotkania 14-15 maja w Opatii.

Prezes zwrócił uwagę, że planowano opracowanie i przedstawienie przez „grupę wyszehradzką” wspólnego stanowiska wobec rozporządzenia w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych COM (2014) 558 final na posiedzeniu FVE GA 4-6 czerwca 2015 r.

Proponowany termin nie pozwoli na złożenie tego stanowiska do agendy Zgromadzenia Generalnego. Ustalono, że na początku kwietnia zostanie złożony do przewodniczącego FVE wniosek o uwzględnienie stanowiska „grupy wyszehradzkiej” do porządku obrad, a stanowisko zostanie dosłane później.

■

Wojciech Barszcz
Sekretarz PWIL-W

XXII ZJAZD SPRAWOZDAWCZY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ

W jednej z sal „Dworu Czarneckiego” w Porosłach 28 marca 2015 r. odbył się XXII Zjazd Sprawozdawczy Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Dodatkowym punktem Zjazdu był wybór Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej. Poprzedni Rzecznik – Andrzej Szymulewski – w związku z wyborem na Wójta Gminy Raczki, złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Nowym Rzecznikiem został lek. wet. Janusz Stolarski – starszy inspektor ds. bezpieczeństwa żywności w Wojewódzkim Inspektoracie Weterynarii w Białymstoku.

W obradach Zjazdu uczestniczyli m.in. Główny Lekarz Weterynarii – Marek Pirsztuk, który jest jednocześnie Wiceprezesem Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, Jacek Łukaszewicz – Prezes Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej oraz Zbigniew Wróblewski – Prezes Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

Na Zjeździe wręczone zostały odznaki „Meritus”, które otrzymali następujący lekarze weterynarii:

- Małgorzata Zimnoch,
- Paweł Mędrek,
- Henryk Grabowski,
- Józef Matyskiela.

Dokonano również uroczystego wręczenia Dyplomów Prawa Wykonywania Zawodu Lekarza Weterynarii. Dyplomy otrzymali: Formeła-Kamińska Mirella Maria, Jarocka Anna, Kamiński Grzegorz, Klimaszewski Hubert, Malaszewski Edward, Pawliński Artur, Piotrowski Kamil, Serwański Robert oraz Ziębiec Łucja Martyna.

Kolejnym punktem obrad Zjazdu było przedstawienie sprawozdań organów Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Sprawozdania złożyli:

1. Andrzej Czerniawski – sprawozdanie z pracy Rady PWIL-W,
2. Henryk Matyszewski – sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
3. Grzegorz Wojdacki – sprawozdanie Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego,
4. Andrzej Szymulewski – sprawozdanie Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej.

Wszystkie sprawozdania zostały zatwierdzone przez delegatów.

Ponadto sprawozdanie z działalności fundacji Pro Bono Veterinariae przedstawił Prezes fundacji – Marek Wincenciak.

Podczas obrad Zjazdu delegaci przegłosowali następujące apele:

1. Apel nr 1 skierowany do Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej w sprawie poprawy sytuacji materialnej lekarzy weterynarii – pracowników Inspekcji Weterynaryjnej;
2. Apel nr 2 skierowany do Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej dotyczący podjęcia inicjatywy zmierzającej do zmiany rozporządzenia MRiRW w sprawie warunków i wysokości wynagradzania za wykonywane czynności przez lekarzy weterynarii i inne osoby wyznaczone przez powiatowego lekarza weterynarii;
3. Apel nr 3 skierowany do Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej oraz Głównego Lekarza Weterynarii w sprawie wzmocnienia kadrowego powiatowych inspektoratów weterynarii oraz odespolenia wojewódzkich inspektoratów weterynarii.

■

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI RADY PÓŁNOCNO-WSCHODNIEJ IZBY LEKARSKO-WETERYNARYJNEJ ZA OKRES OD MARCA DO MAJA 2015 R.

W powyższym okresie posiedzenie Rady Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej odbyło się dwukrotnie tj. 28 marca 2015 r. oraz 23 maja 2015 r.

Na posiedzeniu nadano prawo wykonywania zawodu lekarza weterynarii 17 absolwentom wydziałów weterynaryjnych. W okresie sprawozdawczym wpłynęły 3 wnioski o przeniesienie do innej Izby. Nie składano wniosków o przeniesienie członkostwa do Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej.

Według stanu na dzień 31 maja 2015 r. Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna liczyła 602 czynnych członków.

W sprawach dotyczących zakładów leczniczych dla zwierząt podjęto 3 uchwały w sprawie rejestracji nowych zakładów leczniczych dla zwierząt oraz dokonano zatwierdzenia zmian regulaminów organizacyjnych 6 zakładów. Członkowie Rady, wyznaczeni do kontroli zakładów leczniczych dla zwierząt, nie stwierdzali nieprawidłowości podczas kontroli zakładów.

Na wniosek właścicieli skreślono z rejestru 2 zakłady lecznicze dla zwierząt.

Na posiedzeniach podjęto również 6 uchwał w sprawie upoważnienia lekarzy weterynarii do wydawania paszportów dla psów i kotów.

Na posiedzeniu, które odbyło się w dniu 28 marca 2015 r., podjęto dyskusję na temat finansowania spotkania w Serwach w dniach 23-24 maja 2015 r. Z kierownictwem hotelu wynegocjowano identyczną stawkę za udział w spotkaniu jak jesienią 2013 r. Jednak ze względu na

coraz większe trudności w pozyskaniu sponsorów, Rada zdecydowała o dofinansowaniu spotkania z budżetu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Dodatkowym argumentem przemawiającym za takim rozwiązaniem był fakt, że koszty organizacji spotkań ponoszone przez Izbę przez ostatnich kilka lat były minimalne.

Na posiedzeniu, które odbyło się 23 maja 2015 r. podjęto inicjatywę przyznawania medali okolicznościowych Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. W tym celu powołano zespół, którego zadaniem będzie znalezienie firmy, która podejmie się wybijania medali, ustalenie wzoru medalu, kosztów wytworzenia oraz ustalenia kryteriów przyznawania medalu.

■

INFORMACJA O SZKOLENIU Z OCHRONY DANYCH OSOBOWYCH

W związku z licznymi pytaniami, otrzymywanymi przez Redakcję „Biuletynu”, dotyczącymi nowelizacji ustawy o ochronie danych osobowych, informujemy, iż istnieje możliwość przeprowadzenia szkolenia dla lekarzy weterynarii prowadzących praktykę lekarsko-weterynaryjną, które omawiałoby powyższą nowelizację z uwzględnieniem specyfiki naszego zawodu.

W związku z trudną materią problemu szkolenie przeprowadziłby podmiot zewnętrzny. Szkolenie takie byłoby odpłatne. Koszt szkolenia zależałby od liczby uczestników. Prosimy zatem osoby zainteresowane takim szkoleniem o przesłanie wiadomości mailowej na adres naszej izby izbawet@poczta.wp.pl pisząc w tytule wiadomości „Szkolenie z ochrony danych osobowych”.

W przypadku zebrania się odpowiedniej grupy możliwe będzie przeprowadzenie dalszych ustaleń.

■

ADMINISTRACJA WETERYNARYJNA

Magdalena Bartosińska

Wicedyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii MRiRW

AKTY PRAWA MIEJSCOWEGO

W katalogu źródeł powszechnie obowiązującego prawa Rzeczypospolitej Polskiej, o którym mowa w art. 87 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej¹ obok Konstytucji, ustaw, ratyfikowanych umów międzynarodowych oraz rozporządzeń wymieniono także akty prawa miejscowego. Są one zaliczane do kategorii aktów normatywnych, zawierających normy prawne o charakterze generalnym i abstrakcyjnym² i stanowią źródło powszechnie obowiązującego prawa jedynie na obszarze działania organów, które je ustanowiły.

Prawo stanowienia aktów prawa miejscowego, na podstawie art. 94 zd. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, przyznano zarówno organom samorządu terytorialnego, jak i terenowym organom administracji rządowej, na podstawie i w granicach upoważnień zawartych w ustawie. Należy przy tym zauważyć, że ustrojodawca nie wskazał w sposób wyczerpujący w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej ani form takich aktów, ani konkretnych podmiotów uprawnionych do ich stanowienia³.

Wyposażenie ww. organów w uprawnienia do stanowienia aktów prawa miejscowego jest odpowiedzią ustrojodawcy na uwarunkowania lokalne i wynika przede wszystkim z następujących przesłanek:

1. szczegółowe regulowanie zagadnień lokalnych przez organy centralne nie jest wskazane ze względu na niepełną znajomość specyfiki lokalnej, a tym samym możliwość pominięcia swo-

¹ Ustawa z dnia 2 kwietnia 1997 r. – Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 78, poz. 483, z późn. zm.).

² S. Wronkowska, M. Zieliński, *Komentarz do zasad techniki prawodawczej z dnia 20 czerwca 2002 r.*, Warszawa 2004, s. 274.

³ *Ibidem*.

- istych uwarunkowań występujących na danym obszarze;
2. brak konieczności jednolitego normowania danej kwestii na obszarze całego kraju z uwagi na jej lokalny charakter;
 3. potrzeba szybkiej reakcji przez organy lokalne w sytuacjach nadzwyczajnych, czego co do zasady nie da się zapewnić na poziomie centralnym.

Z powyższego wynika, że immanentną cechą aktów prawa miejscowego jest ograniczony terytorialnie zakres obowiązywania. Z uwagi jednak na fakt, że tego rodzaju przepisy mają charakter powszechnie obowiązujący, mogą być adresowane do wszelkich podmiotów, ustalając ich prawa i obowiązki⁴.

„Obecne ustawodawstwo przewiduje istnienie dwóch typów aktów prawa miejscowego o powszechnie obowiązującym charakterze:

- Przepisy wykonawcze do odrębnych ustaw. Konieczne jest wówczas istnienie upoważnienia zawartego w ustawie, które wskazuje organ władzy lokalnej, i materii, która ma zostać uregulowana. Przepisy te wykazują wiele podobieństw do rozporządzeń, wydawanych na szczeblu centralnym.
- Przepisy porządkowe wydawane na podstawie ogólnej kompetencji wyrażonej w przepisach ustaw o poszczególnych szczeblach samorządu terytorialnego oraz ustawy o administracji rządowej w województwie. Przepisy te mogą być wydawane, jeżeli jest to niezbędne do ochrony zdrowia lub życia obywateli oraz dla zapewnienia porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego, ale tylko w kwestiach, które nie zostały uregulowane w odrębnych ustawach lub w innych przepisach powszechnie obowiązującego prawa. Kompetencja do ich wydawania przysługuje na szczeblu gminy i powiatu samorządowym organom stanowiącym (a w przypadkach niecierpiących zwłoki – organom wykonawczym, czyli wójtowi (burmistrzowi, prezydentowi) i zarządowi powiatu), na szczeblu województwa zaś – wojewodzie jako organowi terenowej administracji rządowej.”⁵.

W obszarze prawodawstwa weterynaryjnego szczególne znaczenie mają akty prawa miejscowego o charakterze wykonawczym stanowione przez terenowe organy administracji rządowej. Podmioty upoważnione w tym zakresie wskazuje wprost art. 59 ust. 1 ustawy z dnia 23 stycznia 2009 r. o wojewodzie i administracji rządowej w wojewódz-

⁴ L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, Warszawa 2009, s. 134.

⁵ *Ibidem*.

twie⁶, w postaci wojewody i organów niezespółonej administracji rządowej. Podmioty te mogą stanowić, na podstawie i w granicach upoważnień zawartych w ustawach, akty prawa miejscowego obowiązujące w województwie lub jego części.

Przykładem przepisów ustawowych zawierających upoważnienie dla organów niezespółonej administracji rządowej (powiatowych lekarzy weterynarii) i wojewody do wydawania aktów prawa miejscowego są przepisy ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt⁷. Ustawodawca przewidział w tej ustawie także formę dla takich aktów w postaci rozporządzenia.

Upoważnienie do wydawania rozporządzeń – aktów prawa miejscowego przysługuje powiatowemu lekarzowi weterynarii na podstawie art. 45 ust. 1 ww. ustawy. Przesłanką do stanowienia przez ten organ tego rodzaju regulacji jest zagrożenie wystąpienia lub wystąpienie choroby zakaźnej zwierząt podlegającej obowiązkowi zwalczania. Takie rozporządzenie może przy tym dotyczyć obszaru tylko jednego powiatu. Po ustaniu zagrożenia wystąpienia takiej choroby lub jej likwidacji powiatowy lekarz weterynarii jest przy tym zobowiązany do niezwłocznego uchylenia wydanego przez siebie aktu prawa miejscowego.

Zgodnie z art. 45 ust. 1 ww. ustawy w drodze przedmiotowego aktu powiatowy lekarz weterynarii może zarządzić następujące środki:

1. określić obszar, na którym występuje choroba zakaźna zwierząt lub zagrożenie wystąpienia tej choroby, w szczególności jako obszar zapowietrzony lub zagrożony, oraz sposób oznakowania obszaru zapowietrzonego i zagrożonego;
2. wprowadzić czasowe ograniczenia w przemieszczaniu się osób lub pojazdów;
3. czasowo zakazać organizowania:
 - widowisk, zgromadzeń, pochodów lub nakazać czasowe zawieszenie określonej działalności,
 - targów, wystaw, pokazów lub konkursów zwierząt, polowań i odłowów zwierząt łownych;
4. ograniczyć przemieszczanie lub obrót albo zakazać przemieszczania lub obrotu zwierzętami niektórych gatunków, zwłokami

⁶ Ustawa z dnia 23 stycznia 2009 r. o wojewodzie i administracji rządowej w województwie (Dz. U. z 2015 r. poz. 525).

⁷ Ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt (Dz. U. z 2014 r. poz. 1539, z późn. zm.).

- zwierzęcymi, produktami, surowcami i produktami rolnymi oraz innymi przedmiotami, które mogą spowodować szerzenie się choroby zakaźnej zwierząt;
5. nakazać zaopatrywanie zwierząt lub produktów w świadectwa zdrowia wystawiane przez urzędowego lekarza weterynarii;
 6. nakazać posiadaczom zwierząt zgłaszanie miejsc, w których przebywają zwierzęta z gatunków wrażliwych na daną chorobę zakaźną zwierząt, powiatowemu lekarzowi weterynarii;
 7. nakazać przeprowadzenie zabiegów na zwierzętach, w tym szczepień;
 8. nakazać oczyszczanie, odkażanie, deratyzację i dezynsekcję miejsc przebywania zwierząt lub miejsc przechowywania i przetwarzania zwłok zwierzęcych, produktów, pasz, a także oczyszczanie i odkażanie środków transportu;
 9. nakazać odstrzał sanitarny zwierząt na określonym obszarze;
 10. nakazać podmiotom prowadzącym działalność w zakresie produkcji produktów zastosowanie określonej technologii;
 11. nakazać utrzymywanie zwierząt, w tym ich karmienie lub pojenie, w określony sposób;
 12. określić stosowanie środków innych niż wyżej wymienione, o ile wynikają one ze stosowanych bezpośrednio w systemie prawa polskiego przepisów Unii Europejskiej dotyczących zwalczania chorób zakaźnych zwierząt i mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa epizootycznego.

Warto przy tym zaznaczyć, że wojewoda posiada wpływ na rozporządzenia stanowione przez powiatowych lekarzy weterynarii działających w województwie. Na podstawie art. 59 ust. 2 ustawy z dnia 23 stycznia 2009 r. o wojewodzie i administracji rządowej w województwie powiatowi lekarze weterynarii są bowiem zobowiązani do uzgadniania z wojewodą projektów tych aktów normatywnych.

W sytuacji natomiast, gdy zagrożenie wystąpienia lub wystąpienie choroby zakaźnej zwierząt podlegającej obowiązkowi zwalczania i potrzeba wprowadzenia ww. nakazów, zakazów i ograniczeń dotyczy obszaru przekraczającego obszar jednego powiatu, właściwy powiatowy lekarz weterynarii nie może samodzielnie ustanowić ww. aktu prawa miejscowego. W takiej sytuacji organ ten jest zobowiązany na podstawie ww. art. 46 ust. 1 ww. ustawy do natychmiastowego poinformowania właściwego wojewódzkiego lekarza weterynarii, określając w tej informacji przede wszystkim chorobę zakaźną zwierząt oraz obszar

zagrożony jej wystąpieniem lub obszar jej występowania wraz z podaniem uzasadnienia podjęcia ww. środków (art. 46 ust. 2 ww. ustawy).

W przypadku wstąpienia takiej sytuacji wojewódzki lekarz weterynarii może skierować wniosek do wojewody, który w drodze rozporządzenia (aktu prawa miejscowego) zarządza odpowiednie środki, których katalog jest tożsamy ze środkami, które może wprowadzić w drodze rozporządzenia powiatowy lekarz weterynarii.

Uchylenie wydanego przez wojewodę rozporządzenia także następuje na wniosek wojewódzkiego lekarza weterynarii (art. 46 ust. 5 ww. ustawy).

Należy przy tym zaznaczyć, że warunkiem koniecznym wejścia w życie aktu prawa miejscowego jest jego ogłoszenie, co wynika wprost z przepisów art. 88 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Zasady i tryb ogłaszania aktów prawa miejscowego, w tym rozporządzeń powiatowego lekarza weterynarii i wojewody, określa co do zasady ustawa z dnia 20 lipca 2000 r. o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych⁸ oraz przepisy szczególne zawarte w ustawie z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt.

Ww. rozporządzenia wchodzi w życie z dniem ich podania do wiadomości publicznej w sposób zwyczajowo przyjęty na danym terenie, co wynika z przepisów szczególnych, o których mowa w art. 45 ust. 3 i art. 46 ust. 4 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt.

Jednocześnie zgodnie z przepisem ogólnym, o którym mowa w art. 13 pkt 1 ustawy z dnia 20 lipca 2000 r. o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych akty prawa miejscowego stanowione przez wojewodę i organy administracji niezespólonej (w tym powiatowych lekarzy weterynarii) podlegają ogłoszeniu w wojewódzkim dzienniku urzędowym. Ogłoszenie w wojewódzkim dzienniku urzędowym ma zatem charakter następczy, z uwagi na fakt, że wejście w życie ww. rozporządzeń jest uzależnione od spełnienia warunku koniecznego polegającego na podaniu do wiadomości publicznej w sposób zwyczajowo przyjęty na danym terenie.

Należy przy tym podkreślić, że ogłoszenie aktu normatywnego zawierającego przepisy powszechnie obowiązujące w danym dzienniku urzędowym jest obowiązkowe, co oznacza, że organ, który ustanowił taki akt nie może zaniechać dokonania tej czynności.

⁸ Ustawa z dnia 20 lipca 2000 r. o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych (Dz. U. z 2011 r. Nr 197, poz. 1172, z późn. zm.).

Z uwagi na konieczność stosowania przez organy stanowiące prawo wywodzonej z art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zasady poprawnej legislacji, do której elementów zalicza się, m.in. zasadę przestrzegania techniki prawodawczej, projekty aktów prawa miejscowego podlegają niektórym wymaganiom zawartym w rozporządzeniu Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 2002 r. w sprawie „Zasad techniki prawodawczej”⁹. Co do zasady akty prawa miejscowego opracowuje się według tych samych reguł, jakie znajdują zastosowanie do innych aktów normatywnych o charakterze powszechnie obowiązującym¹⁰. W tym zakresie zastosowanie znajduje w szczególności § 143 ww. rozporządzenia, który wskazuje, że do aktów prawa miejscowego stosuje się odpowiednio zasady w nim wyrażone w:

1. dziale VI, z wyjątkiem § 141;
 2. dziale V, z wyjątkiem §132;
 3. dziale II;
 4. dziale I rozdziałach 2 – 7 oraz
 5. dziale I rozdział 9 (tylko w przypadku przepisów porządkowych),
- o ile przepisy odrębne nie stanowią inaczej.

Należy bowiem podkreślić, że tak jak wszystkie przepisy powszechnie obowiązującego prawa, również akty prawa miejscowego powinny odpowiadać powszechnie uznawanym regułom postępowania legislacyjnego. Naruszenie przez organ stanowiący akty prawa miejscowego zasad techniki prawodawczej, o których mowa powyżej nie przesądza jednak o jego nielegalności. Świadczyć może jedynie o pewnego rodzaju niepoprawności czy też nierzetelności redakcyjnej lub legislacyjnej. O nielegalności aktu może natomiast przesądzać istotne naruszenie prawa, np. w postaci naruszenia przepisów kompetencyjnych.

Odrębną kwestię stanowi przyjęty w polskim systemie prawnym system nadzoru i kontroli nad stanowieniem aktów prawa miejscowego przez wojewodę oraz organy niezespółonej administracji rządowej, w tym powiatowych lekarzy weterynarii.

Podstawowe zasady w tym zakresie wyznacza art. 61 ust. 1 ustawy z dnia 23 stycznia 2009 r. o wojewodzie i administracji rządowej w województwie, zgodnie z którym Prezes Rady Ministrów uchyla, w trybie nadzoru, akty prawa miejscowego, w tym rozporządzenia porządko-

⁹ Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 czerwca 2002 r. w sprawie „Zasad techniki prawodawczej” (Dz. U. Nr 100, poz. 908).

¹⁰ S. Wronkowska, M. Zieliński, *Komentarz do zasad techniki prawodawczej...*, s. 276.

we, ustanowione przez wojewodę lub organy niezespólonej administracji rządowej, jeżeli są one niezgodne z ustawami lub aktami wydanymi w celu ich wykonania, a także może je uchylać z powodu niezgodności z polityką Rady Ministrów lub naruszenia zasad rzetelności i gospodarności. Reasumując, uchylenie aktu prawa miejscowego w trybie nadzoru przybiera charakter obligatoryjny w przypadku stwierdzenia niezgodności z ustawami lub rozporządzeniami lub fakultatywny w przypadku stwierdzenia niezgodności z polityką Rady Ministrów lub zasadami rzetelności i gospodarności¹¹.

Należy przy tym zauważyć, że ustawodawca nie przewidział możliwości zmiany aktu prawa miejscowego przez Prezesa Rady Ministrów, a jedynym rozstrzygnięciem, które może podjąć ten organ nadzoru jest jego uchylenie. Rozstrzygnięcie Prezesa Rady Ministrów w postaci uchylenia aktu prawa miejscowego ma charakter konstytutywny i przybiera postać zarządzenia, które na podstawie art. 13 pkt 4 ustawy z dnia 20 lipca 2000 r. o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych podlega ogłoszeniu w wojewódzkim dzienniku urzędowym.

Szczegółowe zasady kontroli takich aktów określa rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 23 grudnia 2009 r. w sprawie trybu kontroli aktów prawa miejscowego ustanowionych przez wojewodę i organy niezespólonej administracji rządowej¹².

W przypadku aktów organów niezespólonej administracji rządowej, w tym powiatowych lekarzy weterynarii, tryb kontroli aktów prawa miejscowego przedstawia się następująco. Zgodnie z § 5 ust. 1 ww. rozporządzenia organ niezespólonej administracji rządowej, który ustanowił dany akt prawa miejscowego jest zobowiązany do jego przekazania, wraz z uzasadnieniem, **niezwłocznie** po podpisaniu właściwemu rzeczowo ministrowi, a gdy akt ten reguluje sprawy należące do właściwości dwóch lub więcej ministrów – wszystkim właściwym rzeczowo ministrom.

Następnie właściwy rzeczowo minister dokonuje kontroli zgodności tak ustanowionego aktu z przepisami powszechnie obowiązującymi, a także z zasadami rzetelności i gospodarności. Po dokonaniu tej kontroli właściwy rzeczowo minister przekazuje ww. akt wraz z jej wy-

¹¹ J. Ronowicz, *Akty prawa miejscowego wojewody*, PWSZ IPiA Studia Lubelskie, t. VII, Sulechów 2012, s. 129.

¹² Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 23 grudnia 2009 r. w sprawie trybu kontroli aktów prawa miejscowego ustanowionych przez wojewodę i organy niezespólonej administracji rządowej (Dz. U. Nr 222, poz. 1754).

nikami Prezesowi Rady Ministrów w celu dokonania kontroli zgodności tego aktu z polityką Rady Ministrów.

W razie stwierdzenia w wyniku kontroli dokonanej przez właściwego rzeczowo ministra uchybień uzasadniających uchylenie kontrolowanego aktu prawa miejscowego organ ten przekazuje ten akt Prezesowi Rady Ministrów wraz z projektem zarządzenia nadzorczego oraz uzasadnieniem.

Przed przekazaniem Prezesowi Rady Ministrów kontrolowanego aktu prawa miejscowego wraz z projektem zarządzenia nadzorczego właściwy rzeczowo minister może wystąpić do organu, który ustanowił ten akt o jego uchylenie lub zmianę we własnym zakresie. W takim wystąpieniu minister wskazuje i uzasadnia dostrzeżone w stosunku do kontrolowanego aktu prawa miejscowego uchybienia. Przedmiotowe rozwiązanie o charakterze fakultatywnym umożliwia podjęcie przez organ, który ustanowił kwestionowany akt działań polegających na jego korekcie z uwzględnieniem z jednej strony potrzeb lokalnych, a z drugiej stanowiska ministra przedstawionego w wezwaniu¹³.

W przypadku, gdy organ niezespolonej administracji rządowej nie uchyli ani nie zmieni aktu prawa miejscowego w terminie 14 dni od dnia otrzymania ww. wystąpienia właściwy rzeczowo minister jest zobowiązany do **niezwłocznego** przedstawienia Prezesowi Rady Ministrów projektu zarządzenia nadzorczego, o którym mowa powyżej.

Akty prawa miejscowego terenowych organów administracji rządowej, w tym rozporządzenia powiatowego lekarza weterynarii i wojewody wydawane na podstawie art. 45 ust. 1 i 46 ust. 3 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o ochronie zdrowia zwierząt oraz o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt mogą być także przedmiotem skargi do sądu administracyjnego. Podstawę do rozpatrywania takiej skargi stanowi art. 3 § 2 pkt 5 ustawy z dnia 30 sierpnia 2002 r. Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi¹⁴, zgodnie z którym kontrola działalności administracji publicznej przez sądy administracyjne obejmuje, m.in. orzekanie w sprawach skarg na akty prawa miejscowego organów jednostek samorządu terytorialnego i terenowych organów administracji rządowej.

Podstawą do wniesienia takiej skargi, w przypadku aktów prawa miejscowego terenowych organów administracji rządowej, jest spełnienie następujących warunków:

¹³ J. Ronowicz, *Akty prawa miejscowego...*, s. 132.

¹⁴ Ustawa z dnia 30 sierpnia 2002 r. Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (Dz. U. z 2012 r. poz. 270, z późn. zm.)

1. może tego dokonać każdy, czyj interes prawny lub uprawnienie zostały naruszone przepisem takiego aktu, wydanym przez wojewodę lub organ administracji niezespołonej w sprawie z zakresu administracji publicznej;
2. skargę można wnieść jedynie po bezskutecznym wezwaniu organu, który wydał przepis, lub organu upoważnionego do uchylenia przepisu w trybie nadzoru (co do zasady jest to Prezes Rady Ministrów), do usunięcia naruszenia interesu prawnego lub uprawnienia¹⁵.

W sprawie wezwania do usunięcia naruszenia zastosowanie mają przy tym przepisy o terminach załatwiania spraw w postępowaniu administracyjnym. Ustawodawca nie określił natomiast terminu w jakim powinna zostać wniesiona skarga do sądu administracyjnego¹⁶.

Podsumowując, kompetencje do stanowienia aktów prawa miejscowego, jakie posiadają terenowe organy administracji rządowej, zwłaszcza w obszarze prawodawstwa weterynaryjnego, są często wykorzystywane na poziomie lokalnym zarówno przez powiatowych lekarzy weterynarii, jak i wojewodów. Dotyczy to w szczególności sytuacji, gdy potrzebna jest szybka reakcja w przypadku zagrożenia wystąpienia lub wystąpienia na poziomie lokalnym (powiatowym lub wojewódzkim) choroby zakaźnej zwierząt podlegającej obowiązkowi zwalczania. W takim przypadku co do zasady nie zachodzi konieczność jednolitego normowania danego zagadnienia na obszarze całego kraju z uwagi na jego lokalny charakter. Jednocześnie to zwykle dany organ terenowy posiada najlepszą wiedzę jakie środki należy zastosować uwzględniając swoiste uwarunkowania istotne z epidemiologicznego punktu widzenia występujące na danym obszarze. W tym zakresie działania podejmowane na poziomie centralnym mogłyby się okazać spóźnione, a nawet w danym przypadku nieadekwatne do stopnia stwierdzonego zagrożenia. Uprawnienia prawotwórcze, które posiadają w tym zakresie terenowe organy administracji rządowej, zwłaszcza w obszarze ochrony zdrowia zwierząt i zwalczania chorób zakaźnych zwierząt, doskonale wpisują się w strategię szybkiej likwidacji oraz ograniczania szerzenia się zagrożenia epizootycznego wywołanego daną jednostką chorobową na poziomie lokalnym.

■

¹⁵ Por. art. 63 ust. 1 ustawy z dnia 23 stycznia 2009 r. o wojewodzie i administracji rządowej w województwie, op. cit.

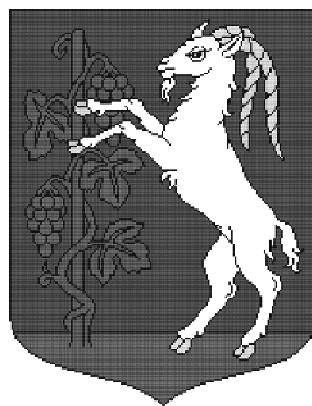
¹⁶ J. Ronowicz, *Akty prawa miejscowego...*, s. 136.

Piotr Listos

Prezes Rady Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

LUBELSKA IZBA LEKARSKO-WETERYNARYJNA

Lubelska Izba Lekarsko-Weterynaryjna swą siedzibę ma w Lublinie, który położony jest na Wyżynie Lubelskiej nad rzeką Bystrzycą. Lublin jest stolicą województwa lubelskiego, największym i najprężniej rozwijającym się miastem po prawej stronie Wisły. Jest jednym z najstarszych miejsc osadnictwa w Polsce, a nazwa miasta znana była już od najstarszych zapisków z 1228 roku. Pochodzi ona od nazwy osobowej *Lubla*, utworzonej od imienia Lubomir poprzez dodanie przyrostka *-la*.



Początki osadnictwa na terenie miasta sięgają VI wieku, kiedy to rozwinęła się osada położona na wzgórzu Czwartek (nazwa wzgórza pochodzi od odbywających się w czwartki jarmarków), która potem rozprzestrzeniła się na sąsiednie wzgórza – Zamkowe, Staromiejskie, Grodzisko, Żmigród, Białkowskie. Wzgórze Czwartek zamieszkiwane było już we wczesnym średniowieczu. Tu właśnie powstała najstarsza lubelska osada, datowana na VI wiek. Świadczą o tym znalezione pozostałości chat i palenisk. Obecnie na wzgórzu wznosi się kościół pod wezwaniem św. Mikołaja, opiekuna kupców. Przypuszcza się, że został wybudowany już w X wieku z fundacji Mieszka I, w miejscu dawnej pogańskiej świątyni. Jednak ta hipoteza nigdy nie została ostatecznie potwierdzona. Natomiast są dokumenty z 1424 roku, które potwierdzają istnienie w tym miejscu drewnianej kaplicy. Na zamkowym wzgórzu w X wieku powstała budowla obronna, drewniana, potem murowana, która w XII wieku zyskała miano kasztelanii. Nieopodal na Wzgórzu Staromiejskim powstało miasto.

Prawa miejskie na prawie magdeburskim Lublin uzyskał prawdopodobnie za czasów Bolesława Wstydlwego, około 1257 roku. Jednak

akt lokacyjny nie zachował się. Następnej lokacji, udokumentowanej w postaci pergaminowego aktu, dokonał Władysław I Łokietek 15 sierpnia 1317 roku.

Lublin to także historia zamieszkujących to miasto Żydów. Ich obecność liczy około 700 lat i jest o rok dłuższa niż uzyskanie przez Lublin praw miejskich. W ciągu tych siedmiu wieków historii znalazły się długie okresy religijnej tolerancji i pomyślnej koniunktury dla lubelskiej wspólnoty żydowskiej, ale również niemal całkowita eksterminacja (Holokaust) podczas okupacji Polski przez nazistowskie Niemcy. Przez cały ten okres miasto było symbolem żydowskiej ortodoksji, rozkwitu kultury i języka hebrajskiego oraz rozwoju żydowskiej nauki. Z tego też powodu zaczęto je nazywać „żydowskim Oxfordem” czy „Jerozolimą Królestwa Polskiego”.

Do połowy XIV wieku miasto było przede wszystkim przygranicznym centrum władzy państwowej i administracji kościelnej. Przełomowe znaczenie dla jego rozwoju miała unia polsko-litewska zawarta w Krewie w 1385 roku. Lublin znalazł się wówczas na styku trzech stref gospodarczych, a ponadto na szlaku łączącym stolice dwóch państw jagiellońskich – Krakowa i Wilna. Od tej pory stał się jednym z najświetniejszych ośrodków miejskich rozległego państwa polsko-litewskiego, położonym w jego geograficznym, gospodarczym i politycznym centrum.

Jednym z największych dokonań Jagiellonów było zawarcie 1 lipca 1569 roku w Lublinie unii polsko-litewskiej. Było to ważne wydarzenie na arenie międzynarodowej, wyznaczające kształt polityczny państwa, aż po epokę rozbiorową. Podpisanie i zaprzysiężenie nastąpiło na Zamku Lubelskim. Unia łączyła Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie w jeden organizm państwowy – Rzeczpospolitą Obojga Narodów, w której rządził jeden monarcha. Od tej pory wspólne były polityka zagraniczna i moneta, odrębne zaś skarby, administracja, sądownictwo i wojsko.

Lublin położony jest na pograniczu kulturowym wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa. Istniejące tu jeszcze we wczesnym średniowieczu szlaki handlowe sprawiły, że przez wieki miasto tworzyło barwną, wielokulturową i wieloreligijną mozaikę. Mieszkali tu Rusini, Żydzi, Niemcy, Turcy, Ormianie, a także Francuzi, Szkoci, Grecy, Holendrzy i Anglicy. Dużą rolę w kulturowym obrazie Lublina odegrali Włosi. Ich dokonania widoczne są do tej pory w wystroju architektonicznym niektórych kościołów okresu renesansu i baroku. Obok Pola-

ków najliczniejszą grupę mieszkańców stanowili Żydzi. Pierwsze wzmianki o lubelskiej gminie żydowskiej pochodzą z drugiej połowy XV wieku. Już w XVI wieku znaczeniem i zasobnością niemal dorównywała ona gminom krakowskiej i lwowskiej. Oprócz akademii talmudycznej i jednej z pierwszych na ziemiach polskich hebrajskich drukarni, od 1580 roku oficjalnie urzędował w Lublinie żydowski „Sejm Czterech Stron Świata”. Okres II wojny światowej i likwidacja dzielnicy żydowskiej wraz z synagogami i kirkutami sprawiły, że do dziś zachowała się jedynie część obiektów świadczących o codziennym życiu, kulturze i obyczajach Żydów.

18 września 1939 roku Niemcy wkroczyli do Lublina. Już w listopadzie rozpoczęły się pierwsze aresztowania, łapanki, wysiedlenia i egzekucje. Symbolem okupacji stały się więzienie na Zamku oraz siedziba gestapo „Pod Zegarem”, zaś w roku 1941 rozpoczęto budowę wielkiego obozu koncentracyjnego na Majdanku. Zamieszkujących w Lublinie Żydów hitlerowcy zamknęli w getcie obejmującym znaczną część dzielnicy żydowskiej. W kwietniu 1942 roku Żydzi zostali wywiezieni do obozów zagłady w Treblince, Sobiborze, Bełżcu i Majdanku. Liczbę ofiar tego ostatniego szacuje się na około 360 tysięcy, z czego 40% to ludność żydowska. Lubelskie „miasto żydowskie” zostało doszczętnie zniszczone. Do dziś zachowały się jedynie pojedyncze ślady jego istnienia. Od początku wojny Lublin był ważnym ośrodkiem dla tworzenia się struktur ruchu oporu. W 1944 roku jednostki Armii Krajowej i Armii Ludowej wzięły udział w walkach z garnizonom niemieckim, a do miasta wkroczyły oddziały radzieckie. W sierpniu tego samego roku do Lublina przeniosły swoją siedzibę PKWN, Krajowa Rada Narodowa oraz sztab główny Wojska Polskiego. Oprócz przedstawicieli partii i stronnictw politycznych przebywali tu twórcy kultury, pisarze, uczeni. Przez kilka miesięcy Lublin był stolicą tzw. Polski Lubelskiej.

W październiku 1956 roku blisko 100 tysięcy mieszkańców miasta na wiecu opowiedziało się przeciw stalinizmowi. W dniach 2-6 czerwca 1966 roku w Lublinie odbyły się obchody milenium chrztu Polski. Na uroczystość przyjechał prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński, a podczas mszy na Placu Katedralnym kazanie wygłosił ks. bp Karol Wojtyła. W tym czasie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej został „aresztowany” przez Służbę Bezpieczeństwa. W akcie buntu w otwartym samochodzie jeździły puste ramy, obwiązane drutem kolczastym, które odczytywano jako wymowny symbol komunizmu. 1 marca 1968

roku w związku z wydarzeniami na Uniwersytecie Warszawskim oraz innych uczelniach odbył się wiec studencki przed Akademickim Centrum Kultury UMCS „Chatka Żaka”. Pochód studentów, powstrzymywany przez MO i ORMÓ, ruszył w stronę gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Część uczestników wiecu zatrzymano – rozpoczęły się represje oraz skreślenia z listy studentów. W lipcu 1980 roku w Lublinie i Świdniku wybuchły pierwsze strajki robotnicze, które były zapowiedzią strajków na Wybrzeżu w sierpniu 1980 roku. Wydarzenia te doprowadziły do powstania Solidarności.

Jedną z ciekawostek Lublina są podziemia. To ok. 300-metrowa trasa turystyczna biegnąca pod zabudową Starego Miasta. Korytarze i 14 sal rozłożone są na trzech kondygnacjach na głębokości od 9 do 12 m.

Lublin jest największym ośrodkiem akademickim we wschodniej Polsce. Młodych ludzi przyciągają na lubelskie uniwersytety niepowtarzalny klimat, ceniona kadra oraz różnorodność kierunków kształcenia: od technicznych przez medyczne po humanistyczne i artystyczne. Na kilku cieszących się renomą uczelniach publicznych, takich jak: Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Politechnika Lubelska, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Przyrodniczy, i w zdobywających prestiż niepublicznych szkołach wyższych, jak np. Wyższa Szkoła Ekonomii i Innowacji, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych, Niepubliczne Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych, studiuje blisko 100 tysięcy osób, nie tylko z Polski.

Lubelska Izba Lekarsko-Weterynaryjna rozpoczęła swoją działalność 4 kwietnia 1991 roku. Tego dnia odbyło się posiedzenie Zespołu Założycielskiego, na którym przedstawiciele lekarzy weterynarii z województw białkopodlaskiego, chełmskiego, lubelskiego, tarnobrzieskiego i zamojskiego powołali Komitet Organizacyjny Zjazdu Założycielskiego Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Przewodnictwo Komitetu powierzono lek. wet. Ryszardowi Reszkowskiemu z Lublina.

Ponadto zostały wyłonione trzy zespoły:

Zespół programowy:

1. prof. dr hab. Zbigniew Pomorski
2. lek. wet. Tomasz Balak
3. lek. wet. Ryszard Kupicz
4. lek. wet. Grażyna Pawełczak
5. lek. wet. Krzysztof Wilczyński

Zespół wyborczy:

1. dr n. wet. Janusz Karpiński
2. dr n. wet. Jacek Andrychiewicz
3. lek. wet. Tadeusz Gałczyński
4. lek. wet. Wawrzyniec Laskowski
5. lek. wet. Sławomir Orlik
6. lek. wet. Karol Więclawski

Zespół organizacyjny:

1. lek. wet. Janusz Mańko
2. lek. wet. Władysław Domański
3. lek. wet. Ryszard Dopierała
4. lek. wet. Waldemar Ferenc
5. lek. wet. Jacek Mielniczuk
6. dr n. wet. Jan Sławomirski
7. lek. wet. Leszek Stępień
8. lek. wet. Marek Szpejna

Corocznie odbywają się Zjazdy Sprawozdawcze Lekarzy Weterynarii Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, w których uczestniczą wybrani delegaci na Zjazd z poszczególnych powiatów (*okręgów wyborczych*) województwa lubelskiego, a co cztery lata – Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy.

- 1 czerwca 1991 roku – Zjazd Założycielski – wybory organów I Kadencji
- 26 listopada 1995 roku – Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy – wybory organów II Kadencji
- 18 marca 2001 roku – Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy – wybory organów III Kadencji
- 29 maja 2005 roku – Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy – wybory organów IV Kadencji
- 18 marca 2009 roku – Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy – wybory organów V Kadencji
- 21 kwietnia 2013 roku – Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy – wybory organów VI Kadencji

Przy Lubelskiej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej działa Kasa Pośmiertna. Inicjatorem założenia Kasy i pierwszym Przewodniczącym Zarządu był lek. wet. Bronisław Załuski. Celem Kasy Pośmiertnej jest

organizowanie pomocy materialnej rodzinom zmarłych lekarzy weterynarii. Długie lata Kasę Pośmiertną prowadzili lek. wet. Juliusz Wesołowski wraz z Ryszardem Reszkowskim. Obecnie Przewodniczącym Zarządu Kasy Pośmiertnej jest dr n. wet. Jacek Andrychiewicz. Ponadto w skład Zarządu Kasy wchodzi lek. wet. Wojciech Tyczyński oraz lek. wet. Stanisław Gajda.

Na obszarze działania Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej występują następujące podmioty związane z działalnością weterynaryjną:

- Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie – Wydział Medycyny Weterynaryjnej
- Państwowy Instytut Weterynarii – Państwowy Instytut Badawczy w Puławach
- Ośrodek Diagnostyki i Zwalczania Zagrożeń Biologicznych Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii w Puławach
- Biowet – Puławy Sp. z o.o.
- Przedsiębiorstwo Wielobranżowe VET – AGRO Sp. z o.o.
- Wojewódzki Inspektorat Weterynarii w Lublinie
- Powiatowe Inspektoraty Weterynaryjne
- Graniczne Inspektoraty Weterynaryjne
- Hurtownie Leków Weterynaryjnych
- Zakłady Lecznicze dla Zwierząt

Prezesi Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej od początku działania Izby:

- dr n. wet. Jan Sławomirski w latach 1991-2001
- lek. wet. Tomasz Wróblewski w latach 2001-2005
- lek. wet. Tomasz Górski w latach 2005-2013
- dr n. wet. mgr prawa Piotr Listos – obecnie urzędujący

Obecnie urzędująca Rada LIL-W VI Kadencji (na zdjęciu od lewej):

mec. Alicja Lemieszek, dr n. wet. Jerzy Krasucki, lek. wet. Jerzy Wrzesień, dr n. wet. mgr prawa Piotr Listos – Prezes LIL-W, dr n. wet. Jacek Andrychiewicz – Przewodniczący Kasy Pośmiertnej, lek. wet. Stanisław Krzysztoń, lek. wet. Paweł Mateńko, lek. wet. Marzena Ramotowska-Kołbun, lek. wet. Wawrzyniec Laskowski, lek. wet. Jacek Kutrzuba, lek. wet. Sławomir Orlik, lek. wet. Tomasz Brzana – sekre-

tarz LIL-W, lek. wet. Stanisław Gajda – skarbnik LIL-W, dr n. wet. Artur Burmańczuk, lek. wet. Gustaw Zaleski, lek. wet. Jerzy Korec, lek. wet. Jan Nowicki, lek. wet. Barbara Łuszczyńska, lek. wet. Remigiusz Gotner).



Członkowie Rady LIL-W podczas posiedzenia

Prezydium i Rada LIL-W VI Kadencji

Prezes	dr n. wet. mgr prawa Piotr Listos
Wiceprezes	lek. wet. Andrzej Więcek
Wiceprezes	lek. wet. Paweł Piotrowski
Sekretarz	lek. wet. Tomasz Brzana
Skarbnik	lek. wet. Stanisław Gajda
Członek	lek. wet. Jerzy Wrzesień

Członkowie Rady

lek. wet. Jarosław Bliźniuk
dr n. wet. Artur Burmańczuk
lek. wet. Remigiusz Gotner
lek. wet. Jerzy Korec
dr n. wet. Jerzy Krasucki
lek. wet. Stanisław Krzysztoń

lek. wet. Jacek Kutrzuba
lek. wet. Wawrzyniec Laskowski
lek. wet. Paweł Materko
lek. wet. Jan Nowicki
lek. wet. Sławomir Orlik
dr n. wet. Tomasz Piech
lek. wet. Przemysław Pogódź
lek. wet. Marzena Ramotowska-Kołbun
lek. wet. Stanisław Zajac
lek. wet. Gustaw Zaleski

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej i jego zastępcy

lek. wet. Tomasz Górski – ROZ
lek. wet. Piotr Barszcz – z-ca
lek. wet. Zbigniew Mizak – z-ca
lek. wet. Maciej Szczawiński – z-ca
dr hab. Iwona Taszkun – z-ca

Członkowie Sądu LIL-W

lek. wet. Rafał Michałowski – przewodniczący Sądu
lek. wet. Krzysztof Kasperkiewicz – z-ca przewodniczącego
lek. wet. Agnieszka Lis – z-ca przewodniczącego
lek. wet. Rafał Belniak
lek. wet. Kamilla Smeja
lek. wet. Piotr Biehuszka
lek. wet. Krzysztof Wilczyński
dr n. wet. Hanna Czekaj
lek. wet. Jacek Kasprzyk
lek. wet. Andrzej Puchala

Członkowie Komisji Rewizyjnej

lek. wet. Barbara Łuszczzyńska – przewodnicząca
lek. wet. Tadeusz Błachnio – z-ca
lek. wet. Michał Piasecki – członek

Komisja ds. Współpracy z Inspekcją Weterynaryjną

lek. wet. Stanisław Zajac – przewodniczący
lek. wet. Marzena Ramotowska-Kołbun – członek
lek. wet. Przemysław Pogódź – członek

lek. wet. Gustaw Zaleski – członek

Komisja ds. Kształcenia Poddyplomowego i Szkoleń

dr n. wet. Tomasz Piech – przewodniczący

dr n. wet. Jerzy Krasucki – członek

lek. wet. Jan Nowicki – członek

Komisja ds. Farmacji

dr n. wet. Jerzy Krasucki – przewodniczący

lek. wet. Sławomir Orlik – członek

lek. wet. Wawrzyniec Laskowski – członek

Komisja ds. Lekarzy Wolnej Praktyki

lek. wet. Remigiusz Gotner – przewodniczący

lek. wet. Stanisław Gajda – członek

lek. wet. Jerzy Korec – członek

lek. wet. Stanisław Krzysztoń – członek

lek. wet. Jacek Kutrzuba – członek

lek. wet. Paweł Materko – członek

lek. wet. Andrzej Więcek – członek

Komisja ds. Funduszu Samopomocowego

lek. wet. Stanisław Krzysztoń

lek. wet. Stanisław Gajda

lek. wet. Stanisław Zając

Od 2010 roku wszystkie ważne uroczystości naszej Izby otwiera poczet sztandarowy.

W 2007 roku został utworzony Fundusz Samopomocowy, którego celem jest niesienie pomocy finansowej w wyjątkowych wypadkach losowych członkom Izby lub ich rodzinom. Podczas długoletniej działalności Fundusz wielokrotnie przyczynił się do poprawy warunków osób potrzebujących, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej.

Rada LIL-W w 2009 roku ustanowiła Medal LIL-W, którego projekt wykonała ceniona lubelska artystka Jolanta Słomianowska. Medal został wykonany w Państwowej Mennicy w Warszawie.

W skład Kapituły Medalu LIL-W wchodzi:

prof. dr hab. Zbigniew Nozdryn-Plotnicki

dr n. wet. Jacek Andrychiewicz
lek. wet. Wawrzyniec Łaskowski
lek. wet. Wojciech Tyczyński
urzędujący Prezes.

Medale są wręczane zasłużonym lekarzom weterynarii podczas ważnych uroczystości samorządowych.





II Zjazd Sprawozdawczy Lekarzy Weterynarii Lubelskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Od lewej: przewodniczący Sądu – lek. wet. Rafał Michałowski, wiceprezes – lek. wet. Andrzej Więcek, sekretarz – lek. wet. Tomasz Brzana, prezes – dr n. wet. mgr prawa Piotr Listos, członkowie Komisji.



Prezes i wiceprezesi podczas uroczystego wręczania dyplomów prawa wykonywania zawodu.



Wręczenie Medalu LIL-W przez członków Kapituły – prof. dr. hab. Zbigniewa Nozdryna-Płotnickiego (drugi od lewej) i dr. n. wet. Jacka Andrychiewicza (pierwszy od prawej) – lekarzowi weterynarii Tadeuszowi Dudkowi (pierwszy od lewej).



Wspólne zdjęcie członków Rady i absolwentów.



Od prawej: prezes Piotr Listos, przewodniczący Sądu Rafał Michałowski, wiceprezes Andrzej Więcek, pracownicy biura LIL-WV: Anna Polska, Alicja Lemieszek, Teresa Flis, Teresa Sobótka.

Jesteśmy drugą co do ilości członków Izbą w kraju. Obecnie jest nas 1603 osoby, w tym 1448 lekarzy pracujących zawodowo, 140 emerytów i 15 rencistów. Siedzibą Izby jest zakupiony ze środków własnych lokal położony w malowniczej dzielnicy Lublina, w bliskości Ogrodu Botanicznego i Muzeum Wsi Lubelskiej. Na terenie działania Izby zarejestrowanych jest 506 zakładów leczniczych dla zwierząt, w tym 406 gabinetów, 85 przychodni, 10 lecznic, 4 kliniki i 1 laboratorium. Jeśli zainteresowała Państwa historia Lublina i naszej Izby, serdecznie zapraszamy do ich bliższego poznania. Chętnie służymy pomocą jako przewodnicy.

■

Krasucka Dorota, Cybulski Wojciech*,
Klimowicz Agnieszka

Zakład Farmacji Weterynaryjnej, *Zakład Farmakologii i Toksykologii,
Państwowy Instytut Weterynaryjny-Państwowy Instytut Badawczy, Puławy

ANALIZA STOSOWANIA PRODUKTÓW LECZNICZYCH WETERYNARYJNYCH U TRZODY CHLEWNEJ I BYDŁA W LATACH 2010-2013

W Polsce prowadzony jest na drodze administracyjnej rejestr ilości i wartości dystrybuowanych produktów leczniczych weterynaryjnych, który został zobligowany zharmonizowanym prawem farmaceutycznym państw członkowskich Unii Europejskiej oraz Europejskiego Porozumienia o Wolnym Handlu (EFTA), zgodnie z procedurami kontroli i monitorowania obrotu. Ponadto, od 2009r. Państwa Członkowskie uczestniczą w założonym przez Europejską Agencję Leków (EMA 639-26/2009) programie „The European Surveillance of Veterinary Antimicrobial Consumption” (ESVAC).

Programem komplementarnym do wyżej wymienionego sposobu zbierania danych był realizowany w latach 2009-2013 przez Zakład Farmacji Weterynaryjnej Państwowego Instytutu Weterynaryjnego – Państwowego Instytutu Badawczego temat programu wieloletniego pt.: „Analiza stosowania produktów leczniczych weterynaryjnych u zwierząt gospodarskich”.

W ramach tego tematu prowadzone były badania sondażowe respondentów – lekarzy weterynarii wolnej praktyki, którzy kierowali drogą internetową raporty o zastosowanych lekach przeciw drobnoustrojowym (antybiotyki, sulfonamidy). Wyniki o ilościach zastosowa-

nych leków przeliczono na zawartości wagowe substancji czynnych i zestawiono grupując antybiotyki według kryteriów farmakologicznych, zgodnie z zaleceniami EMA. Wyniki umożliwiają ocenę racjonalnej antybiotykoterapii, jak również stanowią uzupełniający element krajowych programów, których celem jest analiza nabywania lekooporności oraz programu monitorowania pozostałości leków weterynaryjnych w tkankach i produktach pochodzenia zwierzęcego.

Wyniki otrzymane w latach 2010-2013, wyrażone odsetkowym ich udziałem, wskazują na preferencje stosowania leków w podejmowanej antybiotykoterapii u trzody chlewnej i bydła (Tabela 1).

Analiza wyników z lat 2010-2013 wykazała, że u trzody chlewnej w największych ilościach stosowane były tetracykliny. Najprawdopodobniej uwarunkowane było to możliwościami stosowania ich w formie pasz leczniczych oraz względami ekonomicznymi. Kolejno sytuowały się penicyliny, makrolidy i sulfonamidy, aminoglikozydy oraz fluorochinolony (Ryc. 1).

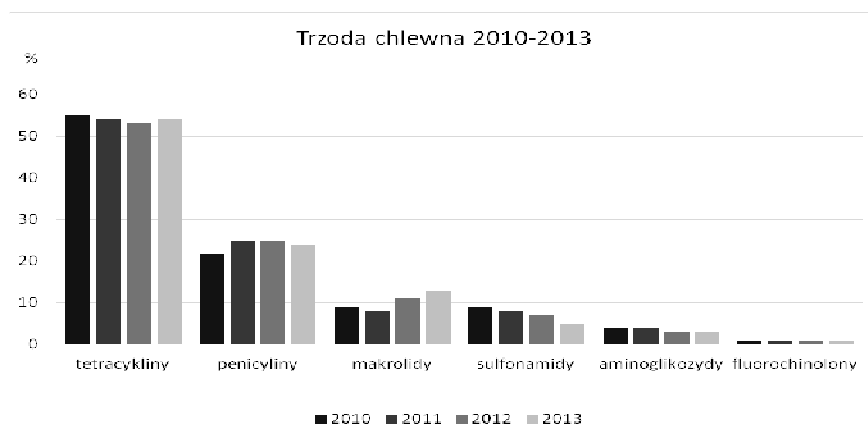
U bydła natomiast czołową pozycję zajęły penicyliny, na drugim miejscu znalazły się tetracykliny i sulfonamidy, u których zauważalny jest znaczny spadek zastosowania w latach 2012 i 2013 oraz aminoglikozydy, które utrzymywały się na zbliżonym poziomie (Ryc. 2).

Tabela 1. Udział grup antybiotyków oraz sulfonamidów zastosowanych u trzody chlewnej i bydła w latach 2010-2013

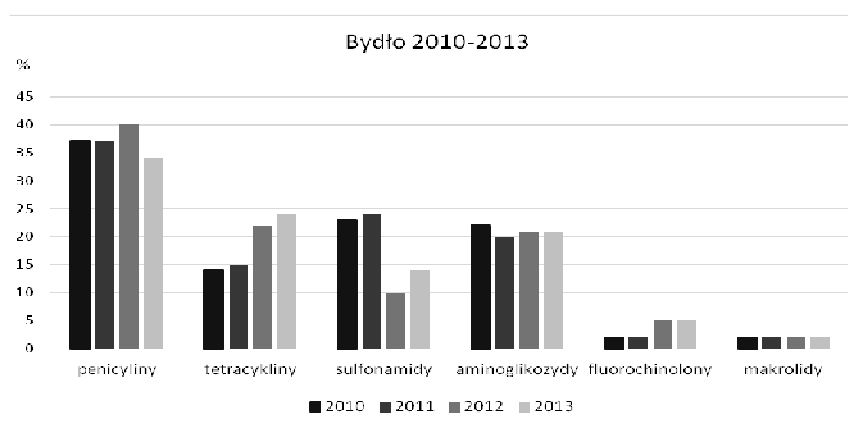
Nazwa grupy	Bydło	Trzoda chlewna	Bydło	Trzoda chlewna	Bydło	Trzoda chlewna	Bydło	Trzoda chlewna
	2010		2011		2012		2013	
Tetracykliny	14	55	15	54	22	53	24	54
Penicyliny	37	22	37	25	40	25	34	24
Sulfonamidy	23	9	24	8	10	7	14	5
Makrolidy	2	9	2	8	2	11	2	13
Aminoglikozydy	22	4	20	4	21	3	21	3
Fluorochinolony	2	1	2	1	5	1	5	1

Analiza otrzymanych dotychczas wyników od lekarzy weterynarii (ok. 100) reprezentujących każde województwo, wskazuje na utrzymującą się tendencję stosowania produktów leczniczych weterynaryjnych należących do grup farmakologicznych tj.: tetracykliny, penicyliny, sulfonamidy, makrolidy, aminoglikozydy, fluorochinolony (ok. 80% zastosowanych leków przeciwdrobnoustrojowych). Otrzymane wyniki należy interpretować szacunkowo.

Ryc. 1. Udział procentowy grup farmakologicznych zastosowanych u trzody chlewnej w latach 2010-2013



Ryc.2. Udział procentowy grup farmakologicznych zastosowanych u bydła w latach 2010-2013



Obecnie wszyscy powinniśmy mieć pełną świadomość, że zależność pomiędzy ilością i nieprawidłowym stosowaniem antybiotyków, a narastaniem oporności jest zależnością trwałą i postępującą. Nadużywanie antybiotyków i chemioterapeutyków, także u zwierząt, doprowadziło do globalnego zagrożenia, jakim jest powstawanie i szerzenie się lekooporności, reakcji alergicznych, a nawet ryzyka rakowacenia u pacjentów, ale również u konsumentów żywności pochodzenia zwierzęcego.

■

Antoni Gibowicz
Łomża



CO KRYJE SIĘ POD INFORMACJĄ O PROCENTOWEJ ZAWARTOŚCI MIĘSA W OZNAKOWANIU PRODUKTU MIĘSNEGO (QUID – QUANTITATIVE INGREDIENT DECLARATION)?

Każdy świadomy klient, a takich jest coraz więcej, zanim kupi produkt spożywczy dokładnie czyta etykietę i ostateczną decyzję podejmuje po zapoznaniu się z jej treścią. W przypadku produktów mięsnych jedną z podstawowych informacji, która przez producentów musi być obowiązkowo podana w oznakowaniu, jest zawartość mięsa podawana w procentach. Jest to również jedna z ważniejszych informacji wpływających na ostateczną decyzję konsumenta dotyczącą zakupu produktu. Jednak mało który konsument wie, co tak naprawdę kryje się pod informacją podaną na etykiecie: większość przyjmuje, że jest to zawartość chudego mięsa w produkcie, co nie do końca jest prawdą.

Procentowa zawartość mięsa w produkcie mięsnym wyliczana jest w oparciu o obowiązujące przepisy prawne, a ściślej mówiąc o definicję mięsa określoną w załączniku VII do rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady nr 1169/2011. Mięsa brane pod uwagę w wyliczaniu ich procentowej zawartości w produkcie mięsnym muszą spełniać poniższe kryteria:

Mięso	% tłuszczu	Kolagen %
Wieprzowina	30	25
Wołowina	25	25
Mięso drobiowe i królika	15	10

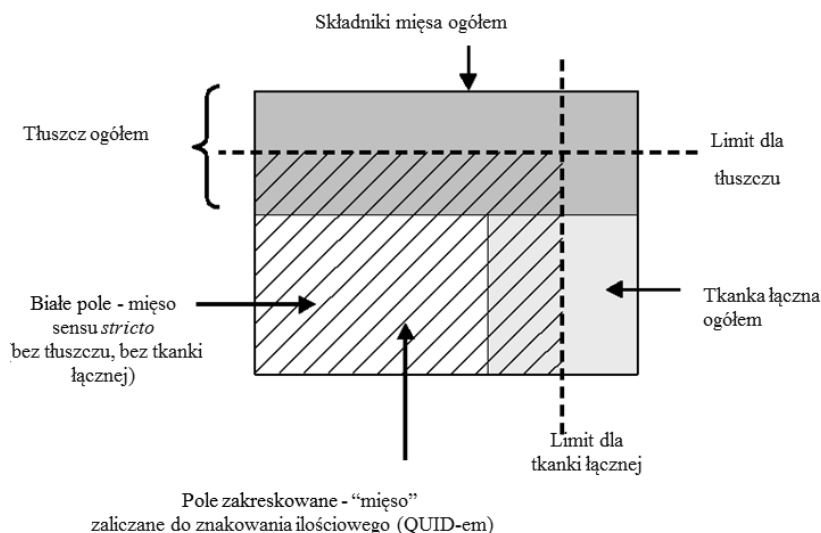
Biorąc za przykład mięso wieprzowe definicję tę spełniają mięśnie szkieletowe wraz z przynależną tkanką, pod warunkiem, że procento-

wa zawartość tłuszczu nie przekracza 30% ich masy. Jeżeli tak jest, wówczas całość takiego surowca jest zgodnie z prawem traktowana jako „mięso wieprzowe”. Jeśli zaś przekracza tę wartość (np. w przypadku użycia mięsa tłustego) to mimo że do produktu zawierającego takie mięso nie dodawano tłuszczu musi być w składzie podana informacja o jego obecności w produkcie (co może być błędnie rozumiane przez konsumenta, że tłuszcz był użyty jako jeden ze składników). Podobnie traktowana jest tkanka łączna obecna w mięsie: jeśli jej ilość w użytym surowcu przekroczy poziom podany powyżej, to również i ona musi być wymieniona w składzie produktu – mimo że nie dodano jej jako oddzielny składnik.

Opisany sposób informowania konsumentów odnosi się do każdego gatunku mięsa wymienionego w tabeli powyżej (MOM nie może być uwzględniany w deklaracji o zawartości mięsa).

Dodatkowym problemem dla producentów związanym z wyliczaniem zawartości mięsa jest konieczność ustalenia dla każdej klasy surowca mięsnego procentowej zawartości składników takich jak tłuszcz, białko i kolagen. Dopiero znajomość tych parametrów pozwala na wyliczenie jaka jest w produkcie procentowa zawartość mięsa (QUID) spełniającego kryteria z tabeli powyżej.

Poniżej schemat obrazujący sposób obliczania ilościowej zawartości mięsa:



Jeśli w surowcu użytym ilość tłuszczu i tkanki łącznej mieści się w granicach ustalonych w wyżej wspomnianym rozporządzeniu, to obliczenie zawartości mięsa w gotowym wyrobie jest proste i polega na wyliczeniu jaki jest procentowy udział użytego mięsa w masie całkowitej wytworzonego produktu, np.:

Wsad surowcowy:

mięso wp. kl. III (o zaw tł. <30%, tk. ł. <25%)	– 44 kg
inne składniki ...	– 56 kg
woda	– 10 kg
RAZEM:	– 110 kg
Ubytki termiczne	0 kg

QUID: $44/110 \cdot 100 = 40\%$

Deklaracja na etykiecie:

Składniki: mięso wieprzowe (40%), ...

Jeśli w użytym surowcu dopuszczalny poziom tłuszczu i/lub tkanki łącznej przekracza dopuszczalne limity określone w ww. rozporządzeniu to wyliczanie trochę się komplikuje, ponieważ w procesie obliczania musi być ustalona jaka część z tłuszczu i tkanki łącznej może być uwzględniona w wyliczaniu QUID – nadmiar tych składników zobowiązuje producenta do umieszczenia w składzie na etykiecie informacji o zawartości tłuszczu i tkanki łącznej (bez podawania procentowej zawartości tych składników), np.:

Wsad surowcowy:

mięso wp. kl. III (o zaw tł. <30%, tk. ł. <25%)	– 44 kg
inne składniki ...	– 56 kg
woda	– 30 kg
RAZEM:	– 130 kg
Ubytki termiczne	– 10 kg (8%)
Uzysk gotowego wyrobu	– 120 kg

QUID: $44/120 \cdot 100 = 36,7\%$

Deklaracja na etykiecie:

Składniki: mięso wieprzowe (37%), tłuszcz wieprzowy, tkanka łączna

Konsekwencją ustalonego w ramach UE sposobu obliczania procentowej zawartości mięsa jest sytuacja, w której produkty o zdecydowanie różnej zawartości tłuszczu (i tkanki łącznej) mogą mieć podobną

deklarację dotyczącą zawartości mięsa (np. kiełbasa z mięsa o znacznej zawartości tłuszczu i kiełbasa z mięsa z szynki, schabu może mieć podobną i zgodną z prawdą deklarację o wysokiej zawartości mięsa)...

W przypadku produktów mięsnych podsuszanych i suchych informacja o zawartości mięsa podawana jest w inny sposób – informacja, że produkt zawiera np. 115% mięsa byłoby niezrozumiała dla konsumenta, dlatego na etykiecie podaje się informację ile surowca mięsnego użyto do wytworzenia 100g produktu, np.:

Wsad surowcowy:

mięso wp. kl. IIA (o zaw. tł. <30%, tk. ł. <25%) – 98 kg

sól, przyprawy – 2 kg

RAZEM: – 100 kg

Ubytki termiczne – 30 kg (30%)

Uzysk gotowego wyrobu – 70 kg

QUID: $98/70 \cdot 100 = 140\%$ (>100%)

Deklaracja na etykiecie:

100 g produktu wytworzone ze 140 g mięsa wieprzowego

Mam nadzieję, że to krótkie wyjaśnienie pomoże zrozumieć zasadę wyliczania zawartości mięsa w produkcie i uświadomi jak należy rozumieć informację dotyczącą tej zawartości podawaną na etykietach produktów mięsnych.

■

dr hab., prof. nadzw. Krzysztof Lutnicki,
dr n. med. Ewa Szpringer*,
lek. med. Agata Szpringer*

Zakład Chorób Wewnętrznych Zwierząt Gospodarskich i Koni,
Wydział Medycyny Weterynaryjnej UP w Lublinie

*Centrum Dermatologii i Laseroterapii Laser-Medic w Lublinie

LECZENIE ŚWIATŁEM...

Społeczeństwa od wieków znają dobroczynny wpływ światła na ciało i umysł człowieka. Początki światłolecznictwa sięgają czasów starożytnych a najstarsze ośrodki światłolecznictwa znajdowały się w starożytnej Grecji, gdzie narodziła się helioterapia – wykorzystująca leczniczy wpływ światła słonecznego na różne choroby. Leczenie za pomocą różnych form światła (fototerapia) jest obecnie z powodzeniem stosowane powszechnie zarówno w klinikach uniwersyteckich jak i prywatnych praktykach lekarskich oraz salonach piękności. Prof. Hanna Wolska zalicza światłolecznictwo do działów medycyny naturalnej, gdyż u podstaw rozwoju tej gałęzi wiedzy leżą obserwacje przebiegu wielu różnych chorób pod wpływem czynników środowiskowych, jakimi niewątpliwie są różne rodzaje światła. Największe zastosowanie we współczesnej medycynie ma terapia fotodynamiczna, leczenie z użyciem promieniowania UV oraz laseroterapia.

Cz. 1. Terapia fotodynamiczna (photodynamic therapy PDT)

Terapia PDT polega na aktywacji przez światło widzialne substancji fotouwrażliwiającej umieszczonej uprzednio w leczonej tkance. W wyniku tej aktywacji produkowane są reaktywne formy tlenu i inne mediatory zapalne, które wywierają działanie toksyczne na komórki nowotworowe i na naczynia guza.

Skutkiem leczenia jest śmierć komórek nowotworowych.

Za pioniera terapii fotodynamicznej uważany jest niemiecki student Oskar Raab, który w 1900 roku zauważył i opisał toksyczne działanie na pantofelka (Paramecia) oranżu akrydynowego w połączeniu ze światłem. Początek XX wieku to również prace Hermana von Trappeinera i Jesionka, gdzie po raz pierwszy opublikowano kliniczne dane dotyczące skutków terapii PDT, a autorzy wykazali, że stosowana miejscowo eozyna, aktywowana przez światło słoneczne, może stanowić efektywną alternatywę dla leczenia raków skóry.

Jednak dopiero lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku przyniosły większe zainteresowanie terapią fotodynamiczną. Wiązało się to z rozwojem źródeł światła, szczególnie techniki laserowej, dającej zupełnie inne możliwości zastosowania światła w medycynie (w 1960 roku Theodore Maiman skonstruował pierwszy laser rubinowy). W 1966 roku Lipson i wsp. po raz pierwszy zastosowali pochodne hematoporfiryny, jako substancję światłouczulającą w leczeniu guza piersi. W 1975 roku podjęto próby leczenia raka pęcherza moczowego metodą fotodynamiczną, zaś w 1976 roku w Roswell Park Cancer Institute w Buffalo rozpoczęto zakrojone na szeroką skalę badania nad przydatnością terapii fotodynamicznej nie tylko w onkologii, ale również do zabiegów „odmładzających” np. skórę i opóźniających jej starzenie. Skuteczność terapii fotodynamicznej jest ciągle przedmiotem zaawansowanych badań klinicznych w leczeniu nowotworów układu pokarmowego, a w szczególności raka przełyku i żołądka, raka pęcherza moczowego oraz szyjki macicy. Zadowalające efekty terapeutyczne uzyskano w leczeniu chorób skóry, zwłaszcza raków podstawnokomórkowych i kolczystokomórkowych, w chorobie Bowena (rak kolczystokomórkowy *in situ*) oraz w rogowaceniu słonecznym (*actinic keratosis*). Istnieją doniesienia o możliwości wykorzystania PDT w leczeniu chłoniaków T-komórkowych skóry, łuszczycy, liszaja płaskiego, brodawek wirusowych i trądzika pospolitego. Wydaje się, że terapia fotodynamiczna może być skuteczną metodą również w leczeniu *epidermoplasia verruciformis*, w zespole Gorlina (*nevroid basal cell carcinoma syndrome*), mięsaku Kaposiego, erytroplazji Queryata lub przerzutach raka sutka do skóry. Lista wskazań do terapii fotodynamicznej jest stale uzupełniania o nowe na podstawie wyników aktualnie przeprowadzanych badań.

W weterynarii metoda ta najczęściej jest stosowana w leczeniu raka prostaty u psów, raka sutka, guzów komórek tucznych skóry, guzów spontanicznych u psów i kotów, jako metoda śródoperacyjnego zapobiegania przerzutom nowotworowym na terenie płuc, w leczeniu

guzów jamy nosowej u kotów i psów, w chirurgii naczyń i neurochirurgii jako metoda zapobiegania zakażeniom ran operacyjnych. Z powodzeniem jest stosowana u koni (rak pęcherza moczowego, sarkoidy, mięsaki tkanek łącznych, zmiany nowotworowe na skórze – rak kolczystokomórkowy i płaskokomórkowy oraz jako wspomaganie leczenia chirurgicznego w okulistyce), szereg badań eksperymentalnych dotyczących możliwości terapeutycznych PDT wykonano na świniach, a nawet zastosowano tę metodę w eksperymentalnym leczeniu trichomonadozy (*Trichomonas foetus*) u krów.

Mechanizm terapii fotodynamicznej

Podczas naświetlania dochodzi do wzbudzenia związku fotouczulającego (fotosensibilizera) i jego reakcji z tlenem, w wyniku czego powstają reaktywne formy tlenu (RFT), przede wszystkim singlet tlenu. Efektem tych reakcji jest fotodynamiczne utlenianie biomolekuł komórkowych nieprawidłowych (chorych) tkanek.

Terapia fotodynamiczna wymaga trzech komponentów:

1. fotosensibilizera, który jest barwnikiem selektywnie gromadzącym się w tkankach dysplastycznych i neoplastycznych i uwrażliwia je na działanie światła
2. źródła światła emitującego fale o długości spójnej z pasmami absorpcji danego barwnika
3. tlenu – wytwarzany podczas terapii fotodynamicznej tlen singletowy ($^1\text{O}_2$) należy do wolnych rodników tlenowych. Nie dyfunduje on ze swego miejsca wytwarzania do odległych tkanek, stąd reakcje wolnorodnikowe są ściśle zlokalizowane w miejscu aplikacji substancji fotouczulającej.

Reaktywnymi formami tlenu są również: rodnik ponadtlenkowy, rodnik hydroksylowy, nadtlenek wodoru czy tlenek azotu. W warunkach fizjologicznych $^1\text{O}_2$ nie jest wytwarzany w komórkach organizmu w znaczących ilościach, powstaje w wyniku reakcji wywołanych światłem widzialnym i promieniowaniem UV, oraz przez pobudzone fagocyty w reakcjach katalizowanych przez peroksydazę, syntetazę endonadtlenków prostaglandyn i cytochrom p-450. Może powstawać podczas peroksydacji lipidów oraz w wyniku reakcji ozonu ze związkami znajdującymi się w komórce. W stanach patologicznych synteza tlenu singletowego ma istotne znaczenie w porfirii, w reakcjach fotouczulają-

cych po zastosowaniu leków (tetracykliny, fenotiazyny) i innych substancji (piżmo ambrowe, piżmo ksylenowe, dziurawiec).

Warunkiem powodzenia terapii jest obecność tlenu w leczonej tkance. Fotosensibilizator jest to barwnik ulegający aktywacji pod wpływem światła o odpowiedniej długości fali. Dobry fotosensibilizator powinien cechować się następującymi właściwościami:

1. musi selektywnie gromadzić się w tkance nowotworowej
2. nie powinien powodować efektów fototoksycznych w uczulonych tkankach
3. powinien wykazywać maksymalnie intensywne pasma absorpcji w oknach transmisyjnych tkanki, tzn. pasma absorpcji fotosensibilizera nie mogą pokrywać się z pasmami absorpcji barwników endogennych, takich jak melanina, hemoglobina, oksyhemoglobina w obszarze widzialnym oraz z pasmami absorpcji wody w obszarze bliskiej podczerwieni.
4. W reakcji ze światłem powinien wykazywać wysoką wydajność w tworzeniu tlenu singletowego lub rodnikowych form utleniających, co jest gwarancją wysokiej cytotoksyczności dla komórek nowotworowych.

RFT aktywują procesy immunologiczne i zapalne, gdyż są cząstkami działającymi na zasadzie wtórnych przekaźników komórkowych: mają wpływ na ekspresję genów białek ostrej fazy, genów cytokin i ich receptorów, czynników wzrostowych, cząstek adhezyjnych i enzymów antyoksydacyjnych, aktywują kaskadę kwasu arachidonowego, są jednym z sygnałów śmierci, prowadzących do apoptozy komórek. Wolne rodniki tlenowe mogą uszkadzać komórkę przez modyfikację białek, lipidów, węglowodanów i kwasów nukleinowych.

Selektywność tkankowa tych reakcji zależy zatem od dystrybucji fotosensibilizera. Wybiórcze gromadzenie się substancji fotouczulającej w tkance chorej powoduje oszczędzenie zdrowych komórek podczas leczenia oraz efektywne gojenie. Fotosensibilizery, ze względu na ich budowę, dzielimy na hydrofilowe (pochłaniane w mechanizmie pinocytozy przez komórki) oraz hydrofobowe (pochłaniane w mechanizmie endocytozy, głównie w kompleksach z LDL). Relokalizacja barwnika wewnątrz komórki podczas naświetlania występuje tylko w komórkach proliferujących. Nie obserwuje się tego w komórkach w fazie spoczynku. Na relokalizację ma wpływ także użycie dużej dawki energii podczas naświetlania.

Substancje fotouczulające często stosowane w terapii PDT są pochodnymi porfiryn. Do substancji fotouwrażliwiających I generacji zalicza się pochodne hematoporfiryny Photophrin I (HPD) oraz Photophrin II. Są one aktywowane światłem o długości fali 630 nm. Wadą ich jest nie wybiórcze gromadzenie się w tkankach (układ siateczkowo-śródbłonkowy ma zdolność kumulowania tych substancji) oraz długa fotowrażliwość (6-10 tygodni po ich zastosowaniu).

Do fotosensibilizatorów II generacji zaliczamy między innymi kwas 5 amino lewulinowy (ALA), który jest prekursorem protoporfiryny IX w cyklu przemian hemu wewnątrz komórek. Jest on szeroko stosowany również w praktyce weterynaryjnej. ALA jest gromadzony wybiórczo i preferencyjnie metabolizowany przez komórki nieprawidłowe. Charakteryzuje go krótki okres wrażliwości na światło (24 godziny). ALA jest prostym związkiem chemicznym, a przygotowanie substancji uczulającej do zastosowania w terapii PDT polega na przygotowaniu 20% kremu przez zmieszanie substancji chemicznej (ALA *in substantia*) z bazą, którą stanowi odpowiednie podłoże. Aplikacja egzogenego ALA na chorą tkankę wzmacnia wewnątrzkomórkową produkcję endogennej PpIX, ze szczególnym nagromadzeniem jej w tkankach dysplastycznych i neoplastycznych. Optymalna długość fali wzbudzenia wynosi 630 nm. Deponowanie substancji fotouczulającej wewnątrz komórki podczas naświetlania występuje tylko w komórkach proliferujących, nie obserwuje się tego zjawiska w komórkach w fazie spoczynku. Na deponowanie ma wpływ także użycie odpowiednio dużej dawki energii podczas naświetlania. ALA nakładany jest na zmianę patologiczną z marginesem 5-10 mm zdrowej tkanki, penetruje kilka mm w głąb chorej tkanki ze względu na zwiększoną przepuszczalność niż tkanka zdrowa. Następnie po 3-6 godzinach, można przejść do następnego etapu właściwej terapii światłem.

Inne substancje fotouczulające to:

- pochodne benzoporfiryny (BPD), dla których stosuje się światło o długości fali 690 nm, zaś czas fotouwrażliwienia wynosi 3-5 dni
- m-tetrahydroxyphenylchlorin (mTHPC) aktywowany przez falę o długości 652 nm
- MACE (chlorine e aspartate ester), aktywowany przez 660 nm.

W ostatnich latach pojawiło się bardzo wiele nowych obiecujących związków fotouczulających, jak np.: nono-L-aspartychlorin e6, etyle-

nodiamid chlorinu e6, motexafin luteitium Lu-TeX, ATX-S10(Na), TO-OKAD (WST 09), Sn ET2 / Etiopuryna cyny/ i inne.

Poszukiwania nowych substancji fotouczulających idą w kierunku otrzymania związków absorbujących w okolicy 700 nm lub powyżej, gdyż taki zakres powoduje głębszą penetrację do tkanek.

Źródła światła stosowane w terapii fotodynamicznej

W terapii fotodynamicznej znalazły zastosowania zarówno źródła światła laserowe i nielaserowe (diodowe i żarowe). Dla uzyskania źródła światła o długości fali 630 nm stosuje się lasery argonowe, miedziowe lub złote i w terapii łączy się je z fotosensibilizatorami I generacji. Fotosensibilizatory II generacji można stosować ze światłem lasera aleksandrytowego, tytanowego lub galenowego, które emitują światło w zakresie długości fali 700-900 nm.

Nielaserowe źródła światła są znacznie mniej kosztowne od laserów, przeważnie są to lampy halogenowe lub ksenonowe, które emitują światło wąskopasmowe o pożądanej długości fali

Dawka promieniowania zależy od mocy lampy, czasu naświetlania i odległości źródła światła od obiektu (zmienionej chorobowo tkanki) i może wynosić od 30 do 250J/cm².

W naszych badaniach używaliśmy źródła światła OMNILUX, które emituje wąskopasmowe światło czerwone o długości fali 633 +/- 3 nm przez matrycę diod elektroluminescencyjnych, rozmieszczonych w ten sposób, aby emisja światła była równomierna na powierzchni aktywnej 225 mm x 210 mm.

Korzyści wyboru terapii PDT to niewielka inwazyjność metody oraz doskonały dostęp do leczonych miejsc, minimalne efekty uboczne. Leczenie może być prowadzone ambulatoryjnie, a terapia może być powtarzana, gdyż nie dochodzi do kumulacji toksycznej dawki leczniczej. Według danych piśmiennictwa badania kliniczne, które objęły ponad 800 leczonych zmian skórnych dowiodły, że: PDT jest co najmniej tak skuteczna jak krioterapia oraz stosowanie 5-fluorouracylu, przy znacznie mniejszych efektach ubocznych. PDT jest w szczególności użyteczna w leczeniu dużych i wieloogniskowych zmian, zmian w rejonach anatomicznie trudno dostępnych lub kosmetycznie ważnych, gdzie działanie chirurgiczne lub radioterapia jest niemożliwa. Badania kliniczne długoterminowe wykazały, że w 96% przypadków remisji

raka podstawnomórkowego nie ma wznowy po 45 miesiącach po terapii oraz w 90% remisji choroby Bowena nie zanotowano wznowy po 60 miesiącach.

W niedalekiej przyszłości PDT może stać się ważnym narzędziem terapeutycznym i diagnostycznym w rozpoznawaniu i leczeniu nowotworów u zwierząt towarzyszących. Ale nie tylko pacjenci z nowotworem są przedmiotem zastosowań tej techniki, która znajduje również zastosowanie w leczeniu wielu chorób grzybiczych i bakteryjnych skóry, w tym także przewlekłych zakażeń uszu. Czynnikiem ograniczającym lecznicze zastosowania tej metody jest ciągle relatywnie wysoki koszt sprzętu.

Piśmiennictwo

Bucholz J., Walt H.: Veterinary photodynamic therapy: A review. *Photodiagnosis and Photodynamic Ther*, 2013, 10, 342-347.

Machado S., Pacheco-Soares C., Marciano FR., Lobo A.O., Soares da Silva N.: Photodynamic therapy in the cattle protozoan *Trichomonas foetus*. *Material Science and Engineering C36*, 2014, 180-186.

Szpringer E., Lutnicki K., Marciniak A.: Photodynamic therapy-mechanism and employment. *Annal UMCS D 204*, 59, 2, 498-502.



PRAKTYKA WETERYNARYJNA

Mieczysław Damski
Bochnia

PANIE DOKTORZE, CÓRKA RODZI!!!

Przez cały okres moich studiów pracowałem w kole naukowym Medyków Weterynaryjnych. Dwa lata asystentury łączonej ze studiami były wspaniałym czasem młodości. Po poważnej rozmowie na uczelni z sekretarzem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w której usłyszałem zdanie brzmiące do dziś w moich uszach: „albo Kolega zapisze się do partii albo będzie wiecznym asystentem” odszedłem do pracy w terenie. W krakowskim Zakładzie Weterynarii zostałem ciepło przyjęty przez Dyrektora, a rozmowa z zastępcą dyrektora utwierdziła mnie w przekonaniu, że są ludzie wspaniali w naszym zawodzie. Po krótkiej rozmowie z nim złożyłem podanie o przyjęcie do pracy. Wyjazd do Lublina i przekonanie Pełnomocnika rektora do spraw zatrudnienia o skierowanie do Krakowa było w zasięgu ręki i udało się. Nie było to jednak takie łatwe. Obowiązywał nakaz pracy i to ten Pan rozdawał przysłowiowe karty. Pracę w Krakowie rozpocząłem 1 czerwca 1977r. i tego dnia usłyszałem: „Po stażu, od grudnia, zostaniesz kierownikiem Państwowego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt na terenie Gminy Drwinia”.

Obowiązywał wówczas podział naszego kraju na 49 województw. Podeszliśmy do mapy Województwa Miejskiego Krakowskiego „Gmina



Mieczysław Damski

Drwinia to tu za Puszczą Niepołomicką 40 kilometrów od Krakowa i 20 kilometrów od mojej rodzinnej Bochni". Z uśmiechem na ustach i nieskrywanym zadowoleniem oraz lękiem w sercu wyraziłem zgodę na propozycję „Panów Dyrektorów”. To był dwudziesty wiek, nie można się ciągle sprzeciwiać władzy, ale zawsze w głębi serca drzemie we mnie nutka przekory – taka ludzka natura – pomyślałem dam radę. Odbylem staż w PZLZ Niepołomice, Zakładach Mięsnych w Krakowie, Krakowskim Zakładzie Weterynarii oraz Zakładzie Higieny Weterynaryjnej w Krakowie. W październiku otrzymałem talon na samochód marki Syrena 105. Przesiadłem się z mojego motocykla marki WSK, którym jeździłem od 16-tego roku życia.

Prezentacja w urzędzie Gminy Drwnia w obecności Naczelnika Urzędu i Sekretarza Partii przebiegła jak na tamte czasy w specyficznej atmosferze. Zapytany czy należę do partii, odparłem krótko – NIE! Spojrzenie Sekretarza było pogardliwe, ale nie wywarło na mnie wrażenia.

Pojechaliśmy z panem dyrektorem i panią księgową na przekazanie Lecznicy. Droga była w miarę równa, bo leżał śnieg, a kałuże były zamrożone, wiosna odsłoniła prawdę – dziury, wyboje, koleiny. Lecznica mieściła się na piętrze domu jednorodzinnego, gabinet, korytarz, magazynek na leki (w nim lodówka!). Otrzymałem także mieszkanie służbowe, czyli pokój z kuchnią, łazienką z zimną wodą, ubikacją przy stajni (wygódka) z desek. I tak dobrze jak na początek – pomyślałem. W sekundzie zrozumiałem, że moja nominacja jako najmłodszego kierownika PZLZ oraz bezpartyjnego to i tak „wyróżnienie” – kredyt zaufania władz. Personel Lecznicy obejmował mnie, technika weterynaryjnego i panią referent, niestety nie było telefonu. Wracamy do gminy. Sekretarz Partii zapewnia, że na wiosnę zrobią telefon. „Obiecanki, cackanki a głupiemu radość” – stare przysłowie – sprawdziło się.

W Boże Narodzenie wziąłem ślub. W podróży poślubnej do miejsca mojej pracy myślałem, czy moja żona Jadwiga nie wystraszy się spartańskich warunków mieszkania. Jednak miłość była silniejsza i przetrwała próbę czasu. Tak bywa. W krótkim czasie podjęliśmy decyzję o budowie domu z przeznaczeniem jednej kondygnacji pod lecznicę. Udało się to, choć po wielkich trudach – można by było napisać całą książkę o tym przedsięwzięciu. W nocy z 12/13 grudnia 1981 roku montowaliśmy karnisze w naszym domu. Rano po włączeniu telewizora usłyszeliśmy – „Stan Wojenny na obszarze całej Polski” – Szok! Telefon milczał, synek biegał z karabinem po domu, załzawione oczy mojej

żony będącej w ciąży trochę mnie przygnębiały. Przyjechało paru zdeenerwowanych klientów i pojechałem do pracy. Zima w grudniu była łagodna. Jedzenie i paliwo na kartki, kontrole zomowców na drogach to była normalność. Ostrzeżenie byłego komendanta Milicji Obywatelskiej zabrzmiało jak przestroga „Doktorze, nie zajmuj się polityką, bo my będziemy musieli się zająć Tobą”. Zająłem się pracą, miałem rodzinę. Kolegę technika powołali do ZOMO i już do pracy nie wrócił. Po zniesieniu stanu wojennego wyjechał za granicę i kontakt się urwał – takie życie!

Po południu 12 stycznia 1982 roku rozszalała się burza śnieżna. Wichura uszkodziła linię elektryczną i telefoniczną, zasypało i zawiało drogi, z godziny na godzinę tworzyły się coraz większe zasy. Pogoda była taka, jakby Pan Bóg zapomniał o tej gminie za puszcą. Patrząc przez okno nie było widać tego Bożego Świata. Po kolacji przy świecy (choć nie romantycznej) w ten ponury, śnieżny i mroźny wieczór położyliśmy się spać.

W nocy przebudziło mnie łomotanie w drzwi, wstałem natychmiast, nie byłem bardzo zdziwiony, gdyż w naszym zawodzie często budzili nas w nocy. Podeszedłem do drzwi i mówię – Proszę słucham. Słyszę głos i nie dowierzam, co słyszę: męski, błagający głos – Panie Doktorze, córka rodzi! – pytam: Co? – głos odpowiada – Córka rodzi! Otwieram drzwi i widzę opatulonego w długi kożuch mężczyznę, poznaję go, proszę do środka. – Niech Pan usiądzie, ja wezmę potrzebne rzeczy i pojedziemy – odpowiadam. Spanikowany mężczyzna mówi: – Panie Doktorze, tylko szybko! Pospiesznie ubieram się, schodzę do lecznicy, drżącymi rękami pakuję narzędzia, opatrunki, catgut, nici, oxytocynę, glukozę, środki dezynfekcyjne, fartuch. Co jeszcze? – zastanawiam się. Uspokajam się, nie mogę dać po sobie poznać, że jestem poddenerwowany. – Idziemy Panie Marianie! – mówię ze spokojem. Po wyjściu z domu podmuch mroźnego powietrza przywraca mi orzeźwienie. Do przejścia mamy około 2 kilometry, zasy po kolana, a nawet wyżej. Mróz -15°C i porywisty mroźny wiatr wieje w oczy, sypie śniegiem, szczypie po twarzy. Telefony nie działają, drogi nieprzejezdne. Dobrnęliśmy w końcu do domu, w pokoju ciepło, na czystym posłaniu leży młoda rodząca dziewczyna, obok siedzą i modlą się jej mama i ciocia. Pokój oświetlają paląca się gromnica i 4 świece. Na prześcieradle widać ślady krwi, wody płodowej odeszły 2 godziny temu. Twarz rodzącej pokrywają kropelki potu, widzę w jej oczach lęk, skupienie, ból i słyszę postękiwania i pojękiwania. W myślach powta-

rzam: – Dam sobie radę, odbierałem przecież wiele porodów u zwierząt. Tej nocy mam wyjątkową próbę, trudne zadanie, od mojego opanowania zależy prawidłowy przebieg porodu. Badam rodzącą – przodowanie główkowe, powinno być dobrze. Bóle porodowe nasilają się, są coraz częstsze i mocniejsze. Pytam rodzącą jak się czuje – odpowiada, że wszystko boli i rozrywa się. Biorę jej rękę i badam puls, jest przyspieszony. Po 30 minutach ukazuje się w kanale rodnym główka dziecka. Niech Pani mocno prze – bóle parte nasilają się. Widzę barki, powoli odbieram dziecko. Jest, jest chłopak! Oddycha! Łzy radości ciekną po policzkach rodzącej, ale i moich. Zaciskam pępowinę, odkażam, podwiązuję, odcinam. Czyszczę jamę ustną i nos, dziecko wydaje głos, wytieram, owijam i kładę na piersi szczęśliwej matki. Łzy szczęścia w całym domu. Na szczęście rodząca nie krwawi, siedzę obok łóżka, patrzę na ten cud narodzin i macierzyństwa. Jest godzina 3:05 rano, 13 stycznia 1982. Bóle porodowe powracają, macica się obkurcza, rodzi się łożysko, oglądam je, jest całe. – Wszystko w porządku – oddycham z ulgą.

Matka karmi dziecko, wszyscy są szczęśliwi, za oknem zapanowała cisza, wiatr przestał wiać, śnieg już nie pada. Termometr wskazuje temperaturę – 20°C. Jest rano, czas wracać do domu, do pracy w weterynarii. I tak już pozostało – gdyż lekarzem weterynarii, jest się zawsze w dzień i w nocy, w niedzielę i święta.

■

WSPOMNIENIA

Mirosław Welz

LIPOWA ŁYŻKA

Doktora Jerzego Dębskiego poznałem w 1994 roku. Byłem „już” dwa lata po studiach weterynaryjnych, pracowałem w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Krośnie. Prowadziłem także prywatną praktykę – własny wymarzony gabinet. Byłem młody i pozytywnie naładowany energią typową wówczas dla adeptów naszego „niehumanitarnego” zawodu. Słyszałem już co nieco o tym bieszczadzkim pionierze i oryginale. Któregoś dnia mój ówczesny szef powiedział:

– Jedź pan na kontrolę do Ustrzyk.

Funkcjonowała tam terenowa placówka weterynaryjnego Oddziału Rejonowego w Sanoku. Odpaliłem swojego fiata 126p i pojechałem w Bieszczady.

Pierwszym zapamiętanym wrażeniem było zdziwienie widokiem zamkniętych drzwi, drugie to obraz człowieka, który po dłuższym pukaniu otworzył. Niewysoki, szczupły, starszy pan, o twarzy naznaczonej bruzdami licznych głębokich zmarszczek. Duży nos i bystre oczy dopełniały reszty. Na moje pytanie o Doktora Dębskiego usłyszałem:

– Nie żyje – i zaraz potem po spojrzeniu na tablice rejestracyjne fiacika – z WZW – etu?

Kontrola, której przebiegu dokładnie nie pamiętam musiała wykazać jakieś nieprawidłowości, skoro w jej trakcie na moje uwagi dotyczące zastanej dokumentacji otrzymałem reprimendę, wracającą do mnie jak mantra zawsze ze wspomnieniem tego człowieka:



- Kolego, w Bieszczady po wojnie ciągnęli - k...a, złodziej i fantasta, a pan się czepiasz jakichś ...

Był to jeden z tych, o których Jerzy Janicki pisał w swoich opowiadaniach. Często w rozmowie wracał do czasów bez dróg, prądu, samochodów; czasów, kiedy wytrzymywali tylko najtwardsi, a reszta szybko wracała do swojej cywilizacji.

Z Ustrzyk wywiozłem oprócz protokołu i dwu sypanych kaw, wypitych ze szklanki o kolorze ciemnego brązu, zalewanych wrzątkiem w proporcji 1:1, także prezent - lipową łyżkę - wystruganą przez gospodarza. Rzeźbił on łyżki, bieszczadzkie kije i płaskorzeźby z ornamentami zwierzęcymi. Zamiast dłut używał zagiętego, bardzo ostrego kozika. Łyżka, którą dostałem miała idealnie regularny kształt. Tak jakby była dziełem maszyny, a nie sękatych, twardych dłoni.

Minęło wiele lat, doktor Dębski przeszedł na emeryturę. Spotykałem go na corocznych spotkaniach seniorów, organizowanych przez śp. doktora Andrzeja Konieczkowskiego - ówczesnego wojewódzkiego lekarza weterynarii, a później, gdy zostałem jego następcą, także przeze mnie. Tamta lipowa łyżka gdzieś się zawieruszyła w moich życiowych przeprowadzkach, a weterynaria stawiała się szybko coraz bardziej nowoczesna i coraz mniej podobna do swoich korzeni. Któregoś dnia na początku 2012 roku otrzymałem telefon od mojego przyjaciela Staszka Kaczora z Sanoka:

- Mirku, z doktorem Dębskim jest źle.

Pojechaliśmy do Ustrzyk w trójkę z doktorem Zbigniewem Wolwowiczem, seniorem zawodu, przyjacielem i dobrym duchem doktora Dębskiego. Stan odwiedzanego kolegi był zły. Jego organizm, zwłaszcza nogi odmawiały posłuszeństwa, a mieszkał sam. Tego dnia dostałem drugą lipową łyżkę. Nie była już tak „ładna” jak pierwsza, grube zaciosy kozika i nieregularny kształt czyniły ją surową i bardzo prostą.

Ostatni rok życia Doktora to pobyt w Domu Pomocy Społecznej w Moczarach, amputacja obydwu nóg, codzienna opieka i ciepło personelu tego ośrodka, których tak niewiele w życiu zaznał, a także kilka naszych wizyt. Zmarł 10 sierpnia 2013 roku. Nad grobem na cmentarzu w miejscowości Baniocha w powiecie Piaseczno, w miejscu pożegnania Doktora Jerzego, stałem wśród kilkunastu zebranych osób. Przywiozłem ze sobą worek ziemi z ustrzyckiego cmentarza i lipową łyżkę - dziwnie twardą w wewnętrznej kieszeni marynarki.

■

Jerzy Jastrzębski

SIEDEMDZIESIĄTA PIĄTA ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ. WSPOMNIENIE O LEKARZACH WETERYNARII – AKCENTY REGIONALNE

Do 1932 roku lekarze weterynarii po ukończeniu studiów odbywali obowiązkową służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Pobór w 1932 roku objął zarówno lekarzy weterynarii, tegorocznych absolwentów, jak i tych, którzy do chwili osiągnięcia dwudziestego czwartego roku życia nie uzyskali jeszcze dyplomu. Wszyscy wymienieni otrzymali karty powołania do Szkoły Podchorążych w Grudziądzu, co spowodowało duży wzrost liczby rekrutów. Ich ilość przekroczyła możliwości szkolenia wszystkich w Grudziądzu. Ta sytuacja spowodowała konieczność przeprowadzenia, w pierwszych dniach po przybyciu do Szkoły, selekcji rekrutów weterynaryjnych. Jej celem było określenie, którzy z nich pozostaną w Grudziądzu, a którzy zostaną wysłani do Włodzimierza Wołyńskiego do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii.

Selekcję przeprowadzono w sposób następujący. Na placu zebrano wszystkich poborowych lekarzy weterynarii, absolwentów, studentów. Komisja złożona z oficerów oddaliła się na kilkadziesiąt metrów od stojących w szeregach rekrutów. Następnie wywoływano ich po nazwisku, a wywołani musieli biegiem podążać w kierunku komisji. Członkowie komisji prawdopodobnie po sposobie biegu decydowali o tym, który z rekrutów zostanie w Grudziądzu, a który pojedzie do Włodzimierza. W ten sposób wyłoniono grupę około 60 osób, które po tygodniowym oczekiwaniu, a następnie 24 godzinnej podróży koleją dotarli do Włodzimierza Wołyńskiego.

Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, zwana Wołyńską, rozpoczęła swą działalność 27 lutego 1926 roku i była oznaczona numerem 1. W pierwszej obsadzie oficerskiej szkoły z 1926 roku był lekarz weterynarii kpt. Piotr Kunasiewicz. Jego następcą – naczelnym lekarzem weterynarii Szkoły był kpt. Julian Potkański, który odszedł ze Szkoły 16.08.1939 roku. Rozkazem dziennym z 29.08.1939 roku komendanta garnizonu we Włodzimierzu naczelnym lekarzem garnizonu został por. lek. wet. Zygmunt Kotliński z 27 pułku, który miał w dni parzyste przebywać w Szkole i 22 pułku piechoty. Piotr Kunasiewicz dyplom uzyskał w 1924 roku we Lwowie, był oficerem zawodowym, uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939. Julian Podkański był oficerem zawodowym, od marca 1935 roku do grudnia 1937 roku pełnił funkcję młodszego lekarza weterynarii w 9 Pułku Strzelców Konnych im. gen. Kazimierza Puławskiego w Grajewie, natomiast Zygmunt Kotliński dyplom uzyskał w 1935 roku w Warszawie, po czym rozpoczął pracę we Włodzimierzu Wołyńskim, w 1939 roku został zmobilizowany i brał udział w wojnie obronnej.

Po upływie miesiąca szkolenia w Włodzimierzu Wołyńskim, kiedy „okazało się, że głowy lekarzy weterynarii niestety nie nadawały się do ścisłych nauk artyleryjskich” Komendant Szkoły 1 października 1932 roku wydał rozkaz utworzenia odrębnego plutonu weterynaryjnego z odmiennym programem nauczania. Pluton umieszczono w wydzielonym dla niego budynku, a program szkolenia został dostosowany do zawodu i rodzaju broni. Pierwszy pluton weterynaryjny we Włodzimierzu liczył 55 kanonierów. Wśród nich znajdowali się m.in. Kazimierz Gawina z Białegostoku, Józef Nagoszewer z Łomży, Zenon Rogiński z Sokół i Mikołaj Wilczyński z Białymstoku. Po półrocznym pobycie w Szkole podchorążowie kierowani byli, w celu dalszego szkolenia w ambulansach weterynaryjnych, do pułków kawaleryjskich i pułków artylerii lekkiej. 18 września 1935 roku na podstawie zarządzenia szefa Departamentu Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych w miejsce plutonu weterynaryjnego powołano Oddział Szkolny Służby Weterynaryjnej. Służbę w nim odbywali lekarze weterynarii korzystający z odroczeń służby na czas studiów i spóźnieni z dyplomami absolwenci Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie oraz Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego. Jesienią 1938 roku rozpoczęło się ostatnie szkolenie, które w 1939 roku ukończyło 52 podchorążych. Ocenia się, że w latach 1932-1939 przeszkolono we Włodzimierzu Wołyńskim ponad 300 lekarzy weterynarii.

Na mocy rozkazu wydanego w lipcu 1937 roku przez Ministra Spraw Wojskowych, z dniem 1.08 została utworzona, w oparciu o kadre Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, Mazowiecka Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii w Zambrowie, oznaczona numerem 2. Do Zambrowa z Włodzimierza Wołyńskiego przybyło 32 oficerów i 55 podoficerów zawodowych (pierwsi w sierpniu 1937 roku), a 11 sierpnia 1937 roku do Zambrowa przybyło też 12 koni z Włodzimierza Wołyńskiego. Szkoła została rozmieszczona w koszarach, których pierwszymi użytkownikami byli żołnierze carskich pułków piechoty oraz dywizjonu artylerii stacjonujący w nich do 1915 roku. Po zakończeniu I wojny światowej koszary praktycznie pozostawały puste. Jediną jednostką, która stacjonowała w Zambrowie były dwa dywizjony 18. pułku artylerii lekkiej, zajmujące niewielką część koszar. Dopiero we wrześniu 1926 roku Zambrów stał się miejscem stacjonowania 71. pułku piechoty. Wtedy też podjęto szereg prac remontowych, porządkowych i innych działań mających poprawić estetykę i komfort życia mieszkańców koszar. W sierpniu 1937 roku do dyspozycji Mazowieckiej Szkoły Podchorążych przeznaczono część południową zambrowskich koszar. Oficerowie, podoficerowie oraz ich rodziny zostali zakwaterowani w blokach osiedla wojskowego, wśród rodzin kadry 71. pułku piechoty. Większość otrzymała mieszkania w ostatnim bloku, po prawej stronie – tzw. K8, wzdłuż ówczesnej ul. Czyżewskiej, a obecnie Alei Wojska Polskiego. Naprzeciwko bloku znajdowała się główna brama wjazdowa na teren podchorążówki i rozciągały się koszary należące do Szkoły.

3 września 1937 roku do Zambrowa przybył por. dr weterynarii Jarosław Maksymowicz. Jarosław Bazyli Maksymowicz urodził się w 1906 roku we Lwowie. Maturę zdał w gimnazjum w Miechowie, a w 1926 roku rozpoczął studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Studia ukończył w 1931 roku oraz zawarł związek małżeński. W tym samym roku rozpoczął szkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, którą ukończył w maju 1932 roku i rozpoczął służbę w 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, gdzie też został awansowany do stopnia podporucznika. Następnie trafił do 22 pułku ułanów i awansował w 1935 roku na porucznika. W 1936 roku, przeszedł do 2 Samodzielnej Brygady Kawalerii i obronił pracę doktorską „Leczenie rogówek przesączem przeciwo ropnym według Besredki” w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Generał Władysław Anders, ówczesny dowódca 2 Samodzielnej Bryga-

dy Kawalerii, tak ocenił Maksymowicza: „Wybitny pod każdym względem. Inteligentny, energiczny, samodzielny. Stale pracuje nad sobą. Taktowny. Charakter silny i wyrobiony. Lekarz weterynarii z przyszłością”. W 1937 roku został przeniesiony do Mazowieckiej Szkoły Podchorążych w Zambrowie do której, jak wspomniano wcześniej, przybył 3 września. W dniu 20.09. por. dr Maksymowicz jako członek komisji dokonał protokółarnego odbioru koni dostarczonych wcześniej z Włodzimierza Wołyńskiego. 19.03.1938 roku dr Maksymowicz został awansowany do stopnia kapitana. W czerwcu 1938 roku Mazowiecka Szkoła Rezerwy i 18 Dywizjon Artylerii Ciężkiej w Zambrowie urządziły w ramach „Dnia Konia” zawody konne, w których członkiem komisji konkursowej był kpt. dr Jarosław Maksymowicz. W ramach kursów organizowanych w Mazowieckiej Szkole dr Maksymowicz prowadził także kurs języka niemieckiego dla podchorążych.

29 listopada 1937 roku obydwu szkołom nadano patronów: Wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii imię Marcina Kątskiego, a Mazowieckiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii imię generała Józefa Bema.

Po ogłoszeniu mobilizacji w sierpniu 1939 roku kadra Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii została skierowana do Włodzimierza Wołyńskiego. Zdecydowana większość rodzin wyjechała z Zambrowa też w ostatniej dekadzie sierpnia 1939 roku. Natomiast 4 września nastąpiła ewakuacja z miasta całej podchorążówki, najpierw do Czerwonego Boru, gdzie czekali na podstawienie pociągu. 5 września po załadowaniu całego sprzętu, broni itp. pociąg ruszył w drogę do Włodzimierza Wołyńskiego.

Włodzimierz był doskonale przygotowany do obrony, ale dyrektywa Marszałka Rydza-Śmigłego wydana 17.09.1939 roku, zakazywała walki z sowietami. Z 19 na 20 września 1939 roku o godzinie 24 brygada czołgów 5 Armii Frontu Ukraińskiego wtargnęła do Włodzimierza Wołyńskiego. Czołgi otoczyły garnizon, a w nim obydwie Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii. W nocy, po negocjacjach, strony ustaliły, że załoga garnizonu złoży broń, szeregowi wyjdą wolno z koszar, rodziny oficerów z dobytkiem na wozach mogą udać się w dowolnym kierunku, a oficerowie mogą zatrzymać szable i pistolety oraz konie i dołączyć do rodzin.

Jednak gdy kolumna opuściła koszary, oficerom odebrano służbowe konie wraz z szabłami i pistolety. Rozbrojonych otoczyły tyraliery

piechoty z bagnetami na broni i pognano ich kierunku Łucka. 2 listopada 1939 roku oficerowie dotarli do obozu w Kozielsku.

Wraz z kadrą Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, oficerowie ze Szkoły Mazowieckiej dostali się w ręce wojsk sowieckich. 16 oficerów z Mazowieckiej Szkoły Podchorążych zostało zmordowanych w Katyniu i Charkowie. Kapitan dr weterynarii Jarosław Maksymowicz, widniejący pod następującym numerem i datą listy wywozowej z obozu w Kozielsku – Nr 032/1 poz. 11 – 14.04.1940 rok, nr teczki 294, został też zamordowany w Katyniu.

W 1939 roku 160 oficerów lekarzy weterynarii służyło w wojsku polskim, po przeprowadzonej mobilizacji, w kampanii wrześniowej, jak się ocenia, brało udział około 720 lekarzy. Według ostatnich danych można stwierdzić, że w Katyniu, Charkowie i Miednoje zostało zamordowanych 120 oficerów lekarzy weterynarii.

Piśmiennictwo

Gibasiewicz W.: *Lekarze weterynarii ofiary II wojny światowej*, Warszawa 2011.

Jastrzębski J.: *Lekarze weterynarii w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim*, „Życie Weterynaryjne” 1994, nr 10, s. 386-387.

Jastrzębski J.: *Lekarze weterynarii w obozach jenieckich w Kozielsku i Starobielsku*, „Medycyna Weterynaryjna” 1990, nr 7, s. 264-266.

Wołk-Jezińska W.: *Wołyńska i Mazowiecka Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii*, Wrocław 2010.

■

Franciszek Kobryńczuk

MOJE *GODZINKI*

Moi pradiadowie przed powstaniem listopadowym nosili nazwisko *Łuniewski*. Nie wiem, dlaczego w drugiej połowie XIX wieku zmienili je na *Kobryńczuk*, o końcówce białorusko-ukraińskiej, noszące w sobie nazwę miasta na Polesiu. Prawdopodobnie któryś z tych przaszczurów miał coś politycznego na sumieniu, skoro ukrył się pod tym chłopskim i wschodnim nazwiskiem przed carską bezpieką. Nie jest ono popularne na Podlasiu tak, jak podobne doń, ale bez końcówki nazwisko *Kobryń*. Na pewno jedno i drugie pochodzi od kobry – symbolu wszystkiego, co jest podłe w świecie zwierzęcym, podobnie jak skorpion – mój zodiakalny znak. A ja lubię swoje nazwisko, bo pasuje do mego zoofilnego stosunku do przyrody. Mimo groźby w brzmieniu ani ja – z końcówką, ani mój Kolega bez końcówki, (*Kobryńczuk* i *Kobryń*) nie jesteśmy nazywani na Wydziale kobraami z racji wygłupów podczas egzekwowania studenckich wiadomości. Przez rówieśnych naukowców byliśmy i jesteśmy szanowani tak, jak przez organa naszego weterynaryjnego organizmu, czego dowodem była przyznana nam ongiś – młodemu pracownikom nauki – nagroda PTA. Stała się ona zachętą do kontynuowania następnych prac na temat morfologii żubra opatrzonych nazwiskami w kolejności raz: *Kobryń*, *Kobryńczuk* drugi raz: *Kobryńczuk*, *Kobryń*. Szły te prace w świat jak dzisiejsze esemesy. Pewnego razu głosiliśmy je na jakiejś konferencji. Jeden z uczestników, nie znając nas, podszedł i przedstawił się, my też: *Kobryńczuk*, *Kobryń*. Nagle ów zbłądł. Chwyciliśmy go pod rękę.

– Co się stało? – spyaliśmy.

– Ja czytając prace – tłumaczył – gdzie było napisane *Kobryń*, *Kobryńczuk*, myślałem, że to jedna osoba: *Kobryń* – imię, *Kobryńczuk* – nazwisko, jak *Damian Damiński* lub *Szymon Szymański*. Patrząc na was w tej chwili, odniosłem wrażenie, że ten jeden autor uległ bifurkacji w moich oczach. Ileż my tego wieczora wznieśliśmy toastów za jego

zdrowie! Mało tego, z tym podobieństwem naszych nazwisk! Jedna osoba z Katedry Higieny Produktów Pochodzenia Zwierzęcego naszego Wydziału, do dziś nie wie, który z nas *Kobryń*, a który *Kobryńczuk*.

We Włoszech też jest nasze nazwisko, trochę zmienione *Cabrini*. Jest w kalendarzu św. Franciszka Cabrini, założycielka zgromadzenia Misjonarek Najświętszego Serca Jezusowego. To ona w XIX wieku, chorowita od dziecka, utworzyła w Nowym Jorku Instytut o tej samej nazwie, który otworzył około osiemset sierocińców dla dzieci, głównie z rodzin włoskich. Franciszka Cabrini zmarła 22 grudnia 1917 roku w Chicago. Kanonizował ją Pius XII w roku 1946, który cztery lata później ogłosił ją patronką emigrantów. Kościół obchodzi jej wspomnienie 22 grudnia.

Ja mam trzech patronów: św. Franciszkę Cabrini, z racji jej imienia i podobieństwa nazwiska, św. Franciszka Ksawerego – myśliciela, którego czczone 3 grudnia, jako pierwszego Franciszka w kalendarzu po dacie mojego urodzenia (13 listopada). Natomiast trzeci – św. Franciszek z Asyżu – Biedaczyna z 4 października, zjawił mi się w potrzebie. Przypominam, że założył on Trzeci Zakon, którego członkami mogli być ludzie żonaci i zamężni, m.in. moja Matka Marianna. Tercjarze i tercjarki – jak ich nazywali – byli obzucani obelgami przez ludzi mających diabła w swych trzewiach. Gdy bezpieka nas, uczniów sterdyńskiego gimnazjum samorządowego, zaaresztowała za przynależność do organizacji niepodległościowej, a Sąd Wojskowy w Warszawie skazał na wyroki od 2 do 12 lat, gdy ja z wyroku 10 lat odsiedziałem już 5,5 roku (2000 dni), zdenerwowana mama poszła do naszego ceranowskiego kościoła z prośbą do św. Franciszka z Asyżu o jego interwencję u Boga, żeby mnie chorego wypuszczono z więzienia. Stał się cud. Święty zadziałał, po myśli mamy. Wyszedłem z więzienia 4 października. Oto fragment mego wierszyka, w którym ten fakt opisuję:

*Matka w tym Ceranowie,
ta tercyjarska mniszka,
wyprosiła mi zdrowie
u świętego Franciszka.*

*Duch nadziei ją owiał,
gdy wzniosła w niebo ręce
i oprócz mego zdrowia
wyprosiła coś więcej.*

Panieńskie nazwisko matki jest pochodzenia łacińskiego, brzmi *Kursa*. *Curro, curris, currere, cucurri. cursus, cursa, cursum* oznacza *biec*, a imiesłów *cursa* – *biegnącą, biegającą*. Przystawało do niej to nazwisko, bo całe życie była biegająca, by wykarmić dziesięcioro swoich dzieci, z których ja byłem najmłodszy, dziesiąty, *decimus*. Najpierw urodziła pięć córek, potem pięciu synów. Moim najstarszym siostrą Heli, Luci i Reni pasowałem na ich syna. Ja też przez dłuższy czas traktowałem je jako trzy równorzędne matki. Było nam dobrze na sporym majątku nad Bugiem, w powiecie sokołowskim. Każda z nich coś mi przekazała. Lucia – marzycielka, słabego zdrowia, zaraziła mnie pisaniem wierszy. Jaka ta moja poezja była kiedyś i jest teraz, dobra czy zła, trudno mi ocenić. Opierając się o diagnostykę ks. Jana Twardowskiego, można powiedzieć, że zawsze była, jak wszystkie inne, chora na serce. Tylko w takiej rodzinie i w takiej pięknej przyrodzie nadbużańskiej mogłem wzrosnąć jako przyszły naukowiec, nauczyciel i poeta.

Jestem na tyle dojrzały, że mogę sięgać pamięcią do okresu Polski międzywojennej, wydobywać z niej fakty o znaczeniu historycznym, a nawet groteskowym. W 1935 r., 12 maja, umarł Marszałek Józef Piłsudski. Było smutno. W szkole mówiłem wiersz (autora nie pamiętam):

*Pałac Belwederski, to jest biały dom.
Długie, długie lata tu pracował On.
I tu na dziedzińcu śmiech dziecięcy brzmiał,
Kiedy Pan Marszałek imieniny miał.
Bywało tu gwarno, grał sztandarów szum
i radosnym śpiewem Go witał tu tłum.
Aż raz przyszedł smutek do pałacu bram
i w majowy wieczór zabrano go nam.
Smutno w Belwederze, w domu w którym żył,
oddając ojczyźnie resztę swoich sił.*

W dwa lata później odbyły się w naszych nadbużańskich stronach manewry ułanów. Co za radość! Pełna wieś żołnierzy, młodych urodziwych panów. Kuchnie polowe, musztra, apele, parady. Po prostu radosny szok dla naszej dzieciarni. W dobie zupełnej ciszy medialnej wszystko to było wybuchem nowości. Cieszyliśmy się, że tacy jesteśmy mocni i zbrojni. Mnie interesowały ułańskie konie, które zorganizowane w marszu szły noga w nogę. Dziwiłem się, dlaczego mają podkaszane brzuchy, a nie pękate, zwisające w dół, jak u naszych gospodarskich

koni. Dowiedziałem się potem, że owies i specjalne z górskich połonin siano, którym je karmiono, nie rozpychają tak przewodu pokarmowego jak siczka, okraszona byle czym, którą żywiono nasze konie. Dziś wiem, że za spasość konia odpowiada jego jelito grube, w którym dłuższy czas przebywa pokarm, by być strawionym biologicznie, czyli w symbiozie z wymoczkami i bakteriami, które to mikroby rozbijają wielocukry na krótsze, przyswajalne dla zwierzęcia związki, same zaś z połączeń rozerwanych czerpią dla siebie energię. U bydła ta cudowna współpraca odbywa się wcześniej, w żwaczu. Zastanawia mnie do dziś jedna rzecz. Dlaczego wydalone z kałem końskim ziarna owsa kiełkują w glebie, dając roślinę w niczym nie upośledzoną.

Wtedy, gdy byli u nas ułani, dziewczęta śpiewały z nimi piosenki związane treścią z pierwszą wojną światową. Był zwyczaj etyczno-moralny, zabraniający dziewczętom wiejskim wychodzenia na drogę, nawet, gdy jechali nią ułani. Obserwowały ich zza płotów, stąd ten wiejski parkan wszedł do piosenek żołnierskich:

*Idą, a w słońcu kotysze się stal.
Dziewczęta zerkają zza płota,
Lecz dumne ich oczy utkwione są w dal,
Piechota ta szara piechota.*

Wszedł ten płot również do mojej serdecznej pamięci, tym bardziej, że tymi pannami za nim były moje siostry 18-22 letnie. W związku z tym i ja zapragnąłem po latach dać tamtym czasom piosenkę ułańską w tomiku *Dębowe opowieści*. Oto fragment (melodia: „*Wojenko, wojenko...*”):

*Za płotami panny, podlaskie dziewczęta
żegnają ułanów, malowanych panów.
Łzawe ich oczęta.*

*Wrócił Jasia konik z wojny karusieńki,
a Jasio nie wrócił i serce zasmucił
kochanej Kasieńki.*

Na drugą wojnę światową poszedł narzeczony jednej z moich sióstr. Nie wrócił, ale jeszcze we wrześniu przyplątał się koń ułański z podkasany bruchem, może jego? Ojciec próbował go zaprząć do

pracy na roli. Nie nadawał się. Był za długo w wojsku. W czasie okupacji wysłedzili go Niemcy i zabrali.

W okresie międzywojennym wioskowa młodzież niedzielne popołudnia spędzała na nadbużańskich pastwiskach, zwanych bindugami. Wtedy zabierano też konie. Co to była za frajda! Ilu gospodarzy we wsi, to dwa razy tyle było koni, blisko 80. Każdy koń miał swoje imię. Mojemu starszemu bratu odczytany kuzyn doradził, by nasz najmłodszy żreback nazywał się *Chironem*. Skąd mu przyszła do głowy ta nazwa, nie pytaliśmy. Był od nas mądrzejszy. Tak się stało, że razem z *Chironem* wyrastałem z dzieciństwa. Dziś płaczę, gdy wspominam tamte czasy:

Koniu gniady, mój Chironie!

*Dobrze, żeś już, gniady koniu,
od prac w polu uwolniony
i od wojen, kiedyś bronił
Rusi, Litwy i Korony.
Mówią w starych Świętych Księgach,
że masz duszę, jak my ludzie,
że też bram niebieskich sięgasz
bez pokuty, że po trudzie,
jako ten nieobywatel,
bez orderów i medali,
otrzymujesz też zapłatę –
prawo, by móc Stwórcę chwalić.*

*Koniu gniady, mój Chironie,
z nadbużańskich tak kolego,
jesteś już po tamtej stronie,
w stajni Boga Najwyższego.*

*Ja przeżyłem ciebie sporo
w latach szczęścia oraz biedy.
Gdy mnie kiedyś stąd zabiorą,
niech bym z tobą był jak wtedy!*

*Niechby nam powrócić dano
na pastwiska nadbużańskie.
Tam dzieciństwa wspólna radość
rajem byłaby niebiańskim.*

Trudno mi było wyrosnąć z nadbużańskiego dzieciństwa. Byłem wciąż mało poważny i gapiowaty. Kiedyś mama zaprowadziła mnie do naszego parafialnego, ceranowskiego kościoła. Gapiąc się na wszystko, nie zdjąłem czapki, co matka zauważyła, gdy doszliśmy do głównego ołtarza. U nas nad bocznymi ołtarzami łuki sklepienia zbiegają się na dole i są zakończone mordkami psimi. Ponieważ wewnątrz kościoła kojarzyłem z niebem, ucieszyłem się, że zwierzęta też mogą być zbawione. Wierzyłem, że gdy Chiron tam się dostanie, to na pewno wstawi się u Pana Boga, by po śmierci całą moją rodzinę – mamę, tatę, rodzeństwo i mnie, zabrał do tego Raju, gdzie nie ma dorosłych obowiązków i dorosłych kłopotów. Zauważyły sąsiadki tę moją, inną od powszechniej, interpretację otoczenia, i przytykały mamie, mówiąc:

– Kumo, ten najmłodszy to się wam nie udał!

Matka zachowywała w sercu wiarę we mnie i zbywała sąsiadki gadką o pogodzie. Prawdą jest, że starsze kobiety, mając na uwadze słabe oznaki mojego dojrzewania płciowego, dopuszczały mnie do swojej alkowy. Zjawiały się tam panienki na wydaniu z różnymi kłopotami. Pamiętam jedna, z nich, Zosia, użalała się, że ma małe piersi.

– Najlepszym sposobem na ich rozrost jest spożywanie rano przez jeden rok zacierek z żytniej mąki! – odpowiedziała Wojciechowa.

Gdy kupę lat potem na ćwiczeniach z anatomii był temat: *Skóra i jej pochodne*, zaraz po omówieniu budowy włosa, zajęliśmy się gruczołami mlekowymi. Wtedy gwoli rozładowania prosektoryjnej powagi opowiedziałem, że w dawnych czasach starsze panie na wsi radziły panienkom, co jest dobre na powiększenie piersi.

– Jeśliby którąś z was to interesowało – powiedziałem – zdradzę po ćwiczeniach.

Zgłosiła się ukradkiem Zosia, studentka o gotyckiej budowie. Powiedziałem, jaki to był sposób. Już po pół roku przyszła i podziękowała, jeszcze bardziej gotycka i piękna. Dziś zacierki żytnie daje się na wsi młodym maciorom, by miały więcej mleka podczas karmienia prosiąt. a piersi dziewczętom w miastach podbudowuje się plastikiem.

W mojej wsi było tak, że po ciężkiej pracy na roli, po żniwach lub młocce, dziewczęta szły wieczorem kąpać się w Bugu. Miały starszego, ułomnego mężczyznę, który pilnował im ciuszków. Albo mu mało płaciły lub w inny sposób nie wynagradzały tego siedzenia nad rzeką wśród komarów, skoro pewnego razu zwinął ich manatki w tobolek i wrócił z nimi do wioski. A one? Kryły się w lesie, czekając na gęsty mrok, który latem późno przychodzi. Pocięte przez nocne owady wró-

ciły do domu ku radości rodziców. Po paru dniach mnie zaproponowano tę funkcję stróża. Zgodziłem się. Nie robiłem żadnych kawałów. Przyglądałem się dziewczęcym gołym ciałom, wyszukując cech dymorficznych między moją i ich budową anatomiczną. Mam ten obraz w pamięci i wciąż uważam, że Panu Bogu udała się harmoniczna budowa ciała kobiety i konia. Mnie widok gołych podlasierek nad Bugiem przydał się potem w pewnych specyficznych okolicznościach, mianowicie: Gdy stałem się świeżo osądzonym więźniem w Rawiczu i osadzonym w celi z mężczyznami siedzącymi tu od 3 – 4 lat za przynależność do Narodowych Sił Zbrojnych, byłem przez nich zmuszany do opowiadania swoich intymnych przygód miłosnych.

– Panowie, u nas w gimnazjum nie uprawialiśmy jeszcze seksu, dajcie mi spokój!

– Nie kłam, tylko opowiadaj! My od kilku lat nie widzieli gołej kobiety!

– Gołej?

– Oczywiście!

– Dobrze, to ja wam ją opiszę! I zacząłem: *W naszych stronach podlaskich latem, po ciężkiej pracy na roli lub młocce, dziewczęta szły kąpać się w Bugu, a ja im w tym czasie pilnowałem ciuszków...* itd. Ponieważ tych dziewcząt było spore stadko, bo wieś była przeludniona, to im (współwięźniom) opisywałem budowę ciała różnych z nich: wysokich, niskich, średnich, blondynek, szatynek, rudych itp.

Á propos ciała! W ogólnym pojęciu ciało, to wszystko, co tworzy organizm zwierzęcia lub człowieka. Ciało, to *soma* po łacinie. Od niego pochodzi przymiotnik *somatyczny*. Na przykład *układ nerwowy somatyczny*. Anatomowie nie utożsamiają ciała z całym organizmem. Według nich ciało, to skóra właściwa, kości i mięśnie somatyczne czyli te, nad którymi mamy władzę od momentu wyjścia z Raju. Reszta organizmu to trzewia, *viscera*, i coś jeszcze, co nie da się objąć jednym terminem. Do trzewi (trzew, wg Juliusza Słowackiego) zalicza się układ trawienny, oddechowy i moczowo-płciowy. Reszta układów: nerwowy, naczyniowy, gruczoły dokrewne itp. nie należą ani do *somy* ani do *viscera*. Trzeba pogodzić się z takim podziałem, trudno! *Soma*, ciało powstaje z mezodermy przyosiowej czyli grzbietowej.

– Czy moja głowa jest ciałem? – ktoś zapyta.

– Jest, ale niecała! Ciałem na głowie są mięśnie poruszające gałką oczną i mięśnie języka. Ciałem są tylko takie kości, jak sitowa, skroniowa, klinowa, potyliczna, jedna z małżowin nosowych, i jeszcze jakieś

kostki w uchu. Starożytni Egipcjanie balsamowali tylko ciało, resztę, jako nieczystości, wrzucali krokodylom do Nilu. Dopiero tym ostatnim – trzewiom i tym nieokreślonym, wśród nich sercu – Chrystus przywrócił autorytet podczas Ostatniej Wieczerzy, gdy mówił: *Hic est corpus meum....* a potem dodał: *Hic est calix sanguis mei... To jest ciało moje..., To jest kielich krwi mojej.* Krew tu reprezentuje wszystkie pozostałe układy nie należące do ciała.

Już czuć było zbliżającą się wojnę. Na liściach drzew owocowych liszki powygryzały figury podobne do węży. Ludzie mówili nawet, że będzie koniec świata. Byłem przerażony. Nie miałem jeszcze 10 lat i już miałem zejść z tego świata. W sąsiedniej wiosce – Wólce Rytelskiej, na pastwisku, ukazała się dziewczynkom Matka Boża. Potem zaczęła się ukazywać pod krzyżem na końcu tego sioła. Mówiła o zbliżającej się wojnie, o ogromnych zbrodniach, jakie czekają tę okolicę. Walily tłumy pątników. Ja też tam byłem. Jak ewangeliczny Zacheusz wdrapałem się na kasztanowiec i patrzyłem z góry, gdy wizjonerka w czasie ekstazy rozmawiała z Panią, poruszając wargami. Akurat przyjechał proboszcz z Ceranowa. Wszyscy się usunęli. Podeszedł do dziewczynki, podniósł nieco jej spódniczkę i wbił w udo szpilę zakończoną łąpką z kolorowej kulki. Ani drgnęła. Zamyślił się i rzekł:

– Ja tu nie mam nic do powiedzenia! – i odjechał.

Przyszła wojna. Nieopodal, Wólki Rytelskiej powstał obóz w Treblince. Tak piszę w tomiku przygotowywanym do druku:

*Na północ za Treblinką,
gdzie Wólka jest Rytelska,
zjawiała się dziewczynkom
Matka Boża Anielska.*

*Wśród pielgrzymów i ja tam
byłem – pacholę z Grzymek.
A potem za trzy lata
szły ciała Żydów z dymem.*

*Matka Boża Woleńska
mówiła wizjonerce
o przyszłych naszych klęskach,
o Żydów poniewierce.*

*A ludzie nie wierzyli –
ci młodzi i ci starzy.
– Takie zbrodnie – mówili –
nie mogą się wydarzyć.*

W dniu, gdy palono zwłoki w Treblince, swąd płynął w nasze strony, na pola i łąki; nasiąkały nim zagajniki. Był niekiedy tak intensywny, że nie wypędzaliśmy bydła na pastwiska. Siedzieliśmy w domach. Obecnie mamy ogródek działkowy koło Komorowa podarowany przez Uczelnię 35 lat temu. Nie spędzamy tam sobót i niedziel, ponieważ działki w tym czasie napelnia swąd pieczonego mięsa grillowego, podobny do tamtego z Treblinki.

Zwalił się jak grom z nieba 1 września 1939 roku. Miałem prawie 10 lat. Nocą ułani cofali się na wschód. W dzień rozkubaczali konie, puszczały je na pastwiskach między nasze krowy, a sami pod gęstymi czuprynami olszyn kryli się z nami pastuszkami. Nisko latały niemieckie samoloty. Snajperzy uznali konie za gospodarskie. Nie strzelali. Nad taflą Bugu lecące samoloty były tak blisko nas, że widzieliśmy pilotów. Wtedy po raz drugi, od manewrów, jedliśmy smaczną ułańską kawę zmieloną z cukrem. Chłopcy z naszej i sąsiednich wiosek wezwani na wojnę, gdzieś walczyli. Trzech było z naszej wioski. Piotr i Władysław – narzeczeni moich siostr Reni i Stasi też poszli na wojnę. Władysław wrócił i ożenił się z siostrą. Miał silnego konkurenta, ale o nim potem opowiem. Piotr nie wrócił. Renia czekała go 12 lat. Za namową mamy wyszła za innego Piotra, ale tylko z rozsądku, by ustąpić z domu.

Nastała okupacja Polski. Podzielono Ojczyznę na poły za pomocą Bugu. W Łomżyńskim byli Sowietci, u nas, w Siedleckim – Niemcy. Młodzież wtedy śpiewała:

*Samotny stoję nad Bugiem
i patrzę na drugi brzeg.
Wiatr wieje zimnym porankiem
i prosi mi w oczy śnieg.*

*Jak smutno stać nad tą rzeką,
co rozdzieliła Kraj nasz!
Chociaż ty stąd niedaleko,
do ciebie nie puszcza straż.*

Niemcy z miejsca nałożyli na gospodarzy kontyngent nie do udźwignięcia. Kazali wszystko oddawać: zboże, ziemniaki, mleko. Kolczykowali świnie i bydło. Za oddane produkty dawali wódkę i drobne narzędzia rolnicze. Nastąpiło silne, uczuciowe zjednoczenie wszystkich mieszkańców, którzy mimo wszystko zachowali część płodów. Nikt nie skarżył jeden na drugiego, bo w lasach czuwała już Armia Krajowa. Biedę potęgowały ciężkie, śnieżne zimy. Zające, kuropatwy i bażanty przychodziły na podwórko. Nie odpędzaliśmy ich. Kogut-bażant nawet przesiadywał noce na grzędzie z kurami, dalekimi swymi krewniaczkami.

W wiosce stacjonowała niemiecka straż graniczna, pilnująca przejścia przez Bug. Do Sowietów uciekali Żydzi, a do nas, do Generalnej Guberni – inteligencja. Jednym i drugim pomagali mieszkańcy nadbużańskich wiosek. Pogranicznicy niemieccy, to nie Gestapo czy SS. Łasi na wódkę i gęsinę, chętnie idąc nad Bug, korzystali z zaproszenia gospodarzy na gościnę. Stawiali pod ścianą karabiny, zdejmowali czapki, żarli i pili, a że niesłowiańskie mieli głowy, upijali się, zapadając w sen co najmniej dwunastogodzinny. W tym czasie Bugu pilnowali wieśniacy. Pomagali Żydom przejść do Sowietów, a tych, co od nich uciekli przejmowali do swoich domów i po paru dniach odwozili do najbliższej stacji kolejowej w Kosowie Lackim. Gorzej było za Bugiem. Tam ciężko było uniknąć bojców. Każdy schwytany był traktowany jako szpieg.

Mama pewnego dnia wezwała nas, najmłodszych synów, mnie i Józka i powiedziała, że zmarły niedawno nasz sąsiad chodzi po śmierci. Rozmawia z końmi, krowami, a kto wejdzie do stodoły pokazuje mu strasznie cierpiący wyraz twarzy. Jęczy, wyje, zionie ogniem. Wierzyliśmy mamie jak samemu Bogu. Nie mieliśmy nic na usprawiedliwienie potępienia, bo rzeczywiście za życia pasł krowy na naszej łące, zbierał owoce pod naszą gruszą i kłócił się z nami. Po co mu teraz włożyć przed oczy. Nie chodziliśmy więc do gumna, jedynie na drogę do lasu i na łąki. To wydarzenie zostało mi w pamięci na zawsze. Gdy dorosłem prawie do dziadkowych lat, z moim starszym bratem Feliksem, przy kieliszku wspominaliśmy okupację i naszą mamę. Mnie się wyrwało stwierdzenie, że mimo ogromnej światłości umysłu, mama była zabobonna i, tu wywołałem z pamięci jej przestrożę, byśmy nie chodzili do gumna, bo tam straszy sąsiad. Feliks odpowiedział:

– Musiała matka użyć takiego fortelu, bo w stodole ukrywali się Żydzi, których ona karmiła. We wsi była niemiecka straż graniczna.

Wy dwaj z Józką, widząc jakichś ludzi nocujących w stodole, roznieslibyście to po całej wsi, a nawet do Niemców. Rąbnąłem się w piersi i wyszeptąłem:

– Przepraszam cię, mamo!

Nie tak dawno znów byłem w Treblince. Znów była wycieczka młodych ludzi z Izraela. Tym razem żydowski przewodnik zaczynał gadkę:

– Tu Niemcy i Polacy mordowali waszych przodków!

Pojechałem na ceranowski cmentarz, spojrzałem na wychudzoną twarz matki na fotografii z tamtego okresu, zapłakałem i rzekłem:

– Jahwe, jesteś wielki, bo nie grzmisz! A ciebie, mamo, jeszcze raz przepraszam!

W tej ciemnej nocy okupacyjnej Polska jednak żyła. Ćwiczenia żołnierzy Armii Krajowej odbywały się nawet w dzień. W sąsiedniej wiosce była radiostacja. Późniejszy rektor SGGW, profesor Kazimierz Krysiak, rodak z pobliskiej wsi Dzięcioły Bliższe, po klęsce militarnej, w październiku 1939 r. powrócił w rodzinne strony, gdzie zajął się praktyką weterynaryjną, na którą pozwalały władze okupacyjne. Wykonując tego rodzaju pracę, miał możliwość poruszania się na terenie powiatu sokołowskiego. Z tego powodu został zaangażowany do pracy w wywiadzie wojskowym o strukturze niezależnej od Armii Krajowej. W szczególności zajmował się rozpracowywaniem dyslokacji i składu oddziałów niemieckich i stowarzyszonych z nimi wojsk węgierskich oraz oddziałów „Własowców”. W sierpniu 1944 r. przez teren powiatu sokołowskiego przesunął się front niemiecko-sowiecki i wiele osób spośród ludności cywilnej zostało rannych na skutek wybuchów, min i niewypałów. W tym czasie w Sterdyni – osadzie będącej centrum kultury i oświaty dla nadbużańskich wiosek, nie było lekarza medycyny, ani też pielęgniarki, którzy mogliby udzielić pomocy rannym. W związku z tym Armia Krajowa zorganizowała w tej osadzie, w pałacu Krasieńskich, prowizoryczny szpital, w którym Profesor pracował bezpłatnie w charakterze lekarza. Z zachowanej „Księgi chorych” wynika, że od sierpnia do grudnia udzielił on pomocy 330 chorym. Wdzięczni ziomkowie główną ulicę w Sterdyni nazwali jego imieniem, oraz w jedności z Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego ufundowali mu tablicę pamiątkową w miejscowym kościele.

U państwa Krysiaków w Dzięciołach Bliższych, oddalonych o kilometr od Sterdyni, ukrywał się z rodziną profesor Roman Poplewski, autor podręcznika „Anatomia ssaków”, z którego po wojnie korzystały

rzesze studentów wydziałów medycyny i biologii. Zmarła w tym czasie matka profesora została pochowana na cmentarzu sterdyńskim.

Profesor Kazimierz Krysiak, syn zasłużonego dla Sterdyny wójta Wincentego Krysiaka, miał trzech braci – Jana, Józefa i Franciszka. Ten ostatni prawnik, pracujący przed wojną na Wileńszczyźnie, zorganizował w czasie okupacji tajne komplety nauczania na poziomie szkoły średniej. Było to Gimnazjum Koedukacyjne, które rozpoczęło działalność w 1942 r. Na siedzibę wybrano Dom Zakonny Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej w Sterdynie. Siostry prowadziły pracownię krawiecką, kursy kroju, szycia i haftu, gotowania, higieny osobistej, prowadzenia gospodarstwa, uprawy warzyw itp. Wszystkie te kierunki doskonalenia młodzieży wiejskiej były akceptowane przez okupanta i przez to maskowały właściwy charakter działalności Domu Zakonnego – nauki w gimnazjum. Nie zdarzyły się żadne wpadki lub donosy. Trzeba tu wymienić ludzi, którzy w znaczącym stopniu pomagali Franciszkowi Krysiakowi – dyrektorowi gimnazjum w zorganizowaniu i prowadzeniu tej placówki. Należał do nich wspomniany już profesor Roman Poplewski – brat profesor Kazimierz Krysiak, lekarz Wacław Sawicki, ks. kanonik Feliks Augustyniak, siostra Sebastiana Moskwa (Julia Moskwa) – przełożona Domu Zakonnego, profesor Julia Rutkowska. Gimnazjum powstało za zgodą i poparciem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, reprezentowanej przez Zygmunta Nowickiego, Czesława Wycecha, Kazimierza Maja, Wacława Tułodziejskiego oraz Teofila Wojeńskiego. Wielce przydatnym w organizowaniu szkoły okazał się kolega szkolny Franciszka Krysiaka – Nikodem Księżopolski – absolwent Wydziału Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego z 1928 r., który był dyrektorem tajnego gimnazjum w pobliskim Sokołowie Podlaskim.

Gimnazjum przetrwało okupację. Po wojnie znalazło pomieszczenie w pałacu Kasińskich w Sterdynie. Istniało do 1950 roku, po czym zostało zlikwidowane w wyniku wykrycia niepodległościowej organizacji uczniowskiej. Szerzej o tych tragicznych wydarzeniach jeszcze opowiem.

Podczas okupacji uczęszczałem dalej do szkoły powszechnej III stopnia w rodzinnej wsi. Zmienili się tylko nauczyciele, którymi teraz byli przesiedleńcy z Poznańskiego – panowie Mikołajczak i Lewandowski. Niecałe pół kilometra od naszej szkoły był postawiony naprędce budynek niemieckiej straży granicznej. Niemcy przychodzili do szkoły dosyć często, bo nowi nauczyciele znali język niemiecki. W tym czasie wykonywaliśmy wymuszone prace społeczne na rzecz III Rzeszy. Zrywaliśmy młode liście brzozy, które potem suszyliśmy na stry-

chu szkoły. Pewnie miały posłużyć do produkcji jakiegoś leku lub trucizny. Zostały na strychu, bo niebawem nastąpił odwrót Niemców ze wschodu. Drugą pracą „społeczną” było zbieranie ulotek rozrzuconych po terenie przez samoloty sowieckie. Widniały na nich fotografie kilkunastu generałów niemieckich wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną oraz ich apel do niemieckich żołdatów, by się masowo poddawali.

Gdy przed wojną byłem głupawym uczniem, nie interesującym się zupełnie nauką, przez co przysparzałem mamie sporo kłopotów, to w czasie okupacji, wstąpił we mnie Duch Boży i byłem najlepszy, chwalony przez nauczycieli, z czego byli dumni moi rodzice i rodzeństwo. W tym czasie wzburzyło się moje serce afektem gorącym do 12-letniej córeczki mego nauczyciela, pięknej wielkookiej, kruczowłosej Danusi Mikołajczak. Zaczęło się moje cierpienie; byłem chłopcem nieurodzivym. Za to mój kolega z sąsiedniej wioski Stefan Żochowski był Danusi i jej matki wzorem piękności męskiej. Ale on, grający na harmonii, nie miał jeszcze chyba takiego wzburzenia uczuć jak ja, bo nie odwzajemniał się nimi. Ród Żochowskich w naszym powiecie reprezentowali przystojni mężczyźni i piękne dziewczęta. Skończyła się wojna. Nauczyciele wrócili w swoje rodzinne strony. Gdy odwożono ich furmanką do Kosowa Lackiego, stałem za stodołą i patrzyłem ze łzami na moje szczęście, nigdy dla mnie niedościgłe. Po wielu latach nawiązaliśmy kontakt. Danusia spytała przy okazji, jak się powodzi Stefanowi Żochowskiemu. Nie uraziła mnie tym pytaniem, gdyż byłem już po przeżyciu głębszych ran, niż ta maleńka, która przerodziła się z czasem w żółtą bliznę na podobieństwo ciała żółtego, by sączyć do krwi specyficzny, życiodajny hormon. Danusia pozostała w mojej pamięci i jest w tym wierszyku:

Twoja Róża

*W twym ogrodzie kwitnie róża,
od porannych zór czerwona.
Krasnoludka ma za stróża
twoja piękna narzeczona.*

*Jeszcze inne kwiaty kuszą
w tym zaciszu tak obszernym,
lecz ty myślą, sercem, duszą
swojej róży jesteś wierny.*

*Mówisz, że swe losy zwiążesz
z nią na zawsze na tym świecie.
Wielki jesteś, Mały Książę,
kiedy mówisz to poecie.*

*I ja miałem taki ogród
nad mą rzeką, a w nim różę,
też czerwoną, z wstążką modrą.
Była piękna. Nad nią w górze
płonął złoty słońca krążek.
W dal płynęły myśli rzeką.
Dziś to wszystko, Mały Książę,
jest tak blisko i daleko.*

W mojej wsi, na kolonii, mieszkali krewni Henryka – jego imiennik Henryk Żochowski i brat Feliks Żochowski. Byli w Armii Krajowej, Henryk w randze kapitana, żonaty, ojczym pięknej Ireny – mojej rówieśniczki. Pewnego wczesnego ranka zostali zabici przez gestapowca z Sokołowa Podlaskiego. Trzecią ofiarą był łącznik z Warszawy o nieznanym nazwisku. Przedtem, jadąc do Grzymek, ów gestapowiec to samo uczynił na kolonii Wielkie Pole, zabijając małżeństwo Iwanowskich i ich matkę. Zabronił chowania ciał na cmentarzu, tylko na miejscu. W pogrzebie brali udział 13-15-letni chłopcy i starsze kobiety. Byłem wśród nich. Stolarz z Wólki Rytelskiej zrobił nieheblowane trzy trumny, z których jedna wyróżniała się większymi rozmiarami, przygotowana dla łącznika, który był słusznej postury. Kobiety odśpiewały Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie. Pochowaliśmy zwłoki w ogrodzie. Matka i córka Henryka Żochowskiego zostały aresztowane i osadzone w Ravensbrück. Po wojnie wróciły. Obie wyszły za mąż. Na dużym majątku nikt nie został, nawet zabudowania, tylko mogiła. Z czasem ciała dwóch braci przeniesiono na cmentarz, a prochy łącznika spoczywają dalej. Jest postawiony krzyż betonowy i zrobione betonowe obramowanie. To grób naszego nieznanego żołnierza. Dopóki istniała szkoła w Długich Grzymkach, mogiła była pielęgnowana przez młodzież szkolną, strojona w święta narodowe i Zadzuszki. Teraz jest gorzej. Starzy ludzie odeszli już na drugą stronę. Narodziło się nowe pokolenie, które wywędrowało do miast. Została wieś wyludniona.

Pragnę opowiedzieć tu o pewnym mezaliansie, jaki miał miejsce w mojej rodzinie. W czerwcu 1941 Niemcy popędzili Sowieców na

wschód. Bez oporu doszli w niedługim czasie do Stalingradu. Tam ich zatrzymano. Niemcy wyczerpanych wojną, zasłużonych żołnierzy na froncie przysyłali w nasze lesiste strony na odpoczynek. U nas w Grzymkach zajęli remizę strażacką na dom wypoczynkowy. Kobiety wiejskie musiały przyrządzać im pożywienie z ich produktów, bo u nas niczego nie było. Jeden z żołnierzy zakochał się w mojej 19-letniej, najmłodszej siostrze Stasi, która, notabene miała narzeczonego Władka, co niedawno wrócił ze słynnej, krwawej bitwy pod Czerwonym Borem w Łomżyńskim, gdzie większość naszych poległa, jak ci pod Termopilami. Miłość Niemca nie była udawana. Stasia dla świętego spokoju sprzyjała mu. Kazał jej mówić po polsku, bo chyba był Ślązakiem. Sam udawał, że nie zna dobrze naszego języka. Władek miał przykazane trzymać się na uboczu. Czort wie, co mogłoby się stać, gdyby Niemiec dowiedział się, że ma konkurenta. Ten niby romans trwał dopóty, dopóki nie skończył się wypoczynek Niemców w naszej wsi. W ostatnim dniu pobytu przyszedł do nas. Przemówił po polsku, zapłakał. Powiedział, że wraca na front wschodni. Obiecał, że jak skończy się wojna, przyjedzie tu po swoją Stasię. Nigdy nie wrócił. Pewnie na zawsze został pod Stalingradem, lub bliżej. Zaraz potem odbył się ślub Stasi z Władkiem. Jak to na wsi, obowiązkowo wszyscy płakali. Spytałem wtedy mamę.

– Skoro tak jej żałujemy, to czy musi ona wychodzić za mąż? Czy nie może zostać u nas na zawsze?

– Synku, dorośniesz – powiedziała – to zrozumiesz, dlaczego jest dobrze, że od nas odchodzi, a ten szloch, to płacz radości.

Przy okazji powiem, że my trzej najmłodsi z rodzeństwa darliśmy koty ze Stasią. Dosłownie. Każdy z nas miał własne króliki we własnych budkach i swego kociaka, z którym sypiał. Pewnego razu, a było to w niedzielę, gdy jeszcze spaliśmy, Stasia zwabiła nasze kocięta, po cichu włożyła do kosza, pobiegła do stawu i wrzuciła do wody. Spostrzegła to starsza od niej Lucia i szybko nas zbudziła, krzycząc:

– Staśka wasze koty poniosła topić!

My w te pędy! W koszulach pobiegliśmy do stawu. Po drodze spotkaliśmy Sławkę, jak wracała z pustym koszykiem. Zauważyliśmy trzy główki pływające po wodzie, które płynęły do brzegu. Każdy swoje zwierzątko, mokre i zziębnięte włożył pod koszulę i wrócił do domu. Głupiutka była Stasia, bo nie miała pojęcia, jak topi się koty.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Długich Grzymkach nie uczęszczałem do tajnego gimnazjum w Sterdyni, którego uczniem był

mój krewny Mieczysław Tomczuk, późniejszy student naszego Wydziału, potem lekarz weterynarii, rówieśnik w studiach profesora Szynkiewicza z Mikrobiologii. W 1942 roku miałem 13 lat, byłem nie tyle za młody uczyć się w tym gimnazjum, ile za biedny. Wielodzietna rodzina pracująca na gospodarstwie obrabowanym przez Niemców, nie była w stanie zapewnić mi lokum w Sterdyni. W tym samym roku 1942 umarł ojciec. W żaden sposób nie mogłem pogodzić się z tym faktem. Przed ostatnim tchnieniem opuścił łzę na policzek i powiedział:

– Żal mi Franka, jest najmłodszy!

Mama postanowiła mnie uczyć na organistę, uważając, że zawód ten jest nasycony dużą dozą humanizmu. Podobało mi się to jej przedsięwzięcie. Marzyło mi się kierowanie z wysokości chórem wiernych. Postanowiłem już skończyć z zabawami w żołnierzyki z dziećmi wioskowymi, gdzie byłem ich generałem, a nawet marszałkiem. Nauki pobierałem u parafialnego organisty, który reprezentował duże zdolności wokально-organowe, ale jednocześnie ulegał staremu nałogowi, sięgającemu czasów Noego. Nie miał czasu na uczenie mnie gry na fortepianie. Pierwszych wskazówek – rozszyfrowania nut z podręcznika Różyckiego udzielił mi wspomniany Stefan Żochowski, który przyjeżdżał, żeby popisywać się grą na fortepianie. Był potem muzykantem w Polskim Radiu. Co dzień pokonywałem 8 km w jedną i 8 km w drugą stronę. Najgorsze były dni krótkie, jesienne i droga przez las gęsty jak w bajce. Modliłem się, żeby choć nie napadły mnie wilki, bo nigdzie nie było wysokiego drzewa, na które mógłbym wskoczyć w chwili napadnięcia; wkoło teren był utkany gęstymi leszczynami. I stało się. Pewnego razu, gdy szedłem przez ten las, wypadły nagle dwa dorodne wilczki z tego gąszczu. Ja w nogi. One za mną. Ja szybko, one też. Oby tylko ich matka – wadera, nie wybiegła z buszu! Zasapany i mokry od potu dotarłem do pierwszej chałupy na kolonii. Odetchnąłem. Wilczki cały czas biegły za mną. Obawa zaczęła zamieniać się w ciekawość. Co to za radość będzie w domu, gdy bracia zobaczą, jaki to ja dzielny, że przyprowadziłem te zwierzaki. Rzeczywiście wszyscy weseliliśmy się. Rozeszła się wieść o tych wilkach po całej wsi. Ciekawscy przychodzili je obejrzeć. A ja dumny opowiadałem, jakim fortelem je zwabiłem. Aż tu nastąpił koniec radości. Przyszedł pan Soszyński z kolonii kamieńszczowskiej, by odebrać od nas szczeniaki – owczarki niemieckie, które zabłądziły w lesie.

Po wielu latach, kiedy byłem już poważnym nauczycielem akademickim i prowadziłem ćwiczenia z anatomii topograficznej, spotkałem studentkę – Beatę Soszyńską. Spytałem ją, z jakich stron pochodzi.

- Z tych samych, co pan doktor! - odpowiedziała. Znam pana z opowieści dziadka. To pan uratował mu kiedyś rasowe szczeniaki.

W budynku, gdzie mieszkał organista stacjonowali też Niemcy. Co i raz zaczepiali mnie i pytali, po co tu przychodzę. Na migi pokazywałem, że uczę się grać na fortepianie. Nie czynili mi żadnych przeszkód w kontynuowaniu tej nauki. Jej owoce były jednak mizerne. Wprawdzie już grałem na chórze Godzinki, gdy mistrz był w niedyspozycji, ale coś w tym graniu było nie tak, bo niewiasty zamiast patrzeć na ołtarz, zadzierały głowy w kierunku chóru.

W tym czasie po raz drugi wzburzyło się moje serce serdecznością w kierunku... organiściny. Przesiadывała w domu, znudzona szarością swego życia. Była starsza ode mnie, ale piękna. Miała kręcone, rozwichrzone włosy, oczy wielkie, brązowe. Czasem coś zagadała. Odpowiadałem, ale powściągliwie. Kiedyś poczęstowała mnie zupą pomidorową z kluskami, dobrze zaprawioną śmietaną. W tym głodowym czasie był to dla mnie dar nie tylko dla żołądka ale i dla serca. Obecnie od czasu do czasu gotuję sobie taką zupę, jem, płaczę i patrzę daleko za siebie. Żona budzi mnie:

- Przestań myśleć już o tych swoich krasnoludkach. Zwariował facet na stare lata!

Mama, widząc słabe postępy w mojej nauce, wysłała mnie do innego organisty, do Małkini. Mieszkalem u mojej zamężnej siostry Heli. Już był luksus. Było tuż po wojnie. Nowy mistrz wziął się za mnie solidnie. Zamykał mnie w sali, gdzie ćwiczył pieśni z chórem kościelnym. Sam na sam z fortepianem i nutami przez sześć godzin, takt po takcie, połykałem etiudy nawet klasyków. Nigdy mnie mistrz nie pochwalił, zadawał coraz więcej. Już byłem dobry. Pokonałem wreszcie nieposłuszeństwo palców lewej ręki. Pomyślałem, że wreszcie będę organistą. Aż tu pewnego dnia, gdy wychodziłem, mistrz spytał mnie, jak mam na imię.

- Franek! - odpowiedziałem. A on:

- Słuchaj, Franku, rzuć tę naukę zawodu organisty. Idzie komuna. Będą prześladować księży i organistów. Idź na elektryka. Będą zakładać prąd po wioskach. Będziesz miał pracę. Albo idź do gimnazjum w Sterdyni, jeśli masz wyższe ambicje!

Wróciłem smutny do domu. Powtórzyłem wszystko mamie. Ta się zmartwiła, w końcu powiedziała:

- Dobrze, pójdziesz do tego gimnazjum, ale od razu do drugiej klasy, bo jesteś już spóźniony wiekiem.

Program pierwszej klasy gimnazjum przerobił ze mną krewny Mietek Tomczuk, późniejszy student naszego Wydziału, a potem lekarz weterynarii w Żurominie. Egzamin z polskiego zdałem na 3+. Byłaby nawet piątka, gdyby nie dwa straszne błędy: mnustwo i ubustwo. Na początku wszystko było trudne, a najbardziej algebra, gdzie trzeba było zamiast liczb dodawać do siebie litery. Nie lubiłem biologii. Miałem jej dość w swoich Długich Grzymkach w jej reprezentantach: żabach, ślimakach, mchach, paprociach itp. Polski i historia coraz bardziej podobały mi się. Geografia stawała się ciekawa, jak też francuski, w którym, choć inaczej się pisze, niż czyta, znajdują się echa dawnej łaciny, w której po studiach organistowskich czułem się bardzo dobrze. W pewnym wierszu tak ją wspominam:

*Kiedys na Podlasie w nadbużańskie strony
z rodzinami rzymskie przybyły legiony.*

*Rodziny zostały, a hufce żołnierzy
poszły hen, na północ z Nordami się zmierzyć.*

*Rzymianin z południa mrozów nie wytrzymał.
Więc zginęli wszyscy, kiedy przyszła zima.*

*Młode jeszcze wdowy za Mazurów wyszły.
Krew się pomieszała w pokoleniach przyszłych.*

*Na przykład ja też mam coś tam z Rzymianina.
Mówiła mi o tym niejedna dziewczyna,
ale chyba tylko z tej prostej przyczyny,
że dawałem ściągę w gimnazjum z łaciny.*

Prężna młodzież wieśniacza garnęła się do nauki, jak do boju. Część jej mieszkała w internacie w pałacu hrabiowskim, część prywatnie, na stancjach. Byli i tacy, którzy przyjeżdżali rowerami z rodzinnych wiosek. Z moich nauczycieli wspominam dyrektora, Franciszka Krysiaka, który prowadził lekcje matematyki i fizyki, choć z wykształcenia był prawnikiem, dalej polonistkę panią Felicję Panak i od francuskiego Jadwigę Skargę. Łaciny, historii, geografii i geologii uczył nas pan Michał Plewnicki, biologii – lekarz weterynarii pan Jan Tenderenda po naszym warszawskim Wydziale. Gimnastykę, PW, a potem SP

miał pan Paweł Kamiński, poeta, który prowadził też kancelarię gimnazjum i dbał o sprawy gospodarcze szkoły. Dziewczęta miały gimnastykę z piękną panią Janiną Tenderendą, żoną doktora. Ona też chłopców i dziewczęta uczyła tańców narodowych i ludowych. Występowaliśmy w terenie jako zespół. Przywoziliśmy nagrody i wyróżnienia. Było w gimnazjum koło PCK, drużyna harcerska, sklepik duński i teatr, w którym graliśmy poważne sztuki: *Balladynę* Juliusza Słowackiego, II Część *Dziadów* Adama Mickiewicza, *Betlejem polskie* Lucjana Rydla, a nawet fragmenty *Odysei* po łacinie. Moim największym osiągnięciem była rola guślarza w *Dziadach*. Obowiązywał nas program przedwojennego gimnazjum. Poznawaliśmy historię Polski bez zniekształceń. Zachwycaliśmy się literaturą romantyzmu Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Czciliśmy rocznice powstań narodowych i święta narodowe oraz kościelne, szczególnie Boże Narodzenie. Mieliśmy już swoje sympatyki, miłości, ploteczki, małe zazdrości. Zaczęliśmy wchodzić w dorosłe życie. Ja też miałem swoją sympatię – 15-letnią uczennicę z pierwszej klasy. Odwiedzałem ją wieczorem w domu i uczyłem wszystkiego – matematyki, fizyki, francuskiego, łaciny. Czasem brałem ją na kolana, gdy nie mogła przeprowadzić przez przypadki rzeczownika exercitus (wojsko). Bywało, że naukę prowadziłem w plenerze, na spacerze w alei lipowej, którą ongiś właściciele dworu Krasińscy i Górscy jeździli gdzieś tam za Sterdyni. Bywam i teraz w tej Osadzie. Odwiedzam dzisiejsze gimnazjum, już nie w pałacu. Patrząc na zachowane ślady mojej sztubackiej młodości, wspominam i piszę:

Pamiętasz...

*Pamiętasz w Sterdyni aleję lipową,
gdy z nieba zdobiły ją gwiazdy jak cacka,
gdy z nami uboga i w gesty, i słowa
ta nasza, ta pierwsza szła miłość sztubacka?*

*Karawan wojenny pojechał na zachód,
a był tu niedawno, lecz kwiaty akacji
nie dały nam jeszcze swojego zapachu,
jak gdyby się kryły dalej w konspiracji.*

*Cycero natrętnie podsuwał nam słowa
przez zygzak przypadków nakazał je łamać,
bo miała z łaciny być jutro klasówka.*

*Łacina – domina, patrona i dama –
w sterdyńskim pałacu tak była nam bliska,
że każdy jej serce chciał sobie pozyskać.*

*Pamiętasz aleję lipową nazajutrz?
Z łaciny profesor postawił nam piątki.
Pamiętasz, to wszystko odbyło się w maju.
To były naszego Edenu początki.*

*Ty byłaś Cornelią, Octavią, Augustą,
dziewczynką z łacińskich, lekcyjnych czytanek.
Westalką mi byłaś serdeczną jak bóstwo,
Ty niosłaś mi radość w snach moich nad ranem.
Twe rzymskie imiona kleiłem na korze
lip naszych w alei, drzew w parku hrabiowskim.*

*Minęło półwiecze szerokie jak morze.
Wróciła spokojna codzienność do Polski.*

*Na lipach imiona tve dzisiaj ujrzałem,
serdeczne w swej baśni, na nic nanizane.
Dla młodych dziś ludzi są niezrozumiałe,
bo w obcym języku dla nich napisane.*

Zwracam uwagę Czytelnika na trudną formę tego wiersza. W każdym jego wersie jest średniówka po trzech sylabach, co nadaje utworowi rytm i ciekawą melodię. Mało jest utworów tak napisanych. Juliusz Słowacki używał tej formy np. w wierszu:

*Po morzach wędrował. Był kiedyś Farysem.
Pod palmą spoczywał, pod dzikim cyprysem.*

Takiej formy użył też Leopolda Staffa w *Deszczu jesiennym*:

*O szyby, o szyby deszcz dzwoni jesienny
i pluszcze miarowy, jednaki, niezmienny.*

Wszyscy lubimy ten utwór, ale mało kto wie, dlaczego on jest piękny. Ja użyłem tej formy w wierszyku dla dzieci, jak krasnale pomylili wschód słońca z pożarem:

*O świcie za borem, paliła się zorza.
Stał krasnal na straży i myślał, że pożar.
Nie czekał więc długo i w dzwony uderzył
i w trąbę mosiężną dąć zaczął na wieży.*

Chwalono mnie za ten wierszyk w *Świerszczyku*, z czego byłem dumny, jedyny chyba wówczas student weterynarii piszący rymem dla dzieci.

Na zawsze została mi w pamięci choinka i jasełka w naszej szkole. Nie tak dawno pisałem:

*Boże Narodzenie, Ty biała kruszynko,
zostałeś w Sterdyni pod szkolną choinką.
Gdy niebo się pieśnią anielską roztkliwi,
ja wrócę do Ciebie i będę szczęśliwy.*

W tamtym gimnazjalnym okresie odezwała się we mnie tęsknota za *Godzinkami*, granymi nie tak dawno w kościele ceranowskim. Nadarzyła się okazja, by jeszcze je zagrać w kościółku pounickim w pobliskim Seroczynie. Jeździłem tam rowerem. Przestałem, gdy Dyrektor zdekonspirował mnie w obliczu całej klasy i jakby zawstydził. Odtąd już nigdy nie zagrałem moich *Godzinek*.

W więzieniu odgrywałem II Część *Dziadów*. Znałem na pamięć swoją rolę Guślarza i pozostałych aktorów – Koleżanek i Kolegów ze sterdyńskiego gimnazjum.

Gimnazjum promieniowało na zewnątrz jako skarbnica kultury, wiedzy, patriotyzmu, katolicyzmu. Jedność serc między nauczycielami i uczniami stanowiła nierozzerwalną złotą nić. Szkoła nie miała nawet krzty z tych patologii, które obserwuje się w niektórych dzisiejszych gimnazjach. W hrabiowskim białym domu w Sterdyni, po strasznej okupacji niemieckiej odżyła Polska.

Niestety nie było jej na zewnątrz. Urząd Bezpieczeństwa i aktywne NKWD przeprowadzały aresztowania wśród miejscowej inteligencji, której czynnych przedstawicieli wywożono za Ural kopać na leżące złoto. Osadzano na długie więzienia ujawnionych żołnierzy AK. Na oczach miejscowej ludności, pod ścianą szkoły podstawowej w Sterdyni, rozstrzelano sołtysa, który miał kontakt z podziemiem poakowskim. Dyrektora naszego gimnazjum i pana Pawła Kamińskiego co

i raz UB wyciągało ze szkoły na śledztwo do Sokołowa. Wieźli ich w otwartych ciężarówkach. Uczniowie przez kilka dni oczekiwali ich powrotu. Wszystko to usposabiało do powstawania zbrojnych organizacji, walczących z terrorem UB i NKWD. W pierwszych latach powojennych na Podlasiu trwał klasyczny stan wojenny. Młodzież gimnazjalna nie mogła stać obojętnie w takiej sytuacji. Opowiedziała się przeciwko istniejącemu porządkowi politycznemu. Nawiązała kontakt z podziemiem. Utworzyła niepodległościową organizację, do której ja też należałem. Jej zadaniem nie była walka zbrojna, a akcja propagandowa, upominająca konfidentów, by opamiętali się w wydawaniu UB akowców i podsłuchiwaniu rozmów godzących treścią w Związek Radziecki. Wysyłaliśmy anonimy grożące represjami aktywistom partyjnym usiłującym zakładać spółdzielnie produkcyjne. Jednak naczelnym celem organizacji była idea filarecko-filomacka mająca w założeniu pomóc w nauce zaniedbanym uczniom.

Po dwóch latach istnienia, organizacja nasza została zdekonspirowana i w połowie marca 1950 roku wszyscy jej członkowie – uczniowie i uczennice w wieku 16 – 19 lat zostali aresztowani, osądzeni i z wyrokami od 2 do 12 lat osadzeni w więzieniach o ciężkim rygorze, jako pospoliccy przestępcy – razem z prostytutkami, złodziejami, bandytami i innymi szumowinami społecznymi. Odbywanie kary poprzedziło śledztwo przy użyciu wyrafinowanych metod psychicznego i fizycznego łamania ludzkich charakterów. Wyroki wydał Wojskowy Sąd w Warszawie. Żeby przeżyć tę gehennę, należało mieć wiarę i nadzieję nawet wtedy, gdy wyniszczony, młody organizm na to nie pozwalał. Przez skromność nie będę opisywał moich przeżytych cierpień. Jest sporo publikacji innych autorów na ten temat. Jesteśmy dumni, że w ciemnej nocy terroru sowieckiego nasz młodzieńczy entuzjazmłożyliśmy na ołtarzu ojczyzny. Byliśmy dumni nawet wtedy, gdy po odwilży październikowej, odzyskawszy wolność, potępili nas dawni przyjaciele. Jesteśmy dumni i dziś, po upływie przeszło pół wieku od tamtych wydarzeń, świadomi ciągłej, serdecznej opieki nad nami ze strony „przyjaciół” z listy Wildsteina w naszych miejscach pracy. Mieliśmy tyle silnej woli i hartu, dzięki którym, chociaż zgięci, ale nie złamani, (frangi non flectandi) osiągnęliśmy szczyty w naszych karierach zawodowych, przynosząc pożytek społeczeństwu, dziś już jako prawni weterani walk o niepodległość Polski.

Po odbyciu 5,5 roku więzienia, 4 października, w dniu św. Franciszka z Asyżu 1955 r. wyszedłem na wolność. Przez dwa lata kurowa-

łem się w rodzinnym domu. W tym czasie zdałem maturę eksternistycznie we Włochach k. Warszawy. W więzieniu był taki zwyczaj, że mądrzejsi więźniowie uczyli słabszych. Ja byłem raz nauczycielem, raz uczniem. Miałem opanowany nieźle materiał szkoły średniej. Zdałem dobrze, a z polskiego nawet celująco.

Nasz dawny dyrektor Franciszek Krysiak, pracujący jako naczelnik Wydziału Oświaty w Związku Izb Rzemieślniczych w Warszawie, pomagał nam pozbierać się po tych przeżyciach, namawiał do podjęcia studiów. Mnie doradził pójść na weterynarię.

- O, nie! Co to, to nie! - zaoponowałem.

Komuna nie zapomni ci wyciągnięcia na nią ręki! - odpowiedział dyrektor. Bramy uniwersytetów, o których marzysz, są dla ciebie zamknięte.

Wróciłem do domu. Powiedziałem mamie, co mi radził dyrektor.

- Słuchaj się go! Jesteś półsierotą. Słuchaj się go, jak ojca! - powtórzyła.

A mnie marzyła się polonistyka, jakaś filologia, matematyka, nawet pedagogika, w której byłem już praktykantem, ucząc młodszych w latach niedoli, ale nie weterynaria. Miałem w pamięci widok pana doktora Jana Tenderendy, jak trzymał rękę po łokieć w odbycie krowy i czegoś tam szukał, albo jak kastrował wieprzki u sąsiada. Nie, to nie dla mnie! Chodziłem z tym problemem, jak z ciężkim jajem. Coraz częściej odwiedzałem nasze domowe zwierzęta. Mietek Tomczuk mój sąsiad i kuzyn początkowo studiował prawo, ale przerwał i poszedł na warszawską weterynarię.

- Może jednak pójść na ten Wydział? - rozmyślałem. Rektorem SGGW jest brat dyrektora; widziałem go ongiś na pogrzebie swego ojca w Sterdyni. Dostojny profesor. Przecież on też skończył ten kierunek i nawet leczył rannych ludzi w Sterdyni. Myślałem, myślałem, w końcu wybrałem. Weterynarię!

Chciałem być teraz super lojalny, więc napisałem w podaniu, że jestem karany z art. 86 § 2 MKK (§ 1 to już kara śmierci). Prawdopodobnie dlatego na egzaminie z chemii uczona zetempówka zapytała mnie, co to jest helion, a potem kazała napisać wzór strukturalny magnezji palonej. Odpowiedziałem:

- Helion mógłby być jonem helu, gdyby ten zdołał utracić elektron, lub przyjąć na trzeciego inny. A ponieważ jest gazem szlachetnym, nie potrzebuje tego robić. Jesliby to na przykład był Helios, to byłby bratem Zeusa wożącym na swym rydwanie słońce.

Zetempówka odpowiedziała, że istnieje helion, że jest to cząsteczka alfa, czyli jądro helu, pozbawione swych dwóch elektronów.

– Tak! – odpowiedziałem – ale w fizyce, a ja zdaję chemię.

Przewodniczący – profesor, który zwiedził cały świat, jak się potem dowiedziałem, kazał skończyć tę rozmowę. Wyszedłem niepewny jej wyniku.

Egzamin z biologii był pisemny na temat: Krążenie węgla w przyrodzie. No, wyżyłem się w tym temacie. Rozpocząłem: Złocisty rydwan boga Heliosa toczył się po przestworzach starożytnego świata. Już wtedy ludzie uważali słońce za źródło życia itd., itd. Mój elaborat sprawdzał prof. dr hab. Wojciech Empel, wtedy asystent u profesora Kazimierza Krysiaka. Postawił mi najwyższy stopień. Wróciłem do moich Długich Grzymek. Za dwa tygodnie przyszło zawiadomienie, że jestem przyjęty.

No i rozpoczął się dla mnie ciężki, po przeżyciach, okres studiów. Radziłem sobie na pierwszym roku. Do dziś trzymam w pamięci wykłady profesora Stefana Nyrka i zwięźle napisany przez niego podręcznik chemii organicznej. Wszystko w nim było jasne. Grupy czynne i rodniki czepiały się łańcuchów i pierścieni w sposób zrozumiały. Jakie to wszystko stawało się łatwe: Węglowodory, alkohole, aldehydy i ketony oraz kwasy. Zachodziły między nimi związki małżeńskie. Czynnym wiercipiętą był zawsze węgiel C, a to dzięki swym stopniom utlenienia od -4 do $+4$. Osiem punktów rozpiętości. Wodór, jak wodór – jednoręczny facet, jeśli miał połączyć się z tlenem, to musiał szukać jeszcze jednego podobnego do siebie. A w ogóle dziwny to atom. Nie ma neutronu. To tak jak anioł, który nie ma ciała a tylko duszę w postaci protonu. Czasem się ucieleśnia zdobywając jeden lub dwa neutrony. Azot ma też kilka wartościowości. Najmniejsza -3 jest w atomach budujących nasze ciało, w białkach. Czy da się wierszem napisać coś na ten temat? Da:

*Woda, to płynny minerał,
a z wody jest nasze ciało,
które też popiół zawiera,
którego jednak jest mało.*

*A reszta przypada gazom
złożonym, jak siarkowodór
lub prostym jako ten azot
i tym, co w związku są wodą.*

*Powietrzu zatem i glebie
oddajesz nas, Panie Boże!
Wiemy, że wróci do Ciebie
SŁOWO, przez któreś nas stworzył.*

Anatomia! Prosektorium i kości! Atmosfera strachu. Zaliczenia i egzamin. Na katedrze ktoś znajomy – Profesor Kazimierz Krysiak – brat dyrektora. Mało kto wiedział o tych koneksjach. Jak będę wyglądał, gdy mi się nie powiedzie na egzaminie? Wykłady Profesora – mądre, bo słowa o budowie zwierzęcia były wypowiedziane z szacunkiem. A ta swada i erudycja Profesora zaspakajały moją tęsknotę za teatrem. Nazywali go krzywdząco Zeusem. Dla mnie był apostołem, kapłanem sztuki, która wydobywała się za jego przyczyną z ludowej medycyny zwierząt. Nie wiedziałem wówczas, że za parę lat powiążą nas ściśle związki naukowe i nie tylko. Jeszcze w okresie studenckim zostałem jego asystentem. Mój szacunek dla anatomii i dwóch jej profesorów wyraziłem w następującym wierszu:

*Anatomio!
Kto śmiał cię poznać do głębi
w twoich tajemnic otchłani?
Kogo sen nocą nie zgnębił,
gdy chciał cię poznać, o, pani?*

*Anatomio wyniosła i dumna –
przyniesiona w lektyce kolumna
na barkach Profesorów:
Romana i Kazimierza,
gotycko-rzymska, rozumna,
dzisiaj wspominać cię nie żal!*

*Choć byłeś naszym mózgiem,
i łzą, i kością
w szkielecie białym i niemym,
zostaniesz naszą młodością,
do której wracać będziemy.*

Na fizjologii wielki profesor Bogusław Gutowski na wykładach pomagał krowie w produkcji śliny podczas przeżuwania. Rozumiałem go i podziwiałem. Ja – dyplomowy pastuszek z łąk nadbużańskich wi-

działem, jak krowa przeżuwa. Jest to akt fizjologiczny przystający do podobnych takich, jak sen, poród, wydalanie, karmienie osesków, akt płciowy lub pocałunek, czyli do tego wszystkiego, co można nazwać świętością i mądrością przyrody. Przeżuwacze wyszły z Raju bezradne, bo pokrzywdzone.

– Jak tu, Panie Boże, utrzymać organizm, jedząc, popijając wodą, słomę, trawę, jakieś badyle – użalały się wychodząc z Edenu.

Zdarzyło się im w tym czasie przechodzić koła bajorka, w którym Stwórca umieścił wymoczki. Te też użalały się:

– Panie Boże, jak tu żyć w tym błocie? Ani pożywienia, ani schronienia przyzwoitego!

Położyły się przeżuwacze koło tego bajorka i dogadały się z wymoczkami a następnie spisały z nimi umowę tej treści:

Umowa zawarta między przeżuwaczami – z jednej strony,
a wymoczkami – z drugiej, nazajutrz po wypędzeniu z Raju:

Art. 1

§ 1. My przeżuwacze dajemy swoje żwacze, czepce i księgi za mieszkanie wymoczkom, zapewniając im ogrzewanie i optymalną wilgotność. Ponadto pozwalamy im rozgryzać energetyczne połączenia w wielocukrach, które są w zjedzonych przez nas szczątkach roślinnych i pozwalamy im korzystać z energii, jaką znajdują w tych wiązaniach.

§ 2. My wymoczki resztki porozgryzanych wielocukrów, jako produkty już strawne oddajemy przeżuwaczom, a ponadto nasze zmarłe ciała pozwalamy im spożytkować, jako wysoko wartościowe białko zwierzęce tak, by nie musiały polować na zające i kuropatwy, lub stać w długich kolejkach przed sklepami mięsnymi.

Art. 2

§ 1. Umowę spisano w dwóch egzemplarzach dla każdej ze stron.

§ 2. Umowa jest ważna do końca Świata.

Jest to najstarsza umowa, jaką świat pamięta, przestrzegana wiernie i gorliwie przez obie strony. Nazywa się symbiozą. Dodatkowe czynności takie, jak przeżuwanie, czyli zwracanie naprędce spożytej paszy do jamy ustnej, regulują dodatkowe przepisy, obowiązujące też m.in. pastuszków, którzy w czasie odżuwania powinni zabezpieczyć przeżuwaczowi spokój łącznie z odpędzaniem much i komarów.

Niedawno biegałem nad rzeczką Rudnią na Białostocczyźnie. Zobaczyłem leżące, przeżuwające krowy. Złapałem za ołówek i napisałem:

Przeżuwanie

*Gdy się lipcowy dzień rozpótudnił,
 krowy pokładły się koło Rudni.
 Znane to w kraju są przeżuwacze.
 Trawą wypchały żołądki żwacze.
 Teraz przeżuwać trzeba ten pokarm.
 Musi być każda gęba szeroka.
 Żuchwy na lewo! Żuchwy na prawo!
 Smakuje ślina zmieszana z trawą.
 Teraz niech cisza panuje wokół!
 W czas przeżuwania potrzebny spokój.
 – Precz muchy, bąki, komarów mrowie!
 Chcecie się napić smacznej krwi krowiej?
 Nie wolno, błonko-skrzydła hołoto!
 Precz ku biebrzańskim, torfowym błotom!
 Wiedźcie, gdy cierpią te przeżuwacze,
 To razem z nimi poeta płacze.
 Daję ci słowo, podlaska krowo,
 że choć cię Pan Bóg stworzył niemową,
 rozumiem twoje pomrukiwanie.
 Kiedyś Bóg Ojciec powierzył tobie,
 gdy Syn się rodził nocą na sianie.
 służbę w stajence z osłem przy żłobie.*

*Przeżuwaj w ciszy i chwal swoją Rudnię!
 Przeżuwa z tobą swe przedpołudnie,
 dzień zabłudowski – długi, lipcowy.
 Leży na trawie obok twej głowy.*

Mieszkalem początkowo w akademiku na Grenadierów, przeznaczonym wyłącznie dla studentów z weterynarii. Co się w nim nie działo? Ale nie to, co dziś by się dziać mogło. Przede wszystkim nie było narkotyków i pijaństwa. Był bridge i szturm z zewnątrz dziewcząt na ten akademik. No i coś w tym złego? Wiadomo od dawna, że studenci weterynarii mają w sobie coś z ułanów, choćby dlatego, że lubią konie, że wzbudzają afekt u dziewcząt, choćby dlatego, że mają gorące sarmackie serca i realną nadzieję na ciężkie kieszenie. Profesor Stanisław Piwowarczyk był opiekunem akademika. Handryczył się ze studentami. To była jego pasja – człowieka nie mającego własnych dzieci. Lubili

go studenci. Jego wykłady z epizootologii były przykładem edukacji mądrej, bo praktycznej, nasiąkalnej dla umysłów, bo serdecznej. Szkoda, że tym Profesorem tak mało interesują się dziś jego następcy, jak też władze Wydziału.

Moje zdrowie po przeżyciach więziennych było nie za mocne. Wy-niesiona z Rawicza choroba płuc wymagała radykalnego leczenia, łącz-nie z pobytem w sanatorium. Przeniosłem się do salonowego akade-mika – półsanatorium przy ul. Górnośląskiej. Ten dom, w którym mieszkali studenci i studentki prawie wszystkich ówczesnych uczelni warszawskich ugodzeni jedną chorobą, oraz zespół lekarzy i pielęgnia-rek opiekujących się nami, a szczególnie pani doktor Ewa Wrzesińska i siostra, którą nazywaliśmy „Słoneczkiem” – to wszystko zostało w naszej serdecznej pamięci na zawsze. Po trzecim roku studiów mu-siałem wyjechać do studenckiego sanatorium w Zakopanem. Byłem tam aż 13 miesięcy. Wróciłem z podratowanym zdrowiem i... koleżan-ką z nauczycielskiego sanatorium – Jadwigą, która do dziś jest moją żoną.

Na czwartym roku studiów zostałem zaproszony przez profesora Kazimierza Krysiaka do pracy w jego Katedrze w charakterze technika stażysty. Już była pierwsza pensja, ale i obowiązki. Jako student cho-dziłem jedynie na ćwiczenia, a wykłady przepisywałem od kolegów. Już się widziałem jako asystent na tym prosektorium, które studenci wspominali z odrazą. Mama była zadowolona.

Były ćwiczenia na rzeźni – trokarowanie krów. A potem ich ubój. Nie mogłem znieść tego widoku. Nachodziły mnie różne myśli, łącz-nie z tą, by zawrócić z drogi. Wymiotowałem po tych ćwiczeniach, straci-łem i tak już kiepski apetyt. Z tamtych czasów pozostał ten wiersz:

*Który pomagasz rodzić krowie
i towarzyszysz jej przy śmierci,
weterynarzu, proszę, powiedz!
Jesteś położną,
katem, księdzem
i sędzią też po ćwierci?*

*Krew z mlekiem jest urodą
Krew z mlekiem tworzą młodość.
Spójrz, płyną razem
z wymion i serc obficie,*

*jak z naczyń hojnych
w ofierze dla nas
wyzwolone żelazem
w ubojni.
Życie się rodzi w oborze,
a kończy...
Przebacz nam, Boże!
I jeszcze drugi, później napisany:*

Stoję przed tobą , czworonogu...

*...abyście zaludnili ziemię
i uczynili ją sobie poddaną.
(Ks. Rodz. 28,29)*

*Stoję przed tobą, czworonogu,
i badam twoich oczu treści,
i szukam, jakby w siana stogu,
igły twych smutków i boleści.*

*Szukam też w mrokach twego grobu,
synu Filiry i Kronosa!
Właśnie nam o to chodzi obu,
jak się osadzić na niebiosach
i wejść z zasługą w góry święte,
skalpelem prując lazur czysty,
z bydlęciem onym, jak z pacjentem,
z czołem, nie w todze egoisty.*

*Bydlęciu patrzę w oczu ciemnię,
Ciemno-błękitną łzę zalaną.
Pytam, czy mam przed sobą Ziemię,
tę Obiecaną czy Poddaną?*

Na szczęście skończyła się ta makabra. Zacząłem coraz bardziej interweniować w zwierzęce szczątki miękkie i twarde. Było muzeum osteologiczne, a w nim kilkadziesiąt kompletów kości żubrów o znanych rodowodach. Po uzyskaniu dyplomu stałem się opiekunem tego muzeum, które przeniesione na Ursynów służyło naukowcom według

zawołania: Mortui vivos docent – umarli uczą żywych, oraz miejscem odwiedzanym przez młodzież z kółek przyrodniczych okolicznych szkół podstawowych.

Zostawszy asystentem w Katedrze profesora Kazimierza Krysiaka wybrałem drogę nauczyciela akademickiego, pokonując kolejne stopnie kariery naukowej. Wyniosłem ze Sterdyni dobre podstawy myślenia matematycznego i fizycznego w zakresie geometrii, stereometrii, trygonometrii, prawa Archimidesa itp. Zafascynowany pracami naukowymi z zakresu osteologii profesora Wojciecha Empla, którego etat zająłem w Katedrze, gdy on przeszedł do Katedry Chirurgii, ruszyłem na przygodę naukową, z którą rozstałem się jako profesor zwyczajny. Trudniej mi było iść do przodu z racji moich antystalinowskich działań w przeszłości, niż innym – smakoszom tego reżimu.

Byłem szeregowym członkiem Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych. Nie byłem w jego władzach. Kiedyś z profesorem Heliodorem Szwajkowskim próbowaliśmy w ramach Towarzystwa wystawić szopkę, ale obsadzoną nie studentami, ale pracownikami naukowymi Wydziału. Nic z tego nie wyszło. Profesor zmarł prawie nagle. To ja niosłem krzyż przed konduktem pogrzebowym, gdyśmy go chowali w Alei Zasłużonych na Powązkach.

Poza zawodem znalazłem przyjaciół na Parnasie, którzy zaprosili mnie do pisania wierszy dla najmłodszych. Podsycali moją ambicję w tym kierunku. Dawali wsparcie finansowe, wprowadzie niewielkie, ale znaczące w tamtych biednych czasach. Dziś chylę czoło przed nimi; a szczególnie przed Redaktorem *Misia*, wielkim poetą panem Czesławem Janczarskim, który mi pokazał słońce.

■

Grzegorz Jakubik

Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu

LEKARZ WETERYNARII TADEUSZ PRÓCHNICKI (1885-1943)

W 1996 roku Maria Próchnicka-Filipowicz i Tadeusz Próchnicki przekazali do Muzeum Weterynarii cenny dar. Były to pamiątki po ich ojcu – lek. wet. Tadeuszu Próchnickim. Znalazły się tam dokumenty, podręczniki weterynaryjne, pieczętki i kilka interesujących fotografii. Wszystkie w jakiś sposób są związane z jego osobą, będąc jednocześnie świadectwami losów polskich lekarzy weterynarii początków dwudziestego wieku.

Na fotografii z 1912 roku, najstarszej w naszych zbiorach, widzimy T. Próchnickiego wśród kolegów, studentów Warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego. W następnym roku został jego absolwentem.



*Studenci Warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego na zajęciach z bakteriologii, 1912 rok.
Stoją od lewej: Zakaszewski, Chadajewski, Jaszczyński, Siekierzyński, Mirynow, Orłow. Siedzą:
Nowodworski, Stankiewicz, Próchnicki, asystent, nn, Hiaszenko, Cypin, Borysiewicz
Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3622*

Kolejny etap życia związał ze służbą wojskową. W 1914 roku został powołany do armii rosyjskiej z przydziałem do dyspozycji naczelnika wojskowego w Wołkowysku, następnie naczelnika weterynarii frontu północno-zachodniego. W 1916 roku był ordynatorem szpitala koni w Gródku pod Białymstokiem. W dalszej kolejności służył jako lekarz weterynarii w 26 Dywizjonie Artylerii Ciężkiej.



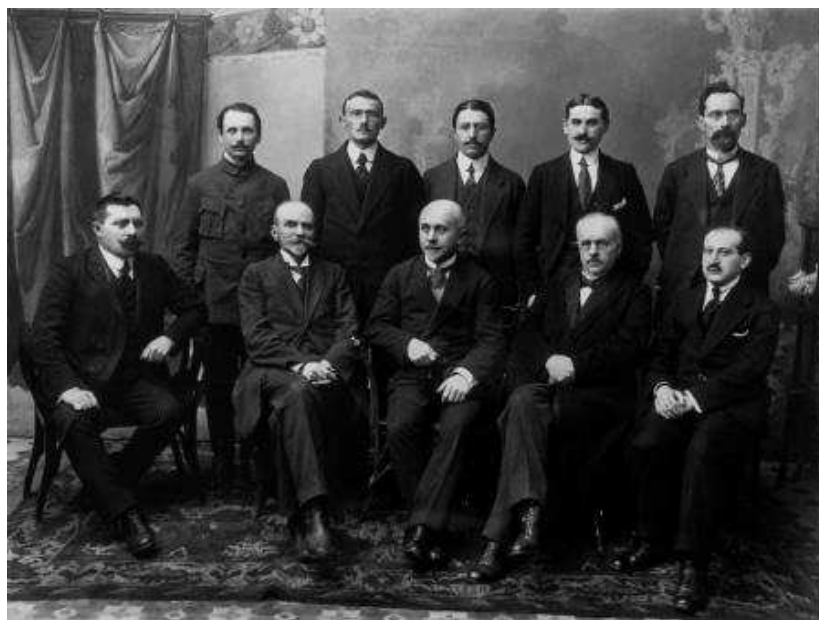
Wojsko rosyjskie. Obsługa szpitala koni, 1915 rok. W centrum drugi z lewej siedzi Tadeusz Próchnicki. Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3631

W grudniu 1917 roku wstąpił do II Korpusu Polskiego w Rosji, gdzie służył jako lekarz weterynarii na prawach podpułkownika. Po rozbiciu formacji zgłosił się do I Korpusu Polskiego Rosji, dowodzonego przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego w maju 1918 roku został ranny i po rozbrojeniu jednostki wrócił do Polski.

Po powrocie włączył się w działalność cywilnej służby weterynaryjnej w kraju. Pracował jako wykładowca w Wyższej Szkole Rolniczej dla Kobiet w Warszawie i w Studium Weterynaryjnym przy Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie pracował jako powiatowy lekarz weterynarii powiatu ilżeckiego.



Oficerowie korpusu weterynarii I Wschodniego Korpusu Polskiego, Bobrujsk, czerwiec 1918 rok. Drugi od lewej stoi Tadeusz Próchnicki, pierwszy od prawej stoi Stanisław Terlikowski. Czwarty od lewej siedzi Konrad Millak. Fot. L. S. Lewin, Bobrujsk. Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3632



Lekarze weterynarii Okręgu Radomskiego, Radom, 1919 rok. Pierwszy od lewej stoi Tadeusz Próchnicki. Fot. J. Grodziski, Radom. Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3630



*I Wszechpolski Zjazd Lekarzy Weterynaryjnych, Warszawa, grudzień 1919.
Fotografia wykonana w Pałacu Jabłonowskich. Fot. Saryusz Wolski, Krakowskie
Przedmieście 4. Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3628*

W 1920 roku zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego i służył w stopniu rotmistrza w szpitalu koni w Warszawie, a następnie w Drugiej Dywizji Legionów.

Zdemobilizowany w maju 1921 roku powrócił na poprzednio zajmowaną posadę. W 1934 roku został przeniesiony na stanowisko powiatowego lekarza weterynarii w Radomsku. Pracował tam do 1942 roku, kiedy to został zwolniony przez Niemców. Zamieszkał wtedy w swym majątku w Żuchowicach w pow. piotrkowskim. W dniu 20.01.1943 został aresztowany przez żandarmierię niemiecką. Zmarł w obozie w Oświęcimiu 28.02.1943.



*Rtm. lek. wet. Tadeusz Próchnicki
Zdjęcie wykonano w zakładzie Mieszkowskiego
przy ul. Marszałkowskiej w dniu 10.08.1920. Nr
inw. Muz. K. Kluka VII/3620*



*Uczestnicy III Powszechnego Zjazdu Polskich Lekarzy Weterynaryjnych, który odbył się we Lwowie, w dniach 9-11 października 1926 roku. Tadeusz Próchnicki stoi w drugim rzędzie nieco po lewej stronie obok Kazimierza Szczudłowskiego
Fot. W. Puchalski, Lwów, ul. Nabelaka 49
Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3629*



*Lek. wet. Tadeusz Próchnicki w trakcie kastracji ogiera, 1935 rok
Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3692*



*Uczestnicy kursu chorób pszczoł na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu Warszawskiego, 1935 rok. Tadeusz Próchnicki siedzi drugi z prawej strony. Pierwszy z prawej to jeden z prekursorów apipatologii w Polsce dr wet. Antoni Kruszk. Czwarty z prawej siedzi prof. Zygmunt Szymanowski.
Fot. St. Brzozowski. Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3634*



Uczestnicy kursu ichtiopatologii zorganizowanego dla państwowych lekarzy weterynarii w Zakładzie Ichtiobiologii i Rybactwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w dniach 12.10.-30.11.1936 roku. Fotografia wykonana na dziedzińcu Wydziału Rolniczego UJ w dniu 10.11.1936. Tadeusza Próchnickiego nie ma na tej fotografii. W centrum stoi prof. Teodor Spiczakow, organizator i kierownik Zakładu. Nr inw. Muz. K. Kluka VII/3622



Wartość historyczną fotografii podkreślają umieszczone na odwrocie podpisy uczestników kursu.



Uczestnicy kursu ichtiopatologii. Fotografia wykonana w listopadzie 1936 roku w trakcie wycieczki po Wiśle. W centrum, nieco po prawej stronie siedzi lek. wet. Tadeusz Próchnicki. Jest to jego ostatnie zdjęcie w zbiorach Muzeum Weterynarii. Nr inw. Muz K. Kluka VII/3623.

RECENZJE, I SPRAWOZDANIA

Teresa Zaniewska
SGGW, Warszawa

PAMIĘĆ I WIĘŻ JUBILEUSZ DZIEWIĘDZIESIĄTEJ ROCZNICY URODZIN DR. N. WET. ANATOLA BACHAREWICZA

W przepięknym Dworze Czarneckiego w Porosłach koło Białego-stoku, nawiązującym do tradycyjnej staropolskiej architektury, zlokalizowanym w otulinie Parku Narwiańskiego, 28 marca 2015 roku odbyła się niecodzienna uroczystość. Prawie dwustu gości ze środowiska weterynaryjnego, i nie tylko, zjechało się z różnych stron kraju, by uczcić dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin dr. n. wet. ANATOLA BACHAREWICZA, historyka medycyny weterynaryjnej, nestora polskich lekarzy zwierząt. Organizatorzy: Północno-Wschodnia Izba Lekarsko-Weterynaryjna, Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych (Oddziały Białostocki i Łomżyńsko-Ostrołęcki), Redakcja „Biuletynu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej” oraz Katedra Edukacji i Kultury Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, z dużym wyprzedzeniem rozesłali piękne zaproszenia, jak na pobyt w ekskluzywnym Dworze Czarneckiego przystało. Spoglądający z pierwszej strony zaproszenia Chiron (reprodukcja: Achilles i Chiron, I w. n.e. Museo Archeologico Nazionale w Neapolu), mądry centaur, opiekuńczym gestem obejmował tego dnia nie tylko Achillesa, lecz również dr. n. wet. Anatola Bacharewicza, który, dwadzieścia stuleci później, przez całe życie zawodowe, patrzył z równym Achillesowi oddaniem na swojego mitycznego nauczyciela. Ten odwdzieczył się Jubilatowi, nawiedzając go we śnie z zupełnie realną sakiewką liści laurowych (wawrzynu), z których część posypała się na wysłany szkarłatem fotel Jubilata. Był



to wyraźny symbol i przyzwolenie, by od tego dnia Jubilat, jeśli tylko tego zapragnie, mógł wreszcie spocząć na laurach. Zebrani wołę Chirona potwierdzili gromkimi brawami. A świadków tego zdarzenia było wielu...

Tego dnia, już od wczesnych godzin porannych, z czterech stron świata przybywały różnobarwne „karety” – mercedesy, hondy i toyoty, z których wylaniali się wytwornie ubrani goście. Gustowne garnitury najnowszej kroju, fraki, muszki, krawaty, a w powietrzu aromaty – Diory, Guerliny i Channele nr 5! Nie mniej pięknie pachniał budzący się do życia las i kwiaty przeznaczone dla dostojnego Jubilata. I zapew-





ne, poza piszącą te słowa, nikt nie zauważył, burego nieba i padającego deszczu.

Jubilat prezentował się nie mniej wytwornie. Z godnością przynależną wiekowi zajął miejsce honorowe. Wzruszony słuchał słów powitania lek. wet. Andrzeja Czerniawskiego, prezesa Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, a następnie laudacji, po mistrzowsku przygotowanej i zaprezentowanej przez Profesora Pawła Sysę ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Płynęły słowa, a wraz z nimi lata. I tak niepostrzeżenie... dziewięćdziesiąt lat minęło, jak jeden dzień, wypełnionych, jak w życiu, przez chwile dramatyczne, smutne i radosne. Zasłuchali się przyjaciele, znajomi i zacni goście: lek. wet. Marek Pirsztuk, Główny Lekarz Weterynarii, lek. wet. Jacek Łukaszewicz, prezes Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej, lek. wet. Zbigniew Wróblewski, prezes Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, lek. wet. Krzysztof Pilawa, Podlaski Wojewódzki Lekarz Weterynarii, lek. wet. Emilian Kudyba, wiceprzewodniczący Europejskiej Federacji Lekarzy Weterynarii, lek. wet. Grzegorz Wojdacki, przewodniczący Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego, lek. wet. Henryk Matyszewski, przewodniczący Komisji Rewizyjnej, lek. wet. Janusz Stolarski, Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej oraz Powiatowi Lekarze Weterynarii. Obecni byli także lek. wet. Michał Chajewski, burmistrz Jedwabnego, dr n. wet. Bartosz Winiecki, b. prezes Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej, prof. dr hab. Henryk Lis, b. dyrektor Departamentu Weterynarii przy Ministerstwie Rolnictwa, b. prezesi Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej: dr n. wet. Józef Greczko, lek. wet. Zdzisław Jabłoński, lek. wet. Marian Waszkieiwcz. Klub Seniora reprezentowali doktorzy n. wet.: Marian Nietupski i Jan Krupa, który podzielił się z zebranymi wspomnieniami związanymi z osobą Jubilata, z którym jest zaprzyjaźniony od wielu lat, co uwiecznił w wierszu przygotowanym na okoliczność jubileuszu. Z rąk dr. Jana Krupy dr n.

wet. Anatol Bacharewicz otrzymał Medal Pamiątkowy Św. Izydora Oracza *za zasługi na rzecz szerzenia kultu Patrona Rolników*. Poetyckie słowo do Jubilata skierował również Profesor Franciszek Kobryńczuk, który to wiersz zaprezentowała lek. wet. Emilia Wielądek-Żukowska, redaktor naczelny „Biuletynu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej”.

W dniu Jubileuszu dr n. wet. Anatol Bacharewicz raz po raz odbywał podróże w czasie i przestrzeni, wspominając ciepło domu rodzinnego, szkołę i nauczycieli, lata wojennej tułaczki i przymusowe roboty w Niemczech, czas studiów we Wrocławiu i pierwszą pracę. Pamięć przywracała biskich nieobecnych, znajome intonacje i zaśpiewy, rodzime krajobrazy, szczegóły architektoniczne znajomych budowli. Odżywały postacie zatrzymane w kadrze starych fotografii, m.in. przystojny kolega tatarskiego pochodzenia Rustem Murza-Murzicz, który wraz z Jubilatem, chociaż tylko przez pierwsze dwa lata, studiował weterynarię we Wrocławiu. Był to pierwszy powojenny rocznik. I oto ponownie zapachniało stepem, powiało Orientem, na pamięć tamtej tatarskiej przyjaźni oraz szczęśliwych, choć biednych, powojennych dni młodości i wolności, Jubilatowi dedykowała swój taniec solowy Emilka Mucharska z Tatarskiego Dziecięco-Młodzieżowego Zespołu „Buńczuk”, zasłużenie oklaskiwana przez przybyłych na uroczystość gości. W drugim tańcu wystąpiła wraz z bratem Selimem, nie mniej utalentowanym. Nie zabrakło również egzotyki z odległego kontynentu. Pedro Guevara Velasco Gomez, Kostarykańczyk od lat zdomowiony w Polsce, przygotował dla Jubilata i gości wiązanek pieśni latynoamerykańskich, które zaśpiewał w języku hiszpańskim. Gorącymi rytmami porwał wiele serc.

Niespodziankę tego dnia przygotowali też koledzy z korporacji. Katarzyna Jaworowska, przy gitarowym akompaniamencie lek. wet. Wojciecha Barszcza, po mistrzowsku wykonała ballady z repertuaru Bułata Okudźawy. Śpiewała tak pięknie, że nie tylko Jubilatowi zakręciła się w oku łza... A później już płynęły bez końca życzenia od rodziny, organizatorów, przyjaciół, dawnych współpracowników, znajomych. Nie zabrakło tradycyjnego „sto lat” (niektórzy dodawali „plus va”), gdyż dziesięć lat dawanych Jubilatowi wydawało się wręcz nieaktualnym. Najgłośniej śpiewała je prawnuczka Zosia, urocze i grzeczne dziecko, które bardziej niż wytworne krzesło Dworu Czarneckiego upodobało sobie kolana pradziadka. Nie mniej grzeczne okazały się inne prawnuki, o pięknych, tradycyjnych imionach – Filip, Basia i dwu-

letni Tomek, który świadomy powagi chwili, zachowywał się cicho i spokojnie. Usposobienie przejęły z pewnością po pradziadku, od rodziców i babci – dobre wychowanie, toteż goście obserwowali je z podziwem.

Po zakończeniu spotkania, wspólnej fotografii i słowie Jubilata uczestnicy uroczystości udali się na obiad. I długo jeszcze trwałyby popołudniowe przyjaciół rozmowy, gdyby nie widok pięknego (i smacznego!) jubileuszowego tortu. Nie zabrakło też toastu za zdrowie i pomysłność bohatera spotkania, który bardzo wzruszony dziękował organizatorom za pamięć o nim i wszelkie starania związane z jubileuszem. Dziękował także gościom za obecność, serdeczne słowa i okolicznościowe upominki, piękne i przemyślane. Tym najbardziej bliskim sercu okazała się książka подарowana przez lek. wet. Zbigniewa Wróblewskiego, prezesa Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, w której dr Anatol Bacharewicz odnalazł fotografię ewangelickiego kościółka w Bisztynku, w powiecie bartoszyckim. Odwiedzał ten kościół w czasie wojny, podczas pobytu na robotach w Niemczech. Mając jeden dzień wolny, w ostatnią wojenną zimę udał się tam na Pasterkę, gdzie usłyszał piękną kolędę „Cicha noc”. To zdarzenie pozostało w pamięci na całe życie i w tym uroczystym dniu wróciło za sprawą otrzymanego upominku.

Jubilat trzymał się dzielnie i prezentował jak prawdziwy zwycięzca. Wygrał życie, gdyż zwyciężył starość, będąc w niej wielkim. Odnosił symboliczne zwycięstwo nad czasem danym nam w ziemskim wymiarze. Nic zatem dziwnego, że zaproszenie na tę uroczystość ozdobił liść akantu, symbol dobrze wykonanego zadania. Przed Jubilatem stanęło nowe – spisanie wspomnień, do których wydania zobowiązała się wyżej podpisana. Będzie to okazją do zorganizowania kolejnego spotkania.

Jubileusz dziewięćdziesięciolecia urodzin dr. n. wet. Anatola Bacharewicza, mający miejsce w Dworze Czarneckiego, był dla bohatera uroczystości swego rodzaju powrotem do źródeł, wszak urodził się w nieodległym Barszczewie. Historia jednego życia zatoczyła koło.

■

prof. dr hab. n. wet., dr h.c. Paweł Sysa

Wydział Medycyny Weterynaryjnej SGGW, Warszawa

JUBILEUSZ DOKTORA NAUK WETERYNARYJNYCH ANATOLA BACHAREWICZA, NESTORA WETERYNARII

Pan dr n. wet. Anatol Bacharewicz urodził się 14 kwietnia 1925 r. we wsi Barszczewo koło Białegostoku. Rodzice, Anna i Piotr, prowadzili niewielkie (14 ha) gospodarstwo rolne. W tych warunkach, w środowisku trudnej chłopskiej pracy, w atmosferze społecznej życzliwości i bliskim kontakcie z naturą, kształtował się charakter dziecka. Pierwsze cztery klasy Szkoły Powszechnej ukończył w rodzinnej wsi, dwie dalsze w pobliskiej Choroszczy. Od początku szkolnej nauki wyróżniał się osiąganymi wynikami, uzyskując pisemne pochwały. Poziom nauczania w tych szkołach musiał być wysoki skoro na egzaminie do Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku uzyskał 9. lokatę, na stu zdających wówczas kandydatów, absolwentów miejskich szkół. Codziennie pokonywał dystans 12 km z Barszczewa do Białegostoku w drodze do szkoły. Była to twarda weryfikacja chęci do zdobywania wiedzy przez wiejskie dziecko. Dzięki uzyskiwanym dobrym wynikom w nauce i życzliwości dyrektora szkoły ks. dr Stanisława Hałko, wspierającego edukację dzieci wiejskich, uzyskał po pewnym czasie miejsce w szkolnej bursie, a od drugiego roku nauki został zwolniony z opłaty połowy chesnego. Wybuch wojny w 1939 roku zmienił tradycyjną gimnazjalną edukację, nadzór nad programem szkolnym objęły bowiem władze sowieckie. Z chwilą rozpoczęcia przez Rzeszę Niemiecką działań wojennych przeciw ZSRR, w czerwcu 1941, przerwane zostało szkolne nauczanie.

Wiosną 1942 r. Anatol Bacharewicz został objęty akcją wywózek do prac przymusowych w III Rzeszy. Punktem zbornym wywożonej grupy Polaków stał się plac w Białymstoku, na którym po wojnie dr

A. Bacharewicz, już jako dyrektor WZWet., poprowadził budowę obiektów wojewódzkiej weterynarii. Przymusowych robotników wywieziono w tym rzucie, w zaplombowanych wagonach towarowych, na teren Prus Wschodnich do Biskupca, gdzie poddano, jak na targu niewolników, wyborowi przez okolicznych bauerów. Anatol trafił do gospodarza pod Bartoszczami, gdzie przepracował większość jenieckich miesięcy, do początku 1945 roku. W tym czasie szczęśliwie przeżył nieudaną próbę ucieczki z gospodarstwa oraz wywózkę do prac fortyfikacyjnych pod Tylżą i prac porządkowo-budowlanych w Königsbergu (Królewcu) atakowanym przez wojska sowieckie.

Po przejściu frontu przez teren Prus Wschodnich wrócił szczęśliwie do rodziny, do prac w gospodarstwie. Wkrótce podjął starania o wznowienie nauki w Białymstoku. W Gimnazjum i Liceum Męskim nr 2 dokończył przyspieszoną edukację szkolną, uzyskując bardzo dobre wyniki na maturze przeprowadzonej z początkiem 1946 roku.

Mając predyspozycje do przedmiotów z zakresu nauk ścisłych podjął starania o przyjęcie na studia na Politechnice Warszawskiej. Niestety, rok akademicki tam już toczył się od stycznia 1946 r., a nabór na I. rok był zakończony. Nową szansą miała być nowo powołana uczelnia we Wrocławiu jako Uniwersytet i Politechnika, lecz tu również kierunki techniczne zakończyły rekrutację. Na szczęście w jej ramach 1 listopada utworzony został Wydział Medycyny Weterynaryjnej, na którym podjął studia. Podstawową kadrę naukowo-dydaktyczną stanowili wówczas znakomici profesorowie i asystenci przedwojennej Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Na studiach A. Bacharewicz odznaczał się pracowitością i pilnością, a jednocześnie niezwykłą aktywnością i zainteresowaniem do pracy badawczej. Jako student-wolontariusz współpracował z Katedrą Hodowli Ogólnej kierowanej przez prof. Tadeusza Olbrychta, a przez cztery lata był wiceprezesem Koła Naukowego Medyków Weterynaryjnych. Należał do pierwszego rocznika absolwentów Wrocławskiego Wydziału Medycyny Weterynaryjnej, z dyplomem lekarza weterynaryjnego uzyskanym z dniem 24 października 1950 roku.

Po studiach rozpoczął pracę zawodową w Sycowie, niedaleko Wrocławia, na stanowisku kierownika Powiatowej Lecznicy dla Zwierząt. Po krótkim czasie (w 1951 r.) został powołany do czynnej służby wojskowej, jak wielu wówczas młodych lekarzy weterynarii. Przeszkolenie oficerskie odbył w Puławach, skąd skierowano go do jednostki wojskowej w Bartoszczach. Przez ponad 5 lat pełnił różne funkcje awansując do stopnia kapitana. Służbę wojskową ukończył będąc epi-

zootologiem w Oddziale Służby Weterynaryjnej Głównego Kwatermistrzostwa WP. Popaździernikowa odwilż umożliwiła powrót do cywilnej pracy w weterynarii. Rozpoczął ją z 8 marca 1957 r. w PZLZ w Michałowie, 30 km od Białegostoku. Po czterech latach, z 1 marca 1961 r., został powołany na stanowisko Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii i dyrektora WZWet. w Białymstoku. Na stanowisku tym pracował ponad 20 lat, aż do 1982 roku.

W swej pracy zawodowej zawsze wyróżniał się solidnością i fachowością. W związku z tym wielką satysfakcję stanowiła przyznana Mu, ustanowiona w 1966 roku, „Odznaka za wzorową pracę w służbie weterynaryjnej”, z legitymacją o numerze 1. Bardzo owocnym i znaczącym dla naszego zawodu był Jego okres pracy dyrektorskiej w WZWet. W tym czasie kierował intensywnym rozwojem bazy materialnej białostockiej służby weterynaryjnej, poprzez modernizację wielu dotychczasowych placówek, rozwój ich zaplecza mieszkaniowego, technicznego i budowę nowych jednostek. Tak powstała sieć jednostek terenowych i laboratoriów umożliwiająca w województwie sprawne wypełnianie podstawowych zadań służby w zwalczaniu chorób, jak i prowadzeniu praktyk studenckich, odbywaniu staży zawodowych i podejmowaniu badań naukowych. Dzięki właściwej organizacji doprowadzono do uznania woj. białostockiego wolnym od gruźlicy bydła w 1963 r., od brucelozы bydła – w 1969 r., a od enzoptycznej białaczki bydła – w 1984 r. Mając własne rozbudzone zainteresowania naukowe podjął wówczas własną pracę nad zagadnieniem pt. „Badania nad zastosowaniem środków znieczulających przy zapaleniu wymienia krów”, uwieńczoną 20 lutego 1968 r. uzyskaniem na macierzystym Wydziale Medycyny Weterynaryjnej we Wrocławiu stopnia doktora nauk weterynaryjnych. Równocześnie zabiegał o podnoszenie kwalifikacji zawodowych i poziomu naukowego swoich współpracowników. Poprzez różnorodne formy wspierania aktywności badawczej lekarzy weterynaryjnych, udzielanie specjalnych urlopów, delegacji, dodatkowych funduszy na prace laboratoryjne czy osobistą pomoc, umożliwił 32 swoim współpracownikom uzyskanie stopni doktorów nauk. Oddziaływania na tym polu były szczególną misją zawodową i życiową dra A. Bacharewicza, unikalną w skali Kraju i niezwykle szlachetną. Tą działalnością ukierunkowaną na podnoszenie kwalifikacji zawodowych, uzyskiwanie dobrych wyników pracy i kształtowanie przyjacielskich stosunków w środowisku zawodowym, przy zwracaniu uwagi na konieczność zachowania wysokich kryteriów etycznych w pracy, dobrze wpływał na konsolidację społeczności weterynaryjnej w obszarze swego działania.

Równolegle z aktywnością na polu zawodowym rozwijał swe pasje społeczno-organizacyjne. Był jednym z inicjatorów powołania w Białymstoku lokalnego Oddziału Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych a po utworzeniu tej placówki w 1957 r. współkształtował jej formy aktywności jako wiceprezes Oddziału, przez dwie kadencje. Mając wysokie zaufanie środowiska zawodowego przewodniczył oddziałowemu Sądowi Koleżeńskiemu. Również na forum krajowym wybierano Go do Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. Przewodniczył także Komisji Zarządu Głównego do spraw podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wdrażania postępu. Kolejnym obszarem zaangażowania, wypływającym z Jego zainteresowań naukowych i starań o podnoszenie prestiżu białostockiego środowiska weterynaryjnego było zainicjowanie przez dr. A. Bacharewicza starań o utworzenie w Białymstoku Oddziału PTNW, powołanego tu w 1961 r. W jego ramach rozwijał bogatą współpracę z innymi ośrodkami nauk weterynaryjnych, uczelnianymi wydziałami weterynaryjnymi, placówkami medycznymi i instytucjami badawczymi służącymi rozwiązywaniu problemów ogólnorolniczych. Był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej ZG PTNW i członkiem Rady Programowej „Medycyny Weterynaryjnej” jako organu PTNW. Był nadto współorganizatorem niezwykle cennej dla naszego zawodu placówki jaką jest Muzeum Weterynarii, powołane w 1982 r. przy Muzeum Rolnictwa im. ks. Jana Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

Dr A. Bacharewicz ma niepodważalne zasługi w dokumentowaniu twórczej pracy badawczej lekarzy weterynaryjnych województwa białostockiego. Jest autorem, bądź współautorem ponad 70 publikacji zamieszczonych w periodykach naukowych i społeczno-zawodowych. Szczególnie cenne są jego opracowania poświęcone dokumentowaniu badań naukowych lekarzy i aktywności zawodowej białostockiego środowiska w formie monografii prezentujących dorobek lokalnego oddziału Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynaryjnych czy Białostockiego Oddziału PTNW. Poprzez swą działalność publikacyjną dr A. Bacharewicz włączył się do elitarnego grona historyków weterynarii.

Działalność doktora n. wet. Anatola Bacharewicza, zarówno zawodowa, jak i społeczna, była wielokierunkowa i zawsze prowadzona na wysokim poziomie. Jako lekarz weterynaryjny serdecznie oddany zawodowi weterynaryjnemu i jako człowiek szlachetny o prawym charakterze stale spotykał się z dużym uznaniem i szacunkiem swych współpracowników, władz różnorodnych szczebli administracji państwowej, towarzystw i organizacji zawodowych. Znalazło to swój wy-

raz w nadaniu Mu wielu odznaczeń, medali, odznak, dyplomów i piśmnych dokumentów potwierdzających uznanie ze strony władz państwowych, resortowych czy zawodowych. Wśród nich do najważniejszych należą Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1969), Złoty Krzyż Zasługi (1964), Brązowy Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” (1956), Brązowy Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (1969), Medal „XXX-lecia Polski Ludowej” (1974), Medal im. ks. Jana Krzysztofa Kluka (1978), Honorowy Medal Pamiątkowy Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej (1995), Medal Honorowy Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej „*Bene de Veterinaria Meritum*” (2001) Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, Medal „Za Długoletnie Pożycie” (2001), Medal „Zasłużony dla Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu” (2007) i Medal „Świętego Izydora Oracza” (2007). Pośród ważniejszych odznak należy wymienić „Złotą Odznakę Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych” (1968), Złotą Odznakę „Zasłużony Białostoczczyźnie” (1977), Honorową Odznakę PTNW „*Merito pro Societatae*” (1978), Złotą Odznakę Honorową Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa (1980), Honorową Odznakę AR-T w Olsztynie (2007), Honorową Srebrną Odznakę PTNW/Oddziału w Białymstoku (2007).

Ważniejsze piśmiennictwo:

Bacharewicz Anatol, w: *Słownik biograficzny kto jest kim na Białostoczczyźnie*, Białystok 1977, s. 8-9.

Bacharewicz A., *Spis Doniesień Naukowych, Publikacji oraz Prac Doktorskich*, PTNW O/ w Białymstoku, WZWet. w Białymstoku, Białystok 1974.

Bacharewicz A., *Bibliografia Weterynaryjna*, PTNW O/ w Białymstoku 1984.

Bacharewicz A., *Zarys dziejów Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych na Białostoczczyźnie w okresie 1961-1987*, WZWet. PTNW O/ w Białymstoku, 1987.

Bacharewicz A., *Zarys Działalności Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych na Białostoczczyźnie w okresie 1961-1993*, Białystok 1994.

Bacharewicz A., *40-Lat Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, Oddział w Białymstoku. Zarys działalności w okresie 1961-2002*, Białystok 2003.

Bacharewicz A., *Szkic Historyczny o Działalności Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynaryjnych na Białostoczczyźnie (1957-1991)*, Rada Okręgowa Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej z siedzibą w Białymstoku 1993.

Bacharewicz A., Krupa J., *50 Lat Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddział w Białymstoku*, Białystok 2012.

Krupa J., *Jubileusz dr. Anatola Bacharewicza, „Życie Weterynaryjne”* 2005, nr 80(8), s. 516-517.

Krupa J., *80. rocznica urodzin dr. n. wet. Anatola Bacharewicza, „Północno-Wschodni Biuletyn Weterynaryjny”* 2005, nr 11, s. 20-22.

Tropiło J., *Anatol Bacharewicz – zasłużony senior zawodu, „Biuletyn DIL-Wet.”* 2007, nr 17 (3), s. 196-198.

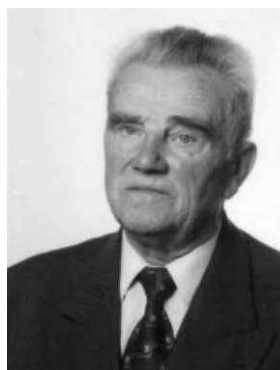
■

Jan Krupa

JUBILEUSZ DZIEWIĘDZIESIĘCIOLECIA URODZIN DR. N. WET. ANATOLA BACHAREWICZA

Mamy wielu zasłużonych przedstawicieli naszego zawodu, którzy odegrali znaczącą rolę w historii weterynarii na Podlasiu, ale dr n. wet. Anatol Bacharewicz należy do postaci wybitnych.

Zdolny uczeń szkoły średniej, przemierzający codziennie pieszo drogę do szkoły z Barszczewa do Białegostoku, znajduje jeszcze czas na pomoc w nauce kolegom, którzy mieli problemy z niektórymi przedmiotami. Już te początki zapowiadały, że odegra ważną rolę w życiu osobistym i społecznym, co potwierdziło się w przyszłości.



dr Anatol Bacharewicz

Urodził się 14 kwietnia 1925 r. w Barszczewie, gmina Choroszcz, woj. Białystok. Po ukończeniu szkoły powszechnej, do wybuchu II wojny światowej, uczył się w gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku. W czasie okupacji został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec, gdzie pracował aż do wyzwolenia w charakterze robotnika rolnego. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. W czasie studiów wyróżniał się pilnością i obowiązkowością. Jako wolontariusz związany był z katedrą Hodowli Ogólnej prof. T. Olbrychta. W latach 1947-1950 przejawiał aktywną działalność w Studenckim Kole Medyków Weterynaryjnych, pełniąc funkcję wiceprezesa Zarządu. Pracę zawodową rozpoczął na stanowisku kierownika Powiatowej Lecznicy dla Zwierząt w Sycowie, skąd w 1951 r. został powołany do czynnej



Miłe Jasiowo i kolory jesieni, 2011 rok. Drugi z prawej: dr Anatol Bacharewicz

służby w WP. W czasie ponad pięcioletniej służby pełnił różne funkcje w wojskowej służbie weterynaryjnej, kończąc na stanowisku epizootiologa w Oddziale Służby Weterynaryjnej Głównego Kwatermistrzostwa WP.

W 1957 r. powrócił w rodzinne strony i podjął pracę w PZLZ Michałowo w pow. białostockim. Od 1 marca 1961 r. został powołany na stanowisko Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii – dyrektora Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, na którym pracował nieprzerwanie do lipca 1982 r. Był to czas wprowadzenia Białostockiej Weterynarii na arenę o zasięgu krajowym.

W zespołach, którymi kierował, oraz wśród kolegów, którzy z nim współpracowali budził szacunek i uznanie za prostolinijność w postępowaniu, życzliwość i wyrozumiały stosunek do ludzi oraz aktywność zawodową i społeczną. Wypracował skuteczne sposoby kompleksowej ochrony zdrowia zwierząt poprzez skuteczne działania organizatorsko-nadzorcze w zakresie rozmieszczenia sieci placówek weterynaryjnych, budowy nowych, modernizacji istniejących. Pozyskiwał do pracy młodych lekarzy, poprzez zapewnienie studentom wydziałów weteryna-



Pamiątkowy wpis przy przekazywaniu logo dla ZG PTNW



28 09 2011, Ciechanowiec – M. Nietupski, M. Makarska, A. Bacharewicz

ryjnych fundowanych stypendiów. Współpracował z ludźmi nauki, służbą zdrowia i ze wszystkimi instytucjami współdziałającymi z rolnictwem. Kierując przez wiele lat akcjami zwalczania zaraźliwych chorób zwierzęcych, doprowadził do uznania urzędowego według norm międzynarodowych, woj. białostockiego za wolne od gruźlicy bydła (1963) i od brucelozы bydła (1969), a od enzootycznej białaczki bydła (1984). Tworząc dobrą atmosferę pracy i warunki do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, zmobilizował wielu kolegów do zdobywania tytułu doktora nauk weterynaryjnych. W ciągu kilku lat doprowadził do właściwego poziomu pracę i pozycję zawodową naszej profesji weterynaryjnej w woj. białostockim.

Oprócz działalności zawodowej owocnie zaangażował się w pracę społeczną. W 1957r. został członkiem założycielem Oddziału Białostockiego Zrzeszenia Lekarzy Weterynarii i od tej pory aktywnie uczestniczył w pracach Oddziału. Przez dwie kadencje był wiceprezesem Oddziału i przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego. Był członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej i członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego (dwie kadencje). Przewodniczył XIII Krajowemu Walnemu Zjazdowi Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii. W ostatniej kadencji działalności Zrzeszenia przewodniczył Komisji Zarządu Głównego do spraw podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wdrażania postępu.

Był inicjatorem powołania do życia w 1961r. Oddziału Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych w Białymstoku. Przez kilka lat był członkiem rady programowej miesięcznika „Medycyna Weterynaryjna”, oraz przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego PTNW. Jest autorem lub współautorem 60 publikacji oraz współautorem maszynopisu pierwszego tomu „Drugiego Słownika Biograficzne-

go Polskich Lekarzy Weterynarii”. Opracował także historię Zrzeszenia Lekarzy i Techników Weterynarii na Białostocczyźnie oraz Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych Oddział w Białymstoku.

Współuczestniczył w organizowaniu Muzeum Weterynarii działającym przy Muzeum Rolnictwa im. ks. Jana Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

W 1968 r. uzyskał na Wydziale Weterynaryjnym we Wrocławiu stopień doktora nauk weterynaryjnych na podstawie pracy pt. „Badania nad zastosowaniem środków znieczulających przy zapaleniu wymienia u krów”. Aktywnie uczestniczy w działalności Klubu Seniorów Weterynaryjnych, bierze udział w Środach Literackich organizowanych przez Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Za swoje dokonania w życiu zawodowym i społecznym został odznaczony:

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1969), Odznakami: Za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej (1966), złotą Zrzeszenia Lekarzy Weterynarii (1967), Zasłużony Pracownik Rolnictwa (1972), złotą Zasłużony Białostocczyźnie (1977), Honorową PTNW Merito pro societate (1978). Otrzymał również medal im. ks. Jana Krzysztofa Kluka (1978), Honorowy Medal Pamiątkowy Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej (1995), Medal Honorowy Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej „Bene de Veterinaria Meritus” (2001), Medal Świętego Izydora Oracza – za szczególne zasługi w rolnictwie (2007).

Drogi i Szanowny Jubilacie!

W dniu Twojego Święta w imieniu Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii, oraz Klubu Seniorów Weterynaryjnych, życzę Ci szczególnie dużo zdrowia, miłości bliskich, wiernych przyjaciół i długich lat aktywnego uczestniczenia w naszym życiu zawodowym i społecznym.

■

dr n. wet. inż. Bartosz Winiecki
były prezes Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej

LAUDATIO WYGŁOSZONE PODCZAS BENEFISU DR. N. WET. LEKARZA WETERYNARYJNEGO ANATOLA BACHAREWICZA Z OKAZJI 90. ROCZNICY URODZIN

Wielce Szanowny Komilitonie,

Magna cum laude!

Nad ciało nasze jest coś wyższego
Jest dusza, którą upiększać powinniśmy,
Są czyny szlachetne i cele wyższe,
Do których dążyć powinniśmy.

Tempora labuntur tacitisque senescimus annis – Czas płynie i starzejemy się niepostrzeżenie.

Miarą naszych lat jest 70 lat, lub gdy jesteśmy mocni 80; a większość z nich to trud i marność: bo szybko mijają, my zaś odlatujemy...

Jest prawdą, że lata szybko przemijają, a dar życia mimo towarzyszących mu trudów i cierpień jest zbyt piękny i cenny, abyśmy mogli się nim znużyć.

Ci, którzy dźwigają brzemień lat muszą zmagać się z wieloma trudnościami.

Magna fuit quondam capitis reverentia cani – Wielka była niegdyś cześć dla siwej głowy. To z Owidiusza .

Kilkaset lat wcześniej grecki poeta Fokilides napominał: „Szanujcie siwe włosy, a mądrego starca otaczajcie czcią jak własnego ojca”.

Cechą cywilizacji prawdziwie ludzkiej jest szacunek dla ludzi starych, dzięki którym mogą oni czuć się – mimo słabnących sił – żywą częścią społeczeństwa.

Już Cynceron pisał, że „... brzemień lat jest lżejsze dla tego, kto czuje się szanowany i kochany przez młodych”.

Młodzi starszym winni towarzyszyć swoją obecnością.

Plurimos annos!

Zakończę żartobliwym sofizmatem średniowiecznym:

Qui bibit, dormit; qui dormit, non peccat; qui non peccat, sanctus est; ergo: qui bibit, sanctus est. Kto pije – śpi, kto śpi – nie grzeszy, kto nie grzeszy – jest święty, a więc kto pije, jest święty.

Z okazji pięknego Jubileuszu proszę przyjąć butelkę whisky z limitowanej serii dla Veterinary Public Health Association z Wielkiej Brytanii, z którym do blisko 20 lat ściśle współpracuję.

Niech pod opieką św. Serafina z Sarowa upływają w szczęściu i zdrowiu kolejne lata Pańskiego życia.

■

Józef Matyskiela

Z ANATOLEM

Fajni chłopcy – Anatole.
Warto takich mieć w zespole.
Z Anatolem choćby w pole –
kamienistą wzruszyć rolę.

Albo dolę i niedolę
znosić dzieląc ławkę w szkole.
Ojców naszych wzór pokoleń –
dziś nam bratem Anatolem.

Płci niewieściej Tyś idolem.
Nie dla Ciebie już swawole.
Odwiedzając Panią Jolę
rozmową ją baw przy stole.

Na wysokim trwaj cokole
srebrnopióry nasz sokole,
byśmy mogli uczcić datę
z trzycyfrową liczbą latek.

Nie szczędzimy barwy kwiatom.
Żyj nam zdrowo i bogato.
Setny roczek (2025) dobrą datą,
więc Anatol, co Ty na to?

Białystok, 28 marca 2015 r.

Józef Hańczuk

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Suwałkach

NASZ SZTANDAR NA UROCZYSTOŚCIACH W SUWAŁKACH

Na zaproszenie organizatorów, którzy uważali, że wkład społeczności weterynaryjnej w historię miasta i regionu był znaczący, wspólnie z Naszym sztandarem, 15 marca 2015 roku wzięliśmy udział w nabożeństwie ekumenicznym poświęconym pamięci Suwałczan, którzy odeszli, oraz koncercie W.A. Mozarta – Requiem d-moll, którego jedną z wykonawczyń była mezzosopranistka, suwałczanka Natalia Ołów.

W 1710 roku kameduli rozpoczęli budowę drewnianej świątyni pod wezwaniem Świętego Krzyża. W tym samym roku Suwałki uzyskały również przywilej organizowania targów i jarmarków. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęte w 2010 roku zainaugurowały dziesięcioletni program działań o charakterze rocznicowym, który zakończy się w 2020 r., w 300 rocznicę nadania Suwałkom praw miejskich przez króla Augusta II. Pierwsza wzmianka o Suwałkach pochodzi z roku 1688. Wigierscy kameduli zdawali sobie sprawę z dogodnego położenia Suwałk, leżącego w sercu ich posiadłości, przy ważnym trakcie handlowym z Grodna do Królewca. Stworzyli także zręby założeń urbanistycznych. Wytyczyli rynek i nowe ulice, zadbali o utrzymanie świątyni, a później budowę ratusza. W 1789 roku miasto liczyło 199 „dymów” i 1030 mieszkańców. Stanowiło ważny ośrodek regionu, który już kilkadziesiąt lat później wyprzedził inne i stał się jego stolicą.

W trakcie uroczystości, oprócz recytacji, modlitwy oraz oprawy muzycznej, były przed-

*Poczet sztandarowy na trzecieście Suwałk.
Od prawej Elżbieta Bednarko-Młynarczyk,
Radosław Łapiński, Ewelina Jaśkiewicz-Tylenda.*





Spółeczność suwalska – pocztę sztandarowe

Msza Ekumeniczna

stawiane slajdy z suwalskich cmentarzy, które są niemymi świadkami historii tej ziemi. Pragnę przypomnieć, że suwalskie cmentarze na przy Bakalarzewskiej są miejscem spoczynku wyznawców 4 religii (rzymskokatolickiej, prawosławnej, ewangelickiej i wyznania mojżeszowego). Poniżej wiersz o suwalskich cmentarzach.

Wilhelm Stefanowski

Cmentarze

cmentarze
podały sobie ręce
i ten
marmurowy
i ten
z cerkwią
i ten
z liśćmi łopianu
i ten
z tablicami w murze
i ten
pasących się krów
cmentarze
podały sobie ręce
i umówiły się
na stadionie
by rozegrać mecz
– o życie i śmierć.

*Nasza pamięć
ekumeniczna modlitwa
za Suwałczan, którzy odeszli*

W.A. Mozart
Requiem
d-moll KV 626

**15
marca
2015 r.**

godz. **17.00**
kościół pw.
Św. Ap. Piotra i Pawła.
w Suwałkach,
ul. Wojska Polskiego 36,

wykonawcy:
Anna Mokołajczyk - sopran
Natalia Olów - mezzosopran
Rafał Bartmiński - tenor
Czesław Gałka - bas

połączone orkiestry:
Suwalska Orkiestra Kameralna,
Sinfonia Viva

pod dyrekcją Tomasza Radziwonowicza

Chór Akademicki
Politechniki Warszawskiej

przygotowanie chóru Dariusz Ziemiński

Mirosław Zdziewicz - śpiew
Emilia Karpieńska - śpiew
Tomasz Huszcza - sygnałista myśliwski
Sebastian Kuczyński - organy
Natalia Ropucka - recytacja

Organizatorzy:
SUWAŁKI
MIĘDZUREKULTURALNE
CENTRUM
Stowarzyszenie Edukacji Muzycznej
Państwowa Szkoła Muzyczna
I i II stopnia w Suwałkach

Honorowy Patronat:
Prezydent
Miasta
Suwałk

Dofinansowanie:
Podział
Mazowiecki
Urząd
Miejski
Suwałki
Bank
Społeczności
w Suwałkach
Cech Rzemieślników
i Przemysłowców
w Suwałkach
IMBUD
Góral

Alicja Kowalewska

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Łomży

PROBIOTYCZNE DODATKI PASZOWE W ŻYWIENIU ZWIERZĄT

W Sandomierzu 27-28 kwietnia 2015 r. odbyła się XXXII Konferencja Naukowo-Techniczna pt. „Ocena jakości i bezpieczeństwa pasz”. Organizatorami Konferencji byli: Instytut Zootechniki Państwowy – Instytut Badawczy, Krajowe Laboratorium Pasz w Lublinie we współpracy z PIW – PIB w Puławach. Na konferencji poruszono aktualne tematy dotyczące oceny jakości pasz i ich bezpieczeństwa, urzędowej kontroli, kontroli wewnętrznej prowadzonej przez producenta, wymagań w zakresie zgodności oraz nowych zadań dla laboratoriów i metod badań pasz. Szczególną uwagę zwrócono na bezpieczeństwo materiałów paszowych w aspekcie substancji niepożądanych i szkodliwych takich jak: dioksyny, mykotoksyny, pozostałości środków ochrony roślin oraz zagrożenia mikrobiologiczne. Wiele uwagi poświęcono walidacji metod badania pasz, niepewności pomiaru i wynikom badań biegłości. Omówiono też wyniki urzędowej kontroli i założenia kontroli w roku 2015.

Organizatorzy zaprosili wykładowców nie tylko spośród pracowników naukowych instytutów współorganizujących konferencję, ale także pracowników naukowych uniwersytetów (UP Lublin, UKW Bydgoszcz), instytucji odpowiedzialnych za kontrolę (GIW) i innych instytutów badawczych (IOR-PIB), zaproszono też gości reprezentujących dwa instytuty naukowe z Ukrainy.



Wśród wielu ciekawych tematów szczególne zainteresowanie wzbudziło wystąpienie dr. Jacka Boruty (GIW), w którym omówiony został problem antybiotykooporności i podjęcia wyzwania w celu zmniejszenia skali tego procesu. Ponadto zostały przedstawione planowane zmiany do rozporządzenia 882/2004, rozporządzenia w sprawie pasz leczniczych i rozporządzenia w sprawie weterynaryjnych produktów leczniczych.

W związku z coraz większym zainteresowaniem konsumentów ekologicznymi produktami żywnościowymi poruszony został temat pasz ekologicznych – omówiono wymagania, badania i kontrole. Zwrócono uwagę na duże możliwości rozwoju produkcji pasz przemysłowych ekologicznych, która obecnie jest niewystarczająca.

W dobie, kiedy występuje duże zapotrzebowanie na żywność ekologiczną, wolną od substancji niepożądanych i niebezpiecznych oraz w związku z wprowadzonym w 2006 r. zakazem stosowania w żywieniu zwierząt antybiotykowych stymulatorów wzrostu, ważne jest stosowanie alternatywnych dodatków paszowych. Takimi okazały się probiotyki (produkty zawierające żywe i/lub martwe mikroorganizmy i dostarczane przez nie substancje przyczyniające się do stabilizacji równowagi populacji mikroorganizmów i aktywności enzymatycznej w przewodzie pokarmowym). Stosowanie preparatów probiotycznych w żywieniu zwierząt zostało omówione przez prof. Krzysztofa Kwiatka (PIW-PIB Puławy). Preparaty probiotyczne mogą zawierać jeden lub kilka szczepów mikroorganizmów i być podawane zwierzęciu w formie dodatków mikrobiologicznych, pojedynczych lub zmieszanych z innymi substancjami. Zgodnie z unijnym rejestrem dodatków paszowych wśród mikroorganizmów probiotycznych, dopuszczonych do stosowania jako dodatki paszowe, znajdują się głównie drobnoustroje Gram - dodatnie należące do rodziny *Bacillus*, *Enterococcus*, *Lactobacillus*, *Pedococcus*, *Streptococcus*, *Bifidobacterium* oraz drożdże *Saccharomyces cerevisiae* i *Kluyveromyces*. Ostatnio prowadzona jest rejestracja polskiego preparatu probiotycznego pod nazwą Lavipan®. Obecnie na terenie UE zarejestrowanych jest 30 preparatów probiotycznych przeznaczonych do żywienia zwierząt w formie dodatków paszowych. Stanowią one naturalną alternatywę dla stymulatorów wzrostu. Probiotyki wpływają na poprawę przyrostów masy ciała zwierząt, zwiększone wykorzystanie składników paszy oraz zmniejszenie częstości występowania biegunek u młodych zwierząt. W podsumowaniu podkreślono, że stosowanie dodatków probiotycznych daje lepsze pod-

stawy do rozwoju produkcji ekologicznej i poprawy bezpieczeństwa żywności pochodzenia zwierzęcego poprzez obniżenie prawdopodobieństwa występowania pozostałości substancji przeciwbakteryjnych w tkankach, mleku oraz jajach.

Materiały z konferencji zostały zamieszczone w bieżącym wydaniu czasopisma „Pasze Przemysłowe”.

■

Katarzyna Łuniewska-Kopacz
Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Suwałkach

BETTER TRAINING FOR SAFER FOOD. SOFIA, 14-17 KWIETNIA 2015 R.

Szkolenie z zakresu „Kontrola zanieczyszczeń w paszach i żywności” w ramach modułu szkoleniowego Better Training for Safer Food zorganizowane zostało przez Komisję Europejską. Podstawą wskazującą na potrzebę organizacji takich szkoleń jest artykuł 51 rozporządzenia (WE) Nr 882/2004 w sprawie kontroli urzędowych przeprowadzanych w celu sprawdzenia zgodności z prawem paszowym i żywnościowym oraz regułami dotyczącymi zdrowia zwierząt i dobrostanu zwierząt.

Po raz kolejny mogłam uczestniczyć w tego rodzaju szkoleniu, które odbyło się tym razem w Sofii. Polskę reprezentowały osoby z dwóch Inspekcji: Pani Joanna Kamińska z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie, Pan Borys Kozak z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Poznaniu oraz autorka artykułu Katarzyna Łuniewska-Kopacz z Powiatowego Inspektoratu Weterynarii



Uczestnicy BTSF Sofia 2015.



Teatr Narodowy Ivan Vazon

w Suwałkach. Zakwaterowanie i szkolenie miało miejsce w Hotelu „Novotel” położonym w centrum Sofii, leżącej u stóp Masywu Witoszy. Z okien hotelu mogliśmy podziwiać piękno gór, które otaczały prawie całe miasto ze wszystkich stron. Szkolenie skierowane było do pracowników jednostek odpowiedzialnych za nadzór nad paszami i żywnością, zwierzęcego jak i niezwierzęcego pochodzenia, jednostek



Meczet Bania Baszi.



Pałac Prezydencki

naukowo-badawczych, inspektorów właściwych władz w krajach członkowskich, oraz pracowników laboratoriów. W szkoleniu uczestniczyło 32 osoby z wielu państw członkowskich Unii Europejskiej.

Blok szkoleniowy obejmował szereg prezentacji z zakresu prawa żywnościowego i paszowego, omawianych przez wykładowców z różnych państw członkowskich UE, poświęconych głównie ocenie ryzyka



Antyczna Serdica

oraz zarządzaniu ryzykiem w związku z zanieczyszczeniami powstającymi w żywności i paszach. Celem szkolenia było umożliwienie uczestnikom pogłębienia wiedzy na temat prawodawstwa UE, co jest podstawą do urzędowej kontroli i oceny ryzyka, jak również do ich interpretacji. Omówiono tematy szczególnie istotne, tj. najwyższe dopuszczalne poziomy, inne metody zarządzania ryzykiem oraz zasady egzekwowania, pobierania próbek, analizę i interpretację danych, a także wymogów akredytacji i jakości, zasady HACCP, dokumenty zawierające wytyczne, ocenę ryzyka i zalecenia w zakresie gromadzenia danych. Dużą część zajęć, w ciągu każdego dnia, stanowiły zajęcia praktyczne, praca w grupach, która pozwoliła na bliższe poznanie się z uczestnikami spotkania oraz wymianę doświadczeń. Łącznie moduł warsztatów praktycznych obejmował 9 godzin, moduł teoretyczny 15 godzin wykładów. Nowością było wprowadzenie tzw. „Shakespeak quiz”, który polegał na rozwiązywaniu testu z wiedzy pozyskanej w danym dniu po zakończeniu każdego dnia szkoleniowego, za pomocą urządzeń multimedialnych połączonych online.

Oprócz wiedzy jaką zdobyliśmy uczestnicząc w tym szkoleniu, organizatorzy zapewnili nam możliwość poznania miasta, kultury i obyczajów mieszkańców podczas wieczornej wycieczki po mieście z przewodnikiem. W trakcie zwiedzania obejrzelismy najstarszą świątynię pod wezwaniem Mądrości Bożej, od której pochodzi nazwa miasta, Katedrę św. Aleksandra Newskiego, wybudowaną na cześć rosyjskiego cara Aleksandra II, Pałac Prezydencki z wartownikami, dziedzińiec ze starą cerkwią i archeologiczne wykopaliska, kolumnę z boginią mądrości Sofią, symbolem miasta, oraz położone niedaleko siebie 4 świątynie różnych religii: cerkiew prawosławną, kościół katolicki, islamski meczet i żydowską synagogę.

Wiedza i spostrzeżenia przekazane przez prowadzących oraz doświadczenia uczestników pozwalają zaliczyć to szkolenie do niezwykle interesujących.

■

Emilia Wielądek-Żukowska

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Bielsku Podlaskim

SPOTKANIE SZKOLENIOWO-INTEGRACYJNE W SERWACH K. AUGUSTOWA

W Hotelu Albatros w Serwach k. Augustowa, po dwuletniej przerwie, 23-24 maja 2015 r. odbyło się spotkanie szkoleniowe połączone z integracją środowiska lekarsko-weterynaryjnego.

Część oficjalną spotkania otworzył Prezes PWIL-Wet. Andrzej Czerniawski, który powitał zaproszonych gości: Głównego Lekarza Weterynarii Marka Pirsztuka, Prezesa KRL-W Jacka Łukaszewicza, Prorektora UWM w Olsztynie prof. Jerzego Jaroszewskiego, Zastępcę Głównego Lekarza Weterynarii Krzysztofa Jażdżewskiego, Wiceprezesa KRL-W Józefa Białowasa, Podlaskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii Krzysztofa Pilawę, Wiceprezydenta Europejskiej Sekcji Higienistów Weterynaryjnych Emiliana Kudybę, Prezesa Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Macieja Bachurskiego, Przewodniczącego PTNW O/ Białystok Marka Wincenciaka, Przewodniczącego PTNW O/ Łomżyńsko-Ostrołęcki Mariana Czerskiego, przedstawicieli Lubelskiej Izby Lek.-Wet. Pawła Piotrowskiego i Tomasza Brzańę, Wicedyrektora Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży Pawła Piwowskiego, wykładowców: dr n. wet.



lek. wet. Zbigniew Wróblewski



Uczestnicy szkolenia



Rywalizacja zawodników w Gigantycznych Piłkarzykach

Sebastiana Smulskiego i lek. wet. Zbigniewa Wróblewskiego oraz gości z Łotwy, Litwy i Czech.

Następnie głos zabrał Główny Lekarz Weterynarii Marek Pirsztuk, który swoją wypowiedź skoncentrował na sytuacji województwa podlaskiego w związku z afrykańskim pomorem świń.

W dalszej kolejności mieliśmy okazję wysłuchać wykładu dr n. wet. Sebastiana Smulskiego na temat „Paciorkowowego zapalenia gruczołu mlekowego u krów” oraz dwóch wykładów lek. wet. Zbigniewa Wróblewskiego – specjalisty chorób koni, na temat „Chorób koni tramwajowych we Lwowie” i „Rozpoznawania inwazji pasożytniczych u koni, zwalczania i kontroli lekooporności”.

Po ogromnej dawce wiedzy odbyła się zabawa w plenerze, która rozpoczęła się od zawodów sportowych. Główną atrakcją stanowiły gigantyczne piłkarzyki. Skompletowano cztery drużyny po pięć osób każda, które stoczyły ze sobą zawzięte, pełne zaskakujących akcji mecze. Ponadto rozegrano zawody strzeleckie z broni krótkiej i długiej oraz konkurs polegający na oddaniu jak najszybszego strzału do bramki.

Zwycięskie drużyny oraz indywidualni zwycięzcy zostali nagrodzeni dyplomami. Wyłoniono również Króla Strzelców. Nad całością zawodów i rywalizacji czuwali pracownicy Patrol Adventure.

A potem rozpoczęło się ucztowanie, tańce, wspólne zabawy. Oddech można było złapać przy płonącym ognisku.

Było to kolejne bardzo udane spotkanie szkoleniowo-integracyjne. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać kolejnych dwóch lat na tak miłe i potrzebne dla naszego środowiska święto – Święto Weterynarii.



od lewej: Marek Pirsztuk i Andrzej Czerniawski

Anna Didkowska

Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Suwałkach

V KONGRES PRAKTYKI WETERYNARYJNEJ VETFORUM

W Łodzi 25-26 kwietnia 2015 r. odbyły się V Kongres Praktyki Weterynaryjnej VetForum, a także XI Targi Medycyny Weterynaryjnej. Organizatorami tych wydarzeń były Interservis Sp. z o.o., Łódzka Izba Lekarsko-Weterynaryjna oraz Warszawska Izba Lekarsko-Weterynaryjna.

Tematyka kongresu była bardzo szeroka i obejmowała osiem sesji: choroby psów i kotów, choroby koni, choroby trzody chlewnej, choroby bydła, choroby zwierząt egzotycznych, żywienie i dietetykę zwierząt, a także higienę i dobrostan. Na kongresie wystąpiło 81 wykładowców z Belgii, Chorwacji, Czech, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Polski, USA i Włoch. Stanowisko przewodniczącego Rady Programowej objął prof. dr hab. Jerzy Kita.

Kongres rozpoczął się od uroczystego wręczenia statuetki Chirona najlepszemu popularyzatorowi wiedzy weterynaryjnej. W tym roku, większością głosów, nagroda ta została przyznana prezesowi Warszawskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej prof. dr. hab. Krzysztofowi Anuszowi. Jako główną zasługę prof. Anusza wymieniano wprowadzenie dobrowolnego ustawicznego kształcenia lekarzy weterynarii.

Sesja dotycząca higieny żywności rozpoczęła się wykładami podsumowującymi XX lat kształcenia specjalizacyjnego w zakresie „Higieny zwierząt rzeźnych i żywności pochodzenia zwierzęcego”, następnie zostały poruszone tematy m.in. z zakresu chłodnictwa, parametrów obróbki cieplnej, nutraceutyków, *Campylobacter* spp. Ciekawym wykładem był również wykład prof. dr. hab. Krzysztofa Anusza dotyczący występowania chorób pasożytniczych u ludzi w zależności od przyzwyczajenia żywieniowych.

W trakcie kongresu wystąpiło wielu znakomitych wykładowców z całej Polski, m.in. prof. dr hab. Jacek Szczawiński, prof. dr hab. Joan-



Uroczyste rozpoczęcie Kongresu



Wręczenie nagrody Chirona

na Szteyn, prof. dr hab. Adam Malicki, prof. dr hab. Krzysztof Szkucik, prof. dr hab. Jan Uradziński, dr Emilian Kudyba, dr Tadeusz Jakubowski oraz dr Agnieszka Jackowska-Tracz. Mieliśmy także przyjemność wysłuchać wykładowców z Państwowego Instytutu Badawczego w Puławach: prof. dr hab. Krzysztofa Kwiatka oraz prof. dr hab. Bolesława Wojtonia.

Wykładem, który spotkał się ze szczególnym zainteresowaniem w części dotyczącej dobrostanu był wykład „Dobrostan zwierząt w hodowli świń: kluczowe elementy do rozważenia” doktora Antonio Dalmau Bueno z Instytutu Badawczego Technologii Żywności i Rolnictwa w Katalonii. Charyzmatyczny i bardzo obrazowy sposób przedstawienia problemu przez doktora z Hiszpanii sprawił, że wielu z słuchaczy czuło się jak w teatrze.

W przerwach między wykładami uczestnicy kongresu mieli możliwość zwiedzania stoisk około 90 firm i wydawnictw z Anglii, Irlandii, Niemiec i Polski. Szeroki wybór nowoczesnego sprzętu weterynaryjnego spotkał się ze szczególnym zainteresowaniem wśród lekarzy klinicystów.

Wieczorne spotkanie dało możliwość integracji, wymiany poglądów i doświadczeń, dyskusji, a także pozwoliło na nawiązanie nowych znajomości.

■



Uczestnicy Kongresu z województwa podlaskiego

Marian Jan Czerski
Powiatowy Lekarz Weterynarii w Łomży

JUBILEUSZ SIEDEMDZIESIĘCIOLECIA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU WETERYNARYJNEGO – PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO

Uroczyscie obchodzono 15 maja 2015 roku Jubileusz siedemdziesięciolecia istnienia Państwowego Instytutu Weterynaryjnego – Państwowego Instytutu Badawczego, który, jako samodzielna instytucja naukowa, został utworzony na mocy dekretu Rady Ministrów z dnia 6 czerwca 1945r. Uroczystości odbyły się pod Patronatem Honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Pana Bronisława Komorowskiego. Uczestniczyło w nich ponad 120 zaproszonych gości krajowych oraz zagranicznych, a także przedstawiciele wszystkich komórek organizacyjnych Instytutu. Gośćmi honorowymi Jubileuszu byli Pan Minister Dariusz Młotkiewicz – Zastępca Szefa Kancelarii Prezydenta RP oraz Pan dr Marek Sawicki – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Ponadto uroczystość uświetnili swoją obecnością między innymi: Dorota Niedziela – Poseł na Sejm RP, Czesław Siekierski – Poseł do Parlamentu Europejskiego VIII kadencji, Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi Parlamentu Europejskiego, Wojciech Olejniczak, Jerzy Chróścikowski – Senator RP, Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Marian Starownik – Wicewojewoda Lubelski, Sławomir Sosnowski – Marszałek Województwa Lubelskiego, Przemysław Litwiński – Przewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego, Magdalena Zasępa – Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Żywności i Weterynarii, Marek Pirsztuk – Główny Lekarz Weterynarii oraz dr Kazimieras Lukauskas – przedstawiciel regionalny Światowej Organizacji Zdrowia Zwierząt (OIE) w Moskwie.

W części oficjalnej uroczystości dr hab. Krzysztof Niemczuk, prof. nadzw. dyrektor PIW-et-PIB wygłosił wykład pt. „Rola i wyzwania Państwowego Instytutu Weterynaryjnego –Państwowego Instytutu Badawczego w ostatnim dziesięcioleciu”. W czasie 70 lat swojej działalno-

ści Instytut w pełni realizował nałożone na niego zadania. Było to możliwe dzięki posiadaniu wysoko wykwalifikowanej kadry naukowej i nowoczesnej aparatury badawczej. Swoje kwalifikacje pracownicy naukowcy zdobywali na stażach szkoleniowych w renomowanych krajowych i zagranicznych ośrodkach naukowych. Obecnie w Instytucie zatrudnionych jest 568 osób, w tym 42 profesorów i doktorów habilitowanych oraz 63 osoby ze stopniem naukowym doktora. W strukturze organizacyjnej Instytutu funkcjonuje 20 zakładów naukowych. Ich działalność wspierają pozostałe jednostki organizacyjne Instytutu.

Bardzo ważną formą upowszechniania najnowszych osiągnięć nauk weterynaryjnych na świecie oraz wyników badań prowadzonych w Instytucie, których głównymi odbiorcami są administracja weterynaryjna, placówki diagnostyczno-usługowe oraz praktykujący lekarze weterynarii, są nie tylko szkolenia podyplomowe i specjalizacyjne, ale także organizowane przez Instytut konferencje naukowe. W latach 1971-2014 Instytut zorganizował ponad 550 takich konferencji, w tym także konferencji o charakterze międzynarodowym. Istotną rolę w rozwoju kadry naukowej Instytutu był jej udział w krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych. Na przykład w roku 2013 pracownicy Instytutu wzięli udział w 57 krajowych oraz 73 zagranicznych konferencjach, kongresach, seminariach i warsztatach, przedstawiając łącznie 297 referatów, doniesień i prezentacji plakatowych.

Następnie podczas uroczystości został przedstawiony film, na którym dr Bernard Vallat – Dyrektor Generalny Światowej Organizacji Zdrowia Zwierząt w Paryżu zwrócił się bezpośrednio do uczestników uroczystości z gratulacjami. Pan dr Vallat oddelegował na uroczystość Jubileuszu dr. Kazimierasa Lukauskasa, który zaprezentował interesujący wykład pt. „Rola OIE w rozwiązywaniu globalnych problemów zdrowia zwierząt”. „Przyszłość badań naukowych w dziedzinie zdrowia zwierząt: tendencje, ambicje i instrumenty służące wzmocnieniu współpracy międzynarodowej” to tytuł kolejnej prezentacji omówionej przez dr Thierry Pineau – Dyrektora Departamentu Ochrony Zdrowia INRA (Francuski Rolniczy Instytut Badawczy).

Należy zaznaczyć, że w tym dniu wielu zasłużonych pracowników PIW-et-PIB otrzymało odznaczenia państwowe, medale honorowe „Zasłużony dla Rolnictwa” oraz wybite z okazji jubileuszu okolicznościowe medale pamiątkowe.

W artykule wykorzystano informacje zawarte w jubileuszowym wydawnictwie PIW-et-PIB.

■

W WOLNYM CZASIE

Grzegorz Tabasz

Nowy Sącz

WĘDRÓWKI ALLANA

Przyroda. Jedną z najśłynniejszych i najlepiej udokumentowanych wędrówek dzikich zwierząt jest historia niemieckiego wilka nazwanego imieniem Allan. W 2009 roku otrzymał obrozę z nadajnikiem GPS. Chwilę później ruszył w podróż. Z Saksonii udał się na wschód. Pokonał Odrę i dotarł do Borów Tucholskich. Stolicę Polski ominął od północy. Zapadł na Bagnach Biebrzańskich. Przez Puszcę Augustowską poszedł na Białoruś.

Kolejne sygnały nadajnika dotarły już z Litwy, gdzie zaginął bez wieści. Samotny wilk pokonał 1400 kilometrów i granice czterech krajów, a przebieg wędrówki śledziły rzesze internautów. Najciekawsze jest to, że dwa inne zaobrożowane wilki zostały na miejscu i nawet nie wychyliły nosa za granice Saksonii.

Dlaczego Allan okazał się globtroterem, póki co, nie wie nikt. Być może rąbka tajemnicy uchylą nasze mazurskie wilki. Kilka kontuzjowanych okazów po udanej rehabilitacji zaopatrzone w podobne nadajniki jak u Allana. Wadera zwana Orzechową, Wrzos, Ryś i najmłodszy stażem Napromek. Zwierzaki poszły w las. Wkrótce zobaczymy, dokąd zawędrują.

■

Józef Matyskiela

MAGNETYCZNY REZONANS, CZYLI O ZUZANNIE I STARCACH WSPÓŁCZEŚNIE

W promiennym blasku Zuzanna kroczy.
Sama, lecz wiodą ją łzawe oczy
– spojrzenie kilku bezwstydných starców.
Przywarli kupą na ławce w parku.

Już nie to zdrowie, sztywnieją kości.
Dolor poraża, niepamięć złości.
Grzeją się sobie w majowym słońku.
Przyszli poprawić ukrwienie członków.

Poprzez głuchotę nawiążą dialog.
Przeszłość odległą bardzo – wychwałą.
To rozważając znowu Dekalog,
okażą litość swoim ofiarom.

W skrytości ducha targają dreszcze:
Zbłądzić raz jeszcze! Zgrzeszyć raz jeszcze!
Niejedna szczeka sztuczna zamlaska,
kłapiąc wycedzi: – TAM! POPATRZ! LASKA!

Myśl się pojawi w głowie szalona:
Słabości wszelkie trzeba pokonać,
widząc kobietę, co z krwi i kości
– ucieleśnienie doskonałości.

Chociaż Zuzanna – panna cnotliwa.
Przy niej – o zgrozo – cnoty ubywa.
Oddech głęboki, kształtne ramiona
Harmonia piękna, wdzięku ikona

Elektryzuje, przyciąga wzrokiem.
Gdy tak kołysze się równym krokiem,
ciało wibruje, w rezonans wpada.
Zjawisko nowe, cudo – powiadam.

Jest ożywionym Wenus posągiem.
Jak łopocąca wiatrem chorągiew.
Pod falującej sukienki kloszem
spektakl rozgrywa się bez zaproszeń.

Chociaż z percepcji ogólnie dwóją,
każdy z nich chciałby wyteńczyć czują
i móc raz jeszcze dobrać do wnętrza
tam, gdzie Zuzanna jest najgorętsza.

Wzrok choć zamglony – rozbiera, bada.
Słuch przytępiony. Ucho jak radar,
choć wysłużony, wciąż jeszcze działa.
Przenika wszystkie układy ciała.

Mrużąc powieki w promieniach słońca,
pasą swe oczy drążąc do końca
powabną postać – trafne diagnozy
podstawą każdej lekarstwa dozy.

Jakaś niepewność, znak zapytania,
co do diagnozy i rokowania?
Z ust jednych, drugich padają słowa:
– BRAK WĄTPLIWOŚCI! KOBITKA ZDROWA!

W służbie zdrowotnej słuszne to kroki
– nadać metodzie wymiar szeroki.
Wprowadźmy zatem taki rezonans.
Klub Emerytów tego dokona.

Jak werset zgrabny wieńczy się puentą,
tak wieczną chwałą okrywa męstwo.
Pogodna jesień nie będzie klęską!
Przekujmy zatem nasz wiek w zwycięstwo!!!

Maj 2014

■

Leszek Tatomir

Gabinet Weterynaryjny „ALMAR” w Żarnowie k. Augustowa

EWOLUCJA CZY STWORZENIE

Ateiści ewolucja
Zaś wierzący, że stworzenie
Może prawda jednocześnie
W dwóch teoriach ma korzenie.

Patrząc z ludzkiej perspektywy
Naukowe są wywody
Przed miliardem lat na Ziemi
Pierwsze życie wyszło z wody.

I na drodze ewolucji
Czy Im można przyznać rację ?
Narodziły się gatunki
Oraz całe populacje.

Patrząc z boskiej perspektywy
Gdzie czas w ogóle nie istnieje
Wszechświat jest wytworem Boga
Jak zamyślił tak się dzieje.

Czas zakopać już topory
Nie ma sensu tracić życia
Co na Ziemi lat miliony
W Niebie – jedną chwilą bycia.

■

CZY WIESZ, ŻE...

Wieliczka **764 lata w biznesie**

Najstarsza firma w Polsce to Kopalnia Wieliczka, w 1978r. wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Wydobycie soli w tym miejscu rozpoczęło się w XIII w. i trwało nieprzerwanie aż do 2007r., czyniąc z Wieliczki również jedną z najstarszych kopalni soli na świecie.

Komercyjna produkcja soli została zaniechana w 1996r. z powodu niskich cen surowca i podmywania kopalni, która obecnie jest uznawana za jeden z siedmiu cudów Polski.

Piwnica Świdnicka **739 lat w biznesie**

Ta pamiętająca średniowiecze wrocławska restauracja uznawana jest za jedną z najstarszych w Europie. W piwiarni położonej w podziemiach ratusza przy wrocławskim ratuszu od XV w. serwowane było piwo sprowadzane ze Świdnicy. Od niego również wywodzi się nazwa tego przybytku.

Jako jedyna piwiarnia w mieście przez kilkaset lat Piwnica Świdnicka zachowała pierwotny układ oraz niezmienione funkcje. Ostatni remont, przywracający lokalowi jego pierwotny wystrój, został wykonany kosztem 24 mln zł pod koniec XX w.

Browar Namysłów **693 lata w biznesie**

Browar Namysłów to jedno z najstarszych tego typu przedsiębiorstw w Polsce, którego powstanie datuje się na 1321 r.

Obecnie istniejący zakład piwowarski zlokalizowany jest na terenie namysłowskiego zamku. Założył go tam w latach 60. XIX w. pochodzący z Turynii piwowar August Haselbach. Zakupił on dawny browar joannitów i przeobraził w nowoczesne przedsiębiorstwo.

Współcześnie zakład produkcyjny, wciąż znajdujący się tylko w Namysłowie, zatrudnia ok. 200 osób. Produkuje piwa takich marek jak Namysłów Pils, Zamkowe czy Złoty Denar.

Do dzisiaj namysłowskie piwo fermentuje w otwartych kadziach, znajdujących się w piwnicach browaru.

RJ Balson & Son **499 lat w biznesie**

Najstarszy, rodzinny biznes w Wielkiej Brytanii zajmuje się sprzedażą mięsa od 1515r., czyli od czasów króla Henryka VIII.

Obecnie interesy prowadzi 25. pokolenie rodziny Balson. Firma zajmuje się już nie tylko handlem mięsem, ale także jego przetwarzaniem. Kielbasy i bekon RJ Balson & Son zyskały wiele branżowych nagród. Receptury przekazywane z ojca na syna od wieków pozostają wciąż te same.

Poczta Polska **456 lat w biznesie**

Za datę narodzin poczty w Polsce uważa się 18 października 1558 roku. Wtedy to król Zygmunt August "ustanowił stałe połączenie między Krakowem a Wenecją przez Wiedeń za pomocą "koni rozstawnych".

Powołana przez monarchę instytucja publiczna miała służyć przede wszystkim utrzymaniu stałych kontaktów dyplomatycznych i gospodarczych z innymi krajami europejskimi.

Obecnie Poczta Polska to największy operator na rodzimym rynku, a jej sieć obejmuje ponad 7500 placówek, filii i agencji pocztowych.

Apteka Rektorska **405 lat w biznesie**

Działająca przy rynku w Zamościu nieprzerwanie od 1609 roku apteka została założona przez Szymona Piechowicza, rektora Akademii Zamojskiej. Uznawana jest nie tylko za najstarszy tego typu zakład w mieście, ale i w całym kraju.

Przez wieki zmieniali się kolejni właściciele, ale niezmiennie od 400 lat jedno z pomieszczeń tej narożnej kamienicy usytuowanej we wschodniej pierzei Rynku Wielkiego jest użytkowane jako Apteka Rektorska.



MISCELLANEA

POLSKIE TOWARZYSTWO NAUK WETERYNARYJNYCH
ODDZIAŁ ŁOMŻYŃSKO-OSTROŁĘCKI
STACJA HODOWLI I UNASIENIANIA ZWIERZĄT Sp. z o.o.
w BYDGOSZCZY
POLSKIE STOWARZYSZENIE BUJATRYCZNE
PÓŁNOCNO WSCHODNIA IZBA LEKARSKO WETERYNARYJNA
W BIAŁYMSTOKU

mają przyjemność zaprosić Panią/Pana
do wzięcia udziału w konferencji

**„Współczesne biotechnologie w rozrodzie bydła
– transfer zarodków”**

w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży
Konferencja rozpocznie się o godz.11:00 w piątek 9 października 2015r.

PROGRAM KONFERENCJI:

Prof. dr hab. Leszek Krakowski
Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie

- Wymagania weterynaryjne dotyczące pozyskiwania, obróbki, przechowywania i przenoszenia zarodków bydła

dr Gerard Bernard
Genes Diffusion Optimal, Francja
- Praktyczne aspekty embriotransferu
Wystąpienie Przedstawiciela firmy ZOETIS

Lunch

dr Kazimierz Konsowicz
Stacja Hodowli i Unasieniania Zwierząt Sp. z o.o. w Bydgoszczy
- Świat nowoczesnej hodowli

Prof. dr hab. Mirosław Polak

Państwowy Instytut Weterynaryjny-Państwowy Instytut Badawczy w Puławach
- Choroby zakaźne mające wpływ na zaburzenia w rozrodzie bydła BVD MD,
IBR IPV

dr inż. Zbigniew Lach

Ośrodek Hodowli Zarodkowej w Osięcinach
Związek między żywieniem krów mlecznych, a ich rozrodem (i nie tylko)

Dyskusja i podsumowanie

19:00 Bankiet

Koszt uczestnictwa: 200 zł + 23% VAT

Termin zgłoszenia: do 15 września 2015 r.

W ramach opłaty uczestnikowi przysługuje: udział w wykładach, materiały konferencyjne, certyfikat uczestnictwa, obiad, uroczysta kolacja, serwis kawowy w przerwach i wstęp na targi Medycyny Weterynaryjnej.

INFORMACJA NA STRONIE INTERNETOWEJ:

www.piw.lomza.pl, www.ptnw.eu

ZAKWATEROWANIE

We własnym zakresie dokonuje Uczestnik.

Poniżej podajemy hotele:

- | | |
|--------------|--|
| 1. Łomża | - „Gromada”, ul. Rządowa 1A, tel. 86-216-54-51
- „Labirynt”, ul. Sikorskiego 245, tel. 86-216-29-60 wew.52
- „Retro”, ul. Nowogrodzka 157, tel. 86-216-23-59, 600-700-307
- „Fadom”, ul. Wojska Polskiego 177a, tel. 86-216-45-44
- „Amadeus”, ul. Przykoszarowa 16, tel. 86-215-75-36 |
| 2. Konarzyce | - „Amigo Zajazd”, ul. Łomżyńska 161, tel. 86-215-75-36 |
| 3. Nowogród | - „Zbyszko”, ul. Obrońców Nowogrodu 2, tel. 86-217-55-18 |
| 4. Piątek | - „Belfort” (dawny Baranowski), ul. Stawiskowska 32, tel. 86 215-4900
- „Zacisze”, ul. Stawiskowska 51, tel. 86-219-27-77 |

■



W dniach 24-29 maja br. w Paryżu toczyły się obrady 83 Sesji Generalnej Światowej Organizacji Zdrowia Zwierząt (OIE). Trzeciego dnia sesji miały miejsce wybory w wyniku których dr Monique ELOIT (*na zdjęciu*) została w wyniku tajnego głosowania wybrana nowym Dyrektorem Generalnym OIE na pięcioletnią kadencję począwszy od 1 stycznia 2016 r.

■

Oto poprawne odpowiedzi do konkursu nr 11:

1. Potrzeba 5 kotów.
2. Koń nie ma obojczyka, więc nie może go złamać.
3. Szpak nie był dziobany ani razu.

Nagrodę główną za rozwiązanie konkursu otrzymuje Agnieszka Michcik.
Nagrody dodatkowe wylosowali: Michał Soliński i Katarzyna Żakiewicz.
Gratulujemy!

Zapraszamy do rozwiązania kolejnego konkursu. Nagrody czekają!

KONKURS NR 12

1. Co może mieć kolano przy brodzie, chociaż nie ma nóg ani brody?
2. Czym kończy się wieczór a zaczyna ranek?
3. Cegła waży kilogram i pół cegły. Ile waży cegła?

Odpowiedzi przesyłajcie na adres: biuletyn@izbawetbial.pl do końca lipca.
Powodzenia!!! Nagrody czekają!



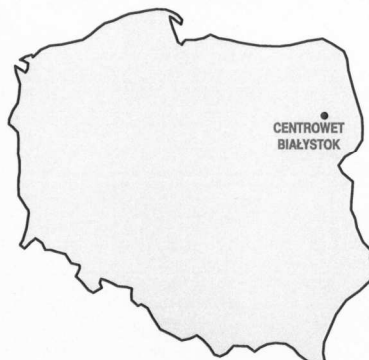
BIAŁYSTOK

**PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA
FARMACEUTYCZNO-WETERYNARYJNEGO**

Sp z o.o.

**ul. Zwycięstwa 26 D
15-703 BIAŁYSTOK
www.centrowet.bialystok.pl**

**PROFESJONALNE
ZAOPATRZENIE
LEKARZY WETERYNARII**



OFERTA DLA LEKARZY WETERYNARII

Składanie zamówień

**tel./fax 085 651-62-54
tel. 085 651-12-07
infolinia 0801 39-99-77**

NIP 542-030-12-77
Regon 050040348
KRS 0000159386 Sąd Rejonowy w Białymstoku XII Wydział Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego



PGWet
Pracownia
Gospodarcza
Weterynaryjnej

